

The background of the cover features the dark silhouettes of Romeo and Juliet in profile, facing each other as if about to kiss. The scene is set against a deep blue background. A vertical lime green bar runs along the left edge of the cover.

WILLIAM SHAKESPEARE

---

**Romeo i Julia**

WILLIAM SHAKESPEARE

# *Romeo i Julia*

TLUM. JÓZEF PASZKOWSKI

## OSOBY:

- ESKALUS — książę panujący w Weronie
- PARYS — młody Weronieńczyk szlacheckiego rodu, krewny księcia
- MONTEKI, KAPULET — naczelnicy dwóch domów nieprzyjaznych sobie
- STARZEC — stryjeczny brat Kapuleta
- ROMEO — syn Montekiego
- MERKUCJO — krewny księcia
- BENWOLIO — synowiec Montekiego
- TYBALT — krewny Pani Kapulet
- LAURENTY — ojciec franciszkanin
- JAN — brat z tegoż zgromadzenia
- BALTAZAR — służący Romea
- SAMSON, GRZEGORZ — służby Kapuleta
- ABRAHAM — służący Montekiego
- APTEKARZ
- TRZECH MUZYKANTÓW
- PAŹ PARYSA
- PIOTR
- DOWÓDCA WARTY
- PANI MONTEKI — małżonka Montekiego
- PANI KAPULET — małżonka Kapuleta
- JULIA — córka Kapuletów
- MARTA — mamka Julii
- Obywatele weroneńscy, różne osoby płci obojej, liczący się do przyjaciół obu domów, maski, straż wojskowa i inne osoby.

*Rzecz odbywa się przez większą część sztuki w Weronie, przez część piątego aktu w Mantui.*

PROLOG<sup>1</sup>

Przełożył Jan Kasłowicz

Dwa rody, zacne jednak i sławne —

Tam, gdzie się rzecz ta rozgrywa, w Weronie,

Do nowej zbrodni pchają złości dawne,

Plamiąc szlachetną krwią szlachetne dłonie

Konflikt

Z łon tych dwu wrogów wzięło bowiem życie,

Pod najstraszliwszą z gwiazd, kochanków dwoje;

Po pełnym przygód nieszczęśliwych bycie

Śmierć ich stłumiła rodzicielskie boje.

Tej ich miłości przebieg zbyt bolesny

I jak się ojców nienawiść nie zmienia,

Aż ją zakończy dzieci zgon przedwczesny,

Dwugodzinnego treścią przedstawienia,

Które otoczcie cierpliwymi względy,

Jest w nim co złego, my usuniem błędy...

---

<sup>1</sup>Paszowski nie przetłumaczył dwu prologów, rozpoczynających akt I oraz akt II sztuki. [przypis redakcyjny]

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Plac publiczny. Wchodzą Samson<sup>2</sup> i Grzegorz uzbrojeni w tarcze i miecze.*

SAMSON

Dalipan, Grzegorzu, nie będziem darli pierza.

Sługa

GRZEGORZ

Ma się rozumieć, bobyśmy byli zdziercami.

SAMSON

Ale będziemy darli koty, jak z nami zadrą.

GRZEGORZ

Kto zechce zadrzeć z nami, będzie musiał zadrzeć.

SAMSON

Mam zwyczaj drapać zaraz, jak mię kto rozrucha.

GRZEGORZ

Tak, ale nie zaraz zwykleś się dać rozruchać.

SAMSON

Te psy z domu Montekich rozruchać mię mogą bardzo łatwo.

GRZEGORZ

Rozruchać się tyle znaczy co ruszyć się z miejsca; być walecznym jest to stać nieporuszenie: pojmuję więc, że skutkiem rozruchania się twego będzie – drapnięcie.

SAMSON

Te psy z domu Montekich rozruchać mię mogą tylko do stania na miejscu. Będę jak mur dla każdego mężczyzny i każdej kobiety z tego domu.

GRZEGORZ

To właśnie pokazuje twoją słabą stronę; mur dla nikogo niestraszny i tylko słabi go się trzymają.

SAMSON

Prawda, dlatego to kobiety, jako najsłabsze, tulą się zawsze do muru. Ja też odtrącę od muru ludzi Montekich, a kobiety Montekich przyprę do muru.

GRZEGORZ

Spór jest tylko między naszymi panami i między nami, ich ludźmi.

SAMSON

Mniejsza mi o to, będę nieubłagany. Pobiwszy ludzi, wywrę wściekłość na kobietach: rzeź między nimi sprawię.

GRZEGORZ

Rzeź kobiet chcesz przedsiębrać?

SAMSON

Nie inaczej: wtłoczę miecz w każdą po kolei. Wiadomo, że się do lwów liczę.

GRZEGORZ

Tym lepiej, że się liczysz do zwierząt; bo gdybyś się liczył do ryb, to byłbyś pewnie sztokfiszem<sup>3</sup>. Weź no się za instrument<sup>4</sup>, bo oto nadchodzi dwóch domowników Montekiego.

Sługa

*Wchodzą Abraham i Baltazar<sup>5</sup>.*

SAMSON

Mój giwer<sup>6</sup> już dobyte: zaczepl ich, ja stanę z tyłu.

GRZEGORZ

Gwoli drapania?

SAMSON

Nie bój się.

<sup>2</sup>W oryg. Sampson, nazwisko, nie imię. W tej scenie Paszkowski tekst nieco zmienił, u Shakespeare'a widać wyraźnie, że to Kapuleci oraz ich służba są agresywni i skłonni do bijatyki. [przypis redakcyjny]

<sup>3</sup>sztokfisz — z niem. *stockfish*: suszona ryba, najczęściej z rodziny dorszowatych. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>instrument — miecz. [przypis redakcyjny]

<sup>5</sup>Służba należąca do obu skłóconych domów nosiła specjalne oznaki na kapeluszach, stąd łatwo ich było dostrzec i rozpoznać z daleka. [przypis redakcyjny]

<sup>6</sup>giwer lub: *gwer* — broń; tu: miecz. [przypis redakcyjny]

GRZEGORZ

Ja bym się miał bać z twojej przyczyny!

SAMSON

Miejmy prawo za sobą, niech oni zaczną.

GRZEGORZ

Marsa im nastawię<sup>7</sup> przechodząc; niech go sobie, jak chcą, tłumaczą.

SAMSON

Nie jak chcą, ale jak śmia. Ja im gębę wykrzywię; hańba im, jeśli to ścierpią.

ABRAHAM

Skrzywiłeś się na nas, mości panie?

SAMSON

Nie inaczej, skrzywiłem się.

ABRAHAM

Czy na nas się skrzywiłeś, mości panie?

SAMSON

*do Grzegorza*

Będziemy—ż mieli prawo za sobą, jak powiem: tak jest?

GRZEGORZ

Nie.

SAMSON

Nie, mości panie; nie skrzywiłem się na was, tylko skrzywiłem się tak sobie.

GRZEGORZ

*do Abrahama*

Zaczepki waść szukasz?

ABRAHAM

Zaczepki? nie.

SAMSON

Jeżeli jej szukasz, to jestem na waście usługi. Mój pan tak dobry jak i wasz.

ABRAHAM

Nie lepszy.

SAMSON

Niech i tak będzie.

*Benwolio ukazuje się w głębi.*

GRZEGORZ

*na stronie do Samsona*

Powiedz: lepszy. Oto nadchodzi jeden z krewnych mego pana.

SAMSON

Nie inaczej; lepszy.

ABRAHAM

Kłamiesz.

SAMSON

Dobądźcie mieczów, jeśli macie serca. Grzegorz, pamiętaj o swoim pchnięciu.

BENWOLIO

Odstąpcie, głupcy; schowajcie miecze do pochew. Sami nie wiecie, co robicie.

*Rozdziela ich swoim mieczem.*

*Wchodzi Tybalt.*

TYBALT

Cóż to? krzyżujesz oręż z parobkami?

Do mnie, Benwolio! pilnuj swego życia.

BENWOLIO

Przywracam tylko pokój. Włóż miecz nazad

Albo wraz ze mną rozdziel nim tych ludzi.

---

<sup>7</sup>*Marsa... nastawię* — Marszem spojrzeć, patrzeć gniewnie i groźnie. W oryg.: przygryzam kciuk; był to gest prowokujący do bójki. [przypis redakcyjny]

TYBALT

Z gołym orężem pokój? Nienawidzę  
Tęgo wyrazu, tak jak nienawidzę  
Szatana, wszystkich Montekich i ciebie.  
Broń się, nikczemny tchórze.

Wróg

*Walczą. Nadchodzi kilku przyjaciół obu partii i mieszają się do zwady; wkrótce potem  
wchodzi mieszczanie z pałkami.*

PIERWSZY OBYWATEL

Hola! berdyszów! pałek!<sup>8</sup> Dalej po nich!  
Precz z Montekimi, precz z Kapuletami!

*Wchodzi Kapulet i Pani Kapulet<sup>9</sup>*

KAPULET

Co za hałas? Podajcie mi długi  
Mój miecz! hej!

PANI KAPULET

Raczej kulę; co ci z miecza?

KAPULET

Miecz, mówię! Stary Monteki nadchodzi.  
I szydnie<sup>10</sup> swoją klingą mi urąga.

Wróg

*Wchodzi Monteki i Pani Monteki.*

MONTEKI

Ha! nędzny Kapulecie!

*do żony*

Puść mnie, pani.

PANI MONTEKI

Nie puszczę cię na krok, gdy wróg przed tobą.

*Wchodzi Księżę z orszakiem.*

KSIĄŻĘ

Zapamiętali niesforni poddani,  
Bezczęściele bratniej stali! Cóż to,  
Czy nie słyszycie? Ludzie czy zwierzęta,  
Co wściekłych swoich gniewów żar gasicie  
W własnych żył swoich źródle purpurowym;  
Pod karą tortur wypuście natychmiast  
Z dłoni skrwawionych tę broń buntowniczą  
I posłuchajcie tego, co niniejszym  
Wasz rozjątrzony księżę postanawia.  
Domowe starcia, z marnych słów zrodzone  
Przez was, Monteki oraz Kapulecie,  
Trzykroć już spokój miasta zakłóciły,  
Tak że poważni wiekiem i zasługą  
Obywatele werońscy musieli  
Porzucić swoje wygodne przybory

<sup>8</sup>*berdyszów! pałek!* — w oryg. wymienione są trzy rodzaje kijów i mieczów, noszonych przez miejską straż w Anglii; straż tym właśnie zawołaniem wzywała do rozejścia się w wypadkach ulicznych zamieszek. *Berdysz* — kij z siekierą o kształcie halabardy. [przypis redakcyjny]

<sup>9</sup>Przy słowach: „Wchodzi Kapulet i Pani Kapulet”, opuszczono: „Pan Kapulet w sukni” (było to okrycie na ulicę). Przy braku dekoracji takie zmiany ubioru od razu sugerowały widzom zmianę miejsca akcji. [przypis redakcyjny]

<sup>10</sup>*szydnie* — szydlerzo. [przypis edytorski]

I w stare dłonie stare ująć miecze,  
By zardzewiałym ostrzem zardzewiało  
Niechęci wasze przecinać. Jeżeli  
Wznieciecie kiedyś waśń podobną,  
Zamęt pokoju opłacicie życiem.  
A teraz wszyscy ustąpcie niezwłocznie.  
Ty, Kapulecie, pójdziesz ze mną razem;  
Ty zaś, Monteki, przyjdiesz po południu  
Na ratusz, gdzie ci dokładnie w tym względzie  
Dalsza ma wola oznajmiona będzie.  
Jeszcze raz wzywam wszystkich tu obecnych  
Pod karą śmierci, aby się rozeszli.

Kara

*Książę z orszakiem wychodzi. Podobnie Kapulet, Pani Kapulet, Tybalt, obywatele i studzy.*

MONTEKI

Kto wszczął tę nową zwadę? Mów, synowcze,  
Był żeś tu wtedy, gdy się to zaczęło?

BENWOLIO

Nieprzyjaciela naszego pacholcy  
I wasi już się bili, kiedyś nadszedł;  
Dobylem broni, aby ich rozdzielić:  
Wtem wpadł szalony Tybalt z gołym mieczem,  
I harde zionąc mi w uszy wyzwanie,  
Jął się wywijać nim i siec powietrze,  
Które świszczalo tylko szydząc z marnych  
Jego zamachów. Gdyśmy tak ze sobą  
Cięcia i pchnięcia zamieniali, zbiegł się  
Większy tłum ludzi; z obu stron walczone,  
Aż książę nadszedł i rozdzielił wszystkich.

Konflikt, Sługa, Walka,  
Wróg

PANI MONTEKI

Lecz gdzież Romeo? Widział żeś go dzisiaj?  
Jakże się cieszę, że nie był w tym starciu.

Dziecko, Matka, Syn

BENWOLIO

Godziną pierwej, nim wspaniałe słońce  
W złotych się oknach wschodu ukazało,  
Troski wyгнаły mię z dala od domu  
W sykomorowy<sup>11</sup> ów gaj, co się ciągnie  
Ku południowi od naszego miasta.  
Tam, już tak rano, syn wasz się przechadzał.  
Ledwie go ujrzał, pobiegłem ku niemu;  
Lecz on, spostrzegłszy mię, skrył się natychmiast  
I w najciemniejszej ukrył się gęstwinie.  
Pociąg ten jego do odosobnienia  
Mierząc mym własnym (serce nasze bowiem  
Jest najczynniejsze, kiedyśmy samotni),  
Nie przeszkadzałem mu w jego dumaniach  
I w inną stronę się udałem, chętnie  
Stroniąc od tego, co rad mnie unikał.

MONTEKI

dziecko, ojciec, syn

<sup>11</sup>sykomorowy... gaj — sykomory to drzewa z rodziny figowych o niezwykle twardym drewnie. [przypis redakcyjny]

Nieraz o świcie już go tam widziano  
Łzami poranną mnożącego rosę,  
A chmury — swego oblicza chmurami,  
Aliści ledwo na najdalszym wschodzie  
Wesołe słońce sprzed łoża Aurory<sup>12</sup>  
Zaczęło ściągać cienistą kotarę,  
On, uciekając od widoku światła,  
Co tchu zamykał się w swoim pokoju;  
Zasłaniał okna przed jasnym dnia blaskiem  
I sztuczną sobie ciemnicę utwarzał.  
W czarne bezdroża dusza jego zajdzie,  
Jeśli się na to lekarstwo nie znajdzie.

BENWOLIO

Szanowny stryju, znasz—że powód tego?

MONTEKI

Nie znam i z niego wydobyć nie mogę.

BENWOLIO

Wybadywał żeś go jakim sposobem?

MONTEKI

Wybadywałem i sam, i przez drugich,  
Lecz on jedyny powiernik swych smutków.  
Tak im jest wierny, tak zamknięty w sobie,  
Od otwartości wszelkiej tak daleki  
Jak pączek kwiatu, co go robak gryzie,  
Nim światu wonny swój kielich roztoczył  
I pełność swoją rozwinął przed słońcem.  
Gdybyśmy mogli dojść tych trosk zarodka,  
Nie zbrakłoby nam zaradczego środka.

*Romeo ukazuje się w głębi.*

BENWOLIO

Oto nadchodzi. Odstąpcie na stronę;  
Wyrwę mu z piersi cierpienia tajone.

MONTEKI

Obyś w tej sprawie, co nam serce rani,  
Mógł być szczęśliwszym od nas! Pójdźmy, pani.

*Wychodzą Monteki i Pani Monteki.*

BENWOLIO

Dzień dobry, bracie.

Przyjaźń

ROMEO

Jeszcze—ż nie południe?

BENWOLIO

Dziewiąta biła dopiero.

ROMEO

Jak nudnie  
Wloką się chwile. Moi—ż to rodzice  
Tak spiesznie w tamtą zboczyli ulicę?

---

<sup>12</sup>Aurora — jutrzienka. [przypis redakcyjny]



BENWOLIO  
Tak jest. Lecz cóż tak chwile twoje dłuży?

ROMEO  
Nieposiadanie tego, co je skraca.

BENWOLIO  
Miłość więc?

ROMEO  
Brak jej.

BENWOLIO  
Jak to? brak miłości?

ROMEO  
Brak jej tam, skąd bym pragnął wzajemności.

BENWOLIO  
Niestety! Czemuż, zdając się niebianką,  
Miłość jest w gruncie tak srogą tyranką?

Miłość

ROMEO  
Niestety! Czemuż, z zasłoną na skroni,  
Miłość na oślepa zawsze cel swój goni!  
Gdzież dziś jeść będziem? Ach! Był tu podobno  
Jakiś spór? Nie mów mi o nim, wiem wszystko.  
W grze tu nienawiść wielka, lecz i miłość.  
O! wy sprzeczności niepojęte dziwa!  
Szorstka miłości! nienawiści tkliwa!  
Coś narodzone z niczego! Pieszczoto  
Odpychająca! Poważna pustoto!  
Szpetny chaosie wdzięków! Ciężki puchu!  
Jasna mgło! Zimny żarze! Martwy ruchu!  
Śnie bez snu! Taką to w sobie zawilość,  
Taką niełączność łączy moja miłość.  
Czy się nie śmiejesz?

BENWOLIO  
Nie, płakałbym raczej.

ROMEO  
Nad czym, poczciwa duszo?

BENWOLIO  
Nad uciskiem,  
Poczciwej duszy twojej.

ROMEO  
A więc strzała  
Miłości nawet przez odbitkę działa?  
Dość mi już ciężki mój smutek, ty jego  
Brzemię powiększasz przewyżką twojego;  
Współczucie twoje nad moim cierpieniem  
Nie ulgą, ale nowym jest kamieniem  
Dla mego serca. Miłość, przyjacielu,  
To dym, co z parą westchnień się unosi;  
To żar, co w oku szczęśliwego płonie;

Cierpienie, Miłość

Morze łez, w którym nieszczęśliwy tonie.  
Czymże jest więcej? Istnym amalgamem<sup>13</sup>,  
Żółcią trawiącą i zbawczym balsamem.  
Bądź zdrów.

*chce odejść*

BENWOLIO

Zaczekaj! krzywdę byś mi sprawił,  
Gdybyś mą przyjaźń z kwitkiem tak zostawił.

Przyjaźń

ROMEO

Ach! ja nie jestem tu, nie jestem sobą;  
To nie Romeo, co rozmawia z tobą.

BENWOLIO

Kogóż to kochasz? mów!

ROMEO

Przestań mię dręczyć.  
Mam—że wraz jęczyć<sup>14</sup> i mówić?

BENWOLIO

Nie jęczyć,  
Tylko mi klucz dać do tego problemu,  
Kogóż to kochasz? Powiedz.

ROMEO

Każ choremu  
Pisać testament: będzie—ż to wezwanie  
Dobre dla tego, kto jest w tak złym stanie?  
A więc, kobietę kocham.

BENWOLIO

Celniem mierzył,  
Gdym to pomyślał, nimeś mi powierzył.

ROMEO

Biegłe celujesz. I ta, którą kocham,  
Jest piękna.

BENWOLIO

W piękny cel trafić najłatwiej.

ROMEO

A właśnie chybił. Niczym tu kołczany  
Kupida<sup>15</sup>; ona ma naturę Diany<sup>16</sup>;  
Pod twardą zbroją wstydlivosti swojej  
Grotów miłości wcale się nie boi;  
Szydzi z nawału zakłęb obłączniczych;  
Odpiera szturmy spojrzeń napastniczych;  
Nawet jej złota wszechwładztwo nie zjedna.  
Bogata w wdzięki, w tym jedynie biedna,  
Że kiedy umrze, do grobu z nią zstąpi  
Całe bogactwo, którego tak skąpi.

Kobieta, Kochanek, Miłość

<sup>13</sup>*amalgam* — tu: plaster zmiękczający. [przypis redakcyjny]

<sup>14</sup>jęczyć — dziś popr. jęczeć. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>Kupido — bóg miłości. [przypis redakcyjny]

<sup>16</sup>Diana — bogini księżycy i łowów, niezłomna dziewica. [przypis redakcyjny]

BENWOLIO

Wiecznie—ż chce sama zostać z swym bogactwem?

ROMEO

Tak jest; i skąpstwo to jest marnotrawstwem,  
Bo piękność, którą własna srogość strawia,  
Całą potomność piękności pozbawia.  
Zbyt ona piękna, zbyt mądra zarazem;  
Zbyt mądrze piękna: stąd istnym jest głazem.  
Przysięgła nigdy nie kochać i dzięki  
Temu skazanym - wieczne cierpieć męki.

Cierpienie, Miłość

Kobieta

BENWOLIO

Jest na to rada: przestań myśleć o niej.

ROMEO

Doradź—że także, jakim bym sposobem  
Mógł przestać myśleć.

BENWOLIO

Dając oczom wolność  
Rozpatrywania się w innych pięknościach.

ROMEO

To byłby tylko sposób przywołania  
Jej cudnych wdzięków tym żywiej na pamięć.  
Maska kryjąca lica pięknej damy<sup>17</sup>,  
Choć czarna, nęci nas, bo przeczuwamy  
Pod nią zbiór ponęt; ten, co wzrok postradał,  
Zapomni—ż kiedy, jaki skarb posiadał?  
Pokaż mi jaki ideał dziewczęcy,  
Będzie—ż on dla mnie w istocie czym więcej  
Jak przypomnieniem, że jest piękność inna,  
Przed którą ta by ukłęknać powinna?  
Bądź zdrów, niewczesną podajesz mi radę.

Dama, Maski

BENWOLIO

Najpraktyczniejszą — życie w zastaw kładę.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Ulica. Wchodzą Kapulet i Parys, za nimi Służący.*

KAPULET

Podobną jak mnie karą zagrożono  
I Montekiemu; ależ w wieku naszym  
Spokojnie siedzieć, rzecz nietrudna.

PARYS

Oba

Szanownych szczepów jesteście odrośle;  
Tym ci żałośniej, że od tyla czasu  
Żyjecie w takim rozdwojeniu z sobą.  
Cóż mówisz, panie, na moje zabiegi?

<sup>17</sup>Maska... pięknej damy — modne damy nakładały maski, wychodząc na ulicę. [przypis redakcyjny]

KAPULET

To samo, co już dawniej powiedziałem:  
Mojemu dziecku świat jest jeszcze obcy,  
Ledwie czternastu lat wysnuła przędzę;  
Parę jej wiosen jeszcze przeżyć trzeba,  
Nim małżeńskiego zakosztuje chleba.

Ojciec, Córka, Dziecko

PARYS

Z młodszych bywały nieraz szczęsne matki.

KAPULET

Lecz prędko więdną przedwczesne męzatkę.  
Ziemia schłonęła wszystkie me nadzieje:  
Oprócz tej jednej; ona jest, Parysie,  
Przyszlą, jedyną moich ziem dziedziczką.  
Staraj się jednak, skarb sobie jej serce,  
Chęć ma z jej chęcią nie będzie w rozterce;  
Jeśli cię przyjmie, głos ojca w tym względzie  
Jej pozwolenia echem tylko będzie.  
Daję dziś wieczór, na który niemało  
Gości sprosilem; gdyby ci się dało  
Być jednym więcej, w nader miły sposób  
Zwiększyłbyś przez to zbiór miłych mi osób.  
W biednym mym domu, jednocześnie z nocą,  
Takie dziś gwiazdy ziemskie zamigocą,  
Że od ich blasku blask niebieski zblednie.  
Uciechy, młodym ludziom odpowiednie,  
Podobne do tych, jakie kwiecień sprawia,  
Gdy w starym progu zimy się pojawia;  
Takie uciechy, w całej swojej mocy,  
Wśród hoźych dziewic staną się tej nocy  
Udziałem twoim w domu Kapuletów.  
Przyjdź, przejr<sup>18</sup> i wybierz sobie z tych bukietów  
Kwiat najpiękniejszy. I mój kwiat tam luby  
Wejdz do liczby, choć nie do rachuby.  
Idźmy.

Córka, Dziecko, Ojciec

Obyczaje

*do Sługi*

A wasze obejdz w krąg Weronę,  
Wynajdz osoby tu wyszczególnione

Sługa

*oddaje mu papier*

I powiedz każdej: że mój dom otworem  
Na ich usługi stanie dziś wieczorem.

*Wychodzą Kapulet i Parys.*

SŁUŻĄCY

Mam wynaleźć osoby tu wyszczególnione: to się znaczy według tego, co tu napisano...  
A cóż tu napisano? Oto: że szewc ma pilnować łokcia, a krawiec kopyta; rybak pędzla,  
a malarz więcierza. Jakże wynajdę osoby tu wyszczególnione, kiedy nie mogę wynaleźć  
środka na wyczytanie tego, co osoba pisząca tu wyszczególniła? Kazano mi jednak; muszę  
się udać do uczonych. Oto jacyś ichmoście. W samą porę nadchodzą.

*Wchodzi Romeo i Benwolio.*

<sup>18</sup>przejrz — dziś popr.: przejrzyj. [przypis edytorski]

BENWOLIO

Tak, bracie, płomień spędza się płomieniem<sup>19</sup>,  
Ból dawny nowym leczy się cierpieniem;  
Kręć się na odwrót, gdy masz zawrót głowy;  
Klin wyrugujesz, klin wbijając nowy;  
Zaczerpnij nowej zarazy do łona,  
A jad dawniejszej niewątpliwie skona.

ROMEO

Liść pokrzywiany wyborny jest na to.

BENWOLIO

Na cóż to, proszę?

ROMEO

Na oparzeliznę;  
Spróbuj no tylko.

BENWOLIO

Powiedz mi, Romeo,  
Czyś ty oszalał?

ROMEO

Nie, nie oszalałem;  
Lecz wpadłem w gorszy stan niż szalonego;  
W loch się dostałem, jestem pastwą głodu,  
Chłost i mąk... Dobry wieczór, przyjacielu.

Cierpienie

Sługa

SŁUŻĄCY

Nawzajem, panie. Czy umiesz pan czytać?

ROMEO

Niestety! umiem w moim przeznaczeniu  
Czytać niedolę.

SŁUŻĄCY

Tego się bez książki  
Można nauczyć; ale ja się pytam,  
Czy pan pisane rzeczy umie czytać?

ROMEO

Małej mi rzeczy do tego potrzeba,  
To jest znać tylko język i litery.

SŁUŻĄCY

Słusznie pan mówisz, bądź—że zdrów i wesół.

*chce odejść*

ROMEO

Czekaj no, wasze, umiem czytać.

*czyta*

„Sinior<sup>20</sup> Martino, jego małżonka i córki. Hrabia Anzelm ze swymi pięknymi siostrami. Siniora<sup>21</sup> wdowa po Witruwiuszu. Sinior Placentio i jego miłe siostrzenice. Merku-

<sup>19</sup>*płomień spędza się płomieniem* — dawniej oparzenie „leczono”, trzymając oparzone miejsce nad ogniem. [przypis redakcyjny]

<sup>20</sup>*Sinior* — z wł. *signor(e)*: pan, szlachetnie urodzony, dostojnik. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*Siniora* — z wł. *signora*: pani, szlachetnie urodzona. [przypis edytorski]

cjusz i jego brat Walenty. Mój stryj Kapulet z małżonką i córkami. Moja śliczna siostrzenica, Rozalina, Liwia, Sinior Valentio i nasz kuzyn Tybalt. Lucjusz i nadobna Helena.”  
Wspaniałe grono! (*oddaje kartę*) Gdzież oni przyjść mają?

SŁUŻĄCY

Owdzie.

ROMEO

Gdzie?

SŁUŻĄCY

Do naszego pałacu, na wieczerzę.

ROMEO

Do czyjego pałacu?

SŁUŻĄCY

Mojego pana.

ROMEO

W istocie powinienem się był przede wszystkim spytać, kto nim jest.

SŁUŻĄCY

Oznajmię to panu bez pytania: moim panem jest możny, bogaty Kapulet; jeżeli panowie nie jesteście z domu Montekich, to was zapraszam do niego na kubek wina. Bądźcie weseli.

*wychodzi*

BENWOLIO

Na tym wieczorze Kapuleta będzie  
Bożyszczę twoje, piękna Rozalina,  
Obok najpierwszych piękności werońskich.  
Pójdź tam i okiem bezstronnym porównaj  
Jej twarz z obliczem tych, które ci wskażą:  
Wnet nowe bóstwo ślad dawnego zmaże.

ROMEO

Gdyby rzetelny mój wzrok tak fałszywe  
Miał dać świadectwo, lży, stańcie się żarem!  
Wy, zalewane wciąż, a jeszcze żywe  
Przezrocza, spleńcie pod kłamstwa nadmiarem!  
Zatrzeć jej wdzięki! Nigdy wszechwidzące  
Równej piękności nie widziało słońce.

Kobieta, Kochanek, Miłość

BENWOLIO

Wielbisz ją, boś ją jedną na oboich  
Ważył dotychczas szalach oczu swoich,  
Lecz umieść na tej wadze kryształowej  
Obok niej inną, którą ci gotowy  
Będę dziś wskazać; a rękę, że owa  
Nieporównana w kąć się przed tą schowa.

ROMEO

Pójdę tam, ale z obojętnym okiem,  
Jednej wyłącznie poić się widokiem.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzi Pani Kapulet i Marta<sup>22</sup>*

PANI KAPULET

Gdzie moja córka? Idź ją tu przywołać.

Córka, Dziecko, Matka

<sup>22</sup>Marta — w oryg. *nurse*, niania, piastunka, nazywa się u Shakespeare’a Angeliką. Dlaczego Paszkowski nazwał ją Martą, nie wiadomo. [przypis redakcyjny]

MARTA

Na moją cnotę do dwunastu wiosen —  
Już ją wołałam. Pieszczotko, biedronko!  
Julciu! pieszczotko moja! moje złotko!  
Boże, zmiłuj się! Gdzież ona jest? Julciu!

*Wchodzi Julia.*

JULIA

Czy mnie kto wołał?

MARTA

Mama.

JULIA

Jestem, pani;

Co mi rozkażesz?

PANI KAPULET

Słuchaj. Odejdź, Marto;  
Mam z nią sam na sam coś do pomówienia.  
Marto, pozostań; przychodzi mi na myśl,  
Że twa obecność może być potrzebna.  
Julka ma piękny już wiek, wszakże prawda?

MARTA

Ba, mogę wiek jej policzyć na palcach.

PANI KAPULET

Czternaście ma już lat, jak mi się zdaje.

MARTA

Czternaście moich zębów w zakład stawię  
(Chociaż właściwie mam ich tylko cztery),  
Że jeszcze nie ma. Rychło—<sup>23</sup> będzie święto  
Piotra i Pawła?

PANI KAPULET

Za parę tygodni

Mniej więcej.

MARTA

Mniej czy więcej, czy okrągło,

Ale dopiero w wieczór na świętego  
Piotra i Pawła skończy lat czternaście.  
Ona z Zuzanką, Boże, zbaw nas grzesznych!  
Były rówieśne. Zuzanka u Boga —  
Był—że to anioł! ale jak mówiłam,  
Julcia dopiero na świętego Piotra  
i Pawła<sup>24</sup> skończy pełna lat czternaście.  
Tak, tak; pamiętam dobrze. Mija teraz  
Rok jedenasty od trzęsienia ziemi<sup>25</sup>;  
Właśnie od piersi była odsądzona,

<sup>23</sup>*rychło* — szybko (dla wzmocnienia dodano do słowa tego partykułę). [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*na świętego Piotra i Pawła* — w oryg. *Lammas*. Było to święto Chleba, obchodzone 1 sierpnia; składano wtedy w ofierze chleby upieczone ze świeżej mąki. Julia urodziła się w wigilię święta, czyli 31 lipca. [przypis redakcyjny]

<sup>25</sup>*Rok jedenasty od trzęsienia ziemi* — aluzja do aktualnego trzęsienia ziemi w Anglii z 6 kwietnia 1580 r. [przypis redakcyjny]

Spomiędzy wszystkich dni bożego roku  
Tego jednego nigdy nie zapomnę.  
Piołunem<sup>26</sup> sobie wtedy pierś potarłam,  
Siedząc na słońcu tuż pod gołębnikiem.  
Państwo byliście tego dnia w Mantui.  
A co? mam pamięć? Ale jak mówiłam,  
Skoro pieszczotka moja na brodawce  
Poczuła gorycz, trzeba było widzieć,  
Jak się skrzywiła, szarpnęła od piersi;  
Gołębnik za mną: skrzyp! a ja co żywo  
Na równe nogi: hyc! nie myśląc czekać,  
Aż mi kto każe. Upłynęło odtąd  
Lat jedenaście. Umiała już wtedy  
o własnej sile stać, co mówię, biegać,  
Dyrdać. Dniem pierwszej zabiła sobie czoło.  
Mój mąż, świeć Panie jego duszy! podniósł  
Z ziemi niebogę; był to wielki figlarz.  
„Plackiem - rzekł - padasz teraz, a jak przyjdzie  
Większy rozumek, to na wznak upadniesz,  
Nieprawdaż, Julciu?” A ten mały łotrzyk  
Jak mi Bóg miły! przestał zaraz krzyczeć  
I odpowiedział: „tak”. Chociażbym żyła  
Tysiąc lat, nigdy tego nie zapomnę.  
„Nieprawdaż, Julciu - rzekł - że padniesz wznak?”  
A mały urwis<sup>27</sup> odpowiedział: „tak”.

PANI KAPULET

Dość tego, Marto, skończ już tę historię.  
Proszę cię.

MARTA

Dobrze, miłościwa pani.  
Ale nie mogę wstrzymać się od śmiechu,  
Kiedy przypomnę sobie, jak to ona  
Przestała krzyczeć i odpowiedziała:  
„Tak”. Miała jednak guz jak kurze jaje,  
Siniec porządny i płakała gorzko;  
Ale gdy mąż mój rzekł: „Plackiem dziś padasz,  
A jak dorośniesz, to na wznak upadniesz,  
Nieprawdaż Julciu?”, tak i niebożątka  
Zaraz ucichło i odrzekło: „tak”.

JULIA

Ucichnij też i ty, proszę cię, nianiu.

MARTA

Jużem ucichła przecie. Pan Bóg z tobą!  
Ty jesteś perłą ze wszystkich niemowląt,  
Jakie karmiłam. Gdybym jeszcze mogła  
Patrzeć na twoje zamięście!...

PANI KAPULET

Zamięście!  
To jest punkt właśnie, o którym chcę mówić.

córka, matka  
Małżeństwo

<sup>26</sup>*Piołun* — napar lub wywar z rośliny o tej samej nazwie, bardzo gorzki, stosowany w leczeniu różnych dolegliwości. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*mały urwis* — w oryg. *pretty fool*, mały głuptas, lepiej odpowiada tekstowi. [przypis redakcyjny]



Powiedz mi, Julio, co myślisz i jakie  
Są chęci twoje we względzie małżeństwa?

JULIA

O tym zaszczycie jeszcze nie myślałam.

MARTA

O tym zaszczycie! Gdybym nie ja była  
Twą karmicielką, rzekłabym, żeś mądrość  
Wyssała z mlekiem.

PANI KAPULET

Mysł—że o tym teraz.  
Młodsze od ciebie dziewczęta z szlachetnych  
Domów w Weronie wczesnie stan zmieniają;  
Ja sama byłam już matką w tym wieku,  
W którym tyś jeszcze panną. Krótco mówiąc,  
Waleczny Parys stara się o ciebie.

Kobieta, Małżeństwo,  
Obyczaje

MARTA

To mi kawaler! panniuniu, to brylant  
Taki kawaler: chłopiec gdyby z wosku<sup>28</sup>!

PANI KAPULET

Nie ma w Weronie równego mu kwiatu.

MARTA

Co to, to prawda: kwiat to, kwiat prawdziwy.

PANI KAPULET

Cóż, Julio? Będiesz mogła go kochać?  
Dziś w wieczór ujrzysz go wśród naszych gości.  
Wczytaj się w księgę jego lic, na których  
Pióro piękności wypisało miłość;  
Przypatrz się jego rysom, jak uroczo,  
Zgodnie się schodzą z sobą i jednoczą;  
A co w tej księdze wyda ci się mrocznym,  
To w jego oczach stanieć się widocznym.  
Do upięknienia tej, zaprawdę rzadkiej,  
Edycji męża brak tylko okładki.  
Roślina w ziemi, ryba w wodzie żyje;  
Miło, gdy piękną treść piękny wierzch kryje;  
I tym wspanialsza, tym więcej jest warta  
Złota myśl w złotej oprawie zawarta.  
Tak więc z nim wszystką jego własć<sup>29</sup> posiędziesz  
I w niczym sama ujmy mieć nie będziesz.

MARTA

Ujmy? Ba, owszem przyrost, boć to przecie  
Zawždy z mężczyzną przybywa kobiecie.

PANI KAPULET

Chcesz—że go? powiedz krótco, węzłowato.

<sup>28</sup>chłopiec gdyby z wosku — popularne powiedzenie: zgrabny, urodziwy, jak ulepiony z wosku. [przypis redakcyjny]

<sup>29</sup>własć — własność. [przypis edytorski]

JULIA  
Zobaczę, jeśli patrzenia dość na to;  
Nie głębiej jednak myślę w tę rzecz wglądać,  
Jak tobie, pani, podoba się żądać.

*Wchodzi Służący.*

Sluga

SŁUŻĄCY

Pani, goście już przybyli; wieczerza zastawiona, czekają na panie, pytają o pannę Julię, przeklinają w kuchni panią Martę; słowem, niecierpliwość powszechna. Niech panie raczą pośpieszyć.

*wychodzi*

PANI KAPULET

Pójdź, Julio; w hrabi serce tam dygoce.

MARTA

Idź i po błogich dniach błogie znajdź noce.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Ulica. Wchodzą Romeo, Merkucjo i Benwolio w towarzystwie pięciu czy sześciu masek. Ludzie z pochodniami i inne osoby.*

ROMEO

Mamy—ż przy wejściu z przemową wystąpić<sup>30</sup>  
Czy też po prostu wejść?

Obyczaje

BENWOLIO

Wyszły już z mody  
Te ceremonie; nie będziemy z sobą  
Wiedli Kupida z opaską na skroni,  
Łuk malowany z gontu niosącego  
I straszącego dziewczęta jak ptaki,  
Ani też owych prawili oracji,  
Mdło za suflerem cedzonych na wstępie.  
Niech sobie o nas pomyślą, co zechcą;  
Wejdzem, pokręcim się<sup>31</sup> i znikniem potem.

ROMEO

Kręćcie się, kiedy chcecie, jam do tego  
Dziś niesposobny.

MERKUCJO

Kochany Romeo,  
Musisz potańczyć także.

ROMEO

Nie, doprawdy.  
Wy macie lekkie trzewiki, to tańczcie;  
Mnie olów serce tłoczy, ledwie mogę  
Ruszyć się z miejsca.

Cierpienie, Miłość

MERKUCJO

Zakochany jesteś;  
Pożycz strzelistych od Kupida skrzydeł  
I wznies się nimi nad poziomą sferę.

<sup>30</sup>Gości niezaproszonych poprzedzał służący z kurtuazyjnymi przeprosinami (często w przebraniu, np. bożka miłości Kupidyna), a następnie już oni sami przy wejściu wygłaszali mowę na cześć gościnności pana domu albo pod adresem znajdujących się dam. Jak widzimy z tekstu, zwyczaj ten wtedy wyszedł już w Anglii z mody. [przypis redakcyjny]

<sup>31</sup>*pokręcim się* — w oryg. *measure*, oznaczające uroczysty taniec rozpoczynający zabawę. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Nie mnie, tkniętemu srodze jego strzałą,  
Strzelicie wzbijać się na jego skrzydłach;  
Nie mnie się wznosić nad poziom, co nosząc  
Brzemię miłości, na poziom upadam.

MERKUCJO

A gdybyś upadł z nią, ją byś obrzemił<sup>32</sup>.  
Tak delikatną rzecz przygniótłbyś srodze.

ROMEO

Nazywasz miłość rzeczą delikatną?  
Zbyt, owszem, twarda, szorstka i kołąca.

MERKUCJO

Twarda—li dla cię, bądź i dla niej twardy;  
Kol ją, gdy kole, a zwalisz ją łatwo.  
Hola! podajcie mi na twarz pokrowiec!  
Maskę na maskę!

Maska

*wkłada maskę*

Niechaj sobie teraz  
Ciekawe oko nicuje mą szpetność!  
Ta larwa<sup>33</sup> za mnie będzie się rumienić.

BENWOLIO

Idźmy, panowie; zadzwońmy<sup>34</sup>, a potem  
Ostro już tylko polećmy się nogom.

ROMEO

Niech trzpioty lehcą nieczułą posadzkę!  
Pochodni dla mnie! bom ja dziś skazany<sup>35</sup>,  
Jak ów pacholek, co świeci swej pani,  
Stać nieruchomie i martwym być widzem.

MERKUCJO

Stój, jak chcesz, byłeś tylko nie stał o to<sup>36</sup>,  
Co cię tak martwi, a w czym (z całym winnym  
Uszanowaniem dla twojej miłości),  
Jak w błocie, widzę, po uszy zagrzałeś.  
Nuże, nie palmy świec w dzień.

ROMEO

Palmy—ż teraz.  
Bo noc jest.

MERKUCJO

Mniemam, panie, że czas tracąc  
Zarówno psujem świece bez potrzeby,  
Jak w dzień je paląc. Przyjmij tę uwagę;

<sup>32</sup>*obrzemił* — obciążył brzemieniem. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*larwa* — Nazwę tę dawano karykaturalnym maskom, które aktorzy nakładali na twarze. [przypis redakcyjny]

<sup>34</sup>*Idźmy, panowie; zadzwońmy* — w oryg.: *knock and enter*, czyli zastukajmy kołatką i wejdźmy; dzwonek wtedy jeszcze nie używano. [przypis redakcyjny]

<sup>35</sup>*ja dziś skazany* — Romeo bierze w rękę pochodnię na znak, że nie będzie tańczył, tylko z dala wzdychał do Rozaliny, której, nawiasem mówiąc, poeta wcale nie wprowadza na scenę. [przypis redakcyjny]

<sup>36</sup>*nie stał o to* — nie dbał o to. [przypis edytorski]

Bo w niej pięć razy więcej jest logiki  
Niż w naszych pięciu zmysłach.

ROMEO

Uważamy  
Za rzecz stosowną pójść tam na ten festyn,  
Chociaż logiki w tym nie ma.

MERKUCJO

Dlaczego?

ROMEO

Miałem tej nocy marzenie.

Sen

MERKUCJO

Ja także;

ROMEO

Cóż ci się śniło?

MERKUCJO

To, że marzyciele  
Najczęściej zwykli kłamać.

ROMEO

Przez sen w łóżku,  
Gdy w gruncie marzą o rzeczach prawdziwych.

MERKUCJO

Snadź<sup>37</sup> się królowa Mab<sup>38</sup> widziała z tobą;  
Ta, co to babi wieszczkom i w postaci  
Kobietki mało co większej niż agat  
Na wskazującym palcu aldermana<sup>39</sup>,  
Ciągniona cugiem drobniuchnych atomów,  
Tuż, tuż śpiącemu przeciąga pod nosem.  
Szprychy jej wozu z długich nóg pajęczych,  
Osłona z lśniących skrzydełek szarańczy;  
Sprzężaj<sup>40</sup> z plecionych nitek pajęczyny;  
Lejce z wilgotnych księżycy promyków<sup>41</sup>;  
Bicz z cienkiej żyłki na świerszcza szkielecie;  
A jej forszpanem<sup>42</sup> mała, szara muszka  
Przez pół tak wielka<sup>43</sup> jak ów krągły owad,  
Co siedzi w palcu leniwej dziewczyny;  
Wozem zaś próżny laskowy orzeszek;  
Dzieło wiewiórki lub majstra robaka,  
Tych z dawien dawna akredytowanych

<sup>37</sup>Snadź — przecież. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>królowa Mab — Romeo zaczyna opowiadać swój sen, ale przerywa mu Merkucjo barwną opowieścią o „akuszerce wrózek”, malarzkiej, często złośliwej nimfie, która ludziom przynosi marzenia, przejeżdżając nad śpiącymi swoim niezwykłym, miniaturowym powozem. Nazwa ta, etymologicznie nie wyjaśniona, pojawia się po raz pierwszy dopiero u Shakespeare’a, po nim wymieniają królową Mab Michael Drayton i Ben Jonson. Służy ona za tytuł do poematu pióra romantycznego poety Percy Bysshe Shelleya; staje się tam władczynią ludzkich myśli. [przypis redakcyjny]

<sup>39</sup>aldermana — rajcy miejskiego; nosili oni pierścienie z agatem na znak swego stanowiska. [przypis redakcyjny]

<sup>40</sup>Sprzężaj — uprząż. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>z wilgotnych księżycy promyków — według dawnych pojęć promienie księżycy były wilgotne, ponieważ miał on w swym władaniu przypyływy i odpływy morza. [przypis redakcyjny]

<sup>42</sup>forzspan — zaprzęg. [przypis redakcyjny]

<sup>43</sup>Przez pół tak wielka — tylko w połowie tak wielka. [przypis edytorski]

Stelmachów<sup>44</sup> wieszczek. W takich to przyborach  
 Co noc harczą po głowach kochanków,  
 Którzy natenczas marzą o miłości;  
 Albo po giętkich kolanach dworaków,  
 Którzy natenczas o ukłonach marzą;  
 Albo po chudych palcach adwokatów,  
 Którym się wtedy roją honoraria;  
 Albo po ustach romansowych damuł,  
 Którym się wtedy marzą pocałunki;  
 Często atoli Mab na te ostatnie  
 Zsyła przedwczesne zmarszczki, gdy ich oddech  
 Za bardzo znajdzie cukrem przesycony.  
 Czasem też wjeżdża na nos dworakowi:  
 Wtedy śnią mu się nowe łaski pańskie;  
 Czasem i księdza plebana odwiedzi,  
 Gdy ten spokojnie drzemie, i ogonem  
 Dziesięcinnego wieprza<sup>45</sup> w nos go łechce:  
 Wtedy mu nowe śnią się beneficja<sup>46</sup>  
 Czasem wklusuje na kark żołnierzowi:  
 Ten wtedy marzy o cięciach i pchnięciach,  
 O szturmach, breszach<sup>47</sup>, o hiszpańskich klingach  
 Czy o pucharach, co mają pięć sążni<sup>48</sup>;  
 Wtem mu zatrąbi w ucho: nasz bohater  
 Truchleje, zrywa się, klnąc zmawia pacierz  
 I znów zasypia. Taka jest Mab: ona,  
 Ona to w nocy zlepia grzywy koniom  
 I włos ich gładki w szpetne kudły zbija,  
 Które rozczesać niebezpiecznie; ona  
 Jest ową zmorą, co na wznak leżące  
 Dziewczęta dusi i wcześniej je uczy  
 Dźwigać ciężary, by się z czasem mogły  
 Zawołanymi stać gospodyniami.  
 Ona to, ona...

Ksiądz

Żołnierz

Kobieta

ROMEO

Skończ już, skończ, Merkucjo,

Prawisz o niczym.

Marzenie, Wiatr

MERKUCJO

Prawię o marzeniach,

Które w istocie niczym innym nie są  
 Jak wylęglymi w chorobliwym mózgu  
 Dziećmi fantazji; ta zaś jest pierwiastku  
 Tak subtelnego właśnie jak powietrze;  
 Bardziej niestała niż wiatr, który już to  
 Mroźną całuje północ, już to z wstrętem  
 Rzuca ją, dążąc w objęcia południa.

BENWOLIO

Coś ten wiatr zawiał, zdaje się, i na nas,  
 Wieczera stoi, spóźnimy się na nią.

<sup>44</sup>stelmach — dawn. rzemieślnik: specjalista od kół do powozów. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>Dziesięcinnego wieprza — wieprza składanego w dziesięcinie, czyli w podatku kościelnym stanowiącym dziesiątą część zbiorów. [przypis redakcyjny]

<sup>46</sup>beneficja — ziemie, z których duchowny pobierał dożywotnio dochody. [przypis redakcyjny]

<sup>47</sup>bresze — wyłomy w murze zdobywanego miasta. [przypis redakcyjny]

<sup>48</sup>sążeń — dawna jednostka długości, wynosząca ok. 2 m, wyznaczana rozpiętością ramion. [przypis edytorski]

ROMEO

Boję się, czyli nie przyjdziem za wcześnie;  
Bo moja dusza przeczuwa, że jakieś  
Nieszczęście, jeszcze wpośród gwiazd wiszące,  
Złowrogi bieg swój rozpocznie od daty  
Uciech tej nocy i kres zamkniętego  
W mej piersi, zbyt już nieznośnego, życia  
Przyspieszy jakimś strasznym śmierci ciosem.  
Lecz niech Ten, który ma ster mój w swym ręku,  
Kieruje moim żaglem! Dalej! Idźmy!

BENWOLIO

Uderzcie w bębny!

*Wychodzą*<sup>49</sup>.

SCENA PIĄTA

*Sala w domu Kapuletów. Wchodzą muzykanci i studzy.*

PIERWSZY SŁUGA

Gdzie Potpan?<sup>50</sup> Czemu nie pomaga sprzątać? Gęsi mu paść, nie służyć.

sluga

DRUGI SŁUGA

Tak to, kiedy ważne obowiązki lokaja powierzają ludziom złej manieri; na diabła się to zdało.

Sluga

PIERWSZY SŁUGA

Powynście stolki! usuńcie na bok bufet! Pozbierajcie srebra! Schowaj no tam dla mnie, braciszku, kawałek marcepana i szepnij na ucho odźwiernemu, żeby wpuścił Zuzannę Grindstone i Nelly; jak mię kochasz! Antoni! Potpan!

DRUGI SŁUGA

Dobrze, chłopcze, gotowe.

PIERWSZY SŁUGA

Wołają was, czekają na was i niecierpliwą się w wielkiej sali.

TRZECI SŁUGA

Nie możemy być tu i tam razem. Dalej, chłopcy! pohulajmy—ż dzisiaj! Kto umie czekać, wszystkiego się doczeka.

*Oddalają się. Kapulet i inni wchodzą z gośćmi i maskami.*

KAPULET

Witaj, cna młodzi! Wolne od nagniotków

Kobieta, Starość, Młodość

Damy rachują na waszą ruchawość,

Śliczne panienki, któraż z was odmówi

Stanąć do tańca? O takiej wręcz powiem,

Że ma nagniotki. A co? Tom was zażył!

Dalej, panowie! I ja kiedyś także

Maskę nosilem i umiałem szeptać

W ucho pięknościom jedwabne powieści,

Co szły do serca; przeszło to już, przeszło.

Nuże, panowie! Grajki, zaczynajcie!

Miejsca! rozstąpmy się! dalej, dziewczęta!

*Muzyka gra. Młodzież tańczy.*

Hej! więcej światła! Wynieście te stoły<sup>51</sup>!

I zgaście ogień, bo zbyt już gorąco.

Siadaj—że, siadaj, bracie Kapulecie<sup>52</sup>!

Starość

<sup>49</sup> *Wychodzą* — w oryg. „chodzą dookoła sceny” — była to umowna zmiana miejsca akcji. [przypis redakcyjny]

<sup>50</sup> *Potpan* — skrócone *potcompanion* — kuchcik. [przypis redakcyjny]

<sup>51</sup> *Wynieście te stoły* — stoły składały się z blatu opieranego na krzyżakach, w razie potrzeby stawiano je na bok, aby nie zabierały miejsca, i tak jest w oryginale. [przypis redakcyjny]

<sup>52</sup> *bracie Kapulecie* — jak wynika z zaproszenia (I, 2), jest on stryjcem ojca Julii. [przypis redakcyjny]

Dla nas dwóch czasy piasów już minęły.  
Jakże to dawno byliśmy obydwaj  
Po raz ostatni w maskach?

DRUGI KAPULET

Będzie temu  
Lat ze trzydzieści.

KAPULET

Co? Co! Nie tak dawno  
Było to, pomnę, na godach Lucencja;  
Na te Zielone Świątki, da Bóg dożyć,  
Będzie dwadzieścia pięć lat.

DRUGI KAPULET

Dawniej, dawniej,  
Wszak już syn jego jest trzydziestoletni.

KAPULET

Co mi waść prawisz? Przede dwoma laty  
Syn jego nie był jeszcze pełnoletni.

ROMEO

*do jednego z sług*  
Co to za dama, co w tej chwili tańczy  
Z tym kawalerem?

Miłość, Kochanek

SŁUGA

Nie wiem, jaśnie panie.

ROMEO

Ona zawstydza świec jarzących blaski;  
Piękność jej wisi u nocnej opaski<sup>53</sup>  
Jak drogi klejnot u uszu Etiopa.  
Nie tknęła ziemi wytworniejsza stopa.  
Jak śnieżny gołąb wśród kawek tak ona  
Świeci wśród swoich towarzyszek grona.  
Zaraz po tańcu przybliżę się do niej  
I dłoń mą uczczę dotknięciem jej dłoni.  
Kochał-żem dotąd? O! zaprzecz, mój wzroku!  
Boś jeszcze nie znał równego uroku.

Kobieta, Noc

TYBALT

Sądząc po głosie, z Montekich to któryś.  
Daj no mi rapir, chłopcze. Jak się waży  
Ten łotr tu wchodzić i kłamaną larwą  
Szyderczo naszej urągać zabawie?  
Na krew szlachetną, co mi wzdyma serce,  
Nie będzie grzechu, jeśli go uśmiercę.

grzech, obyczaje, przemoc,  
szlachcic, wróg

Honor

Krew

KAPULET

Tybalcie, co ci to? Czego się zżymasz?

<sup>53</sup> *Piękność jej...* — w oryg. poetyczniej: piękność Julii „wisi na policzku nocy”, jaśnieje jak księżyc na tle czarnego nieba. [przypis redakcyjny]

TYBALT

Ujmy tej, stryju, pewno nie wytrzymasz:  
Jeden z Montekich, twych śmiertelnych wrogów,  
Śmie tu znieważać gościnność twych progów.

Konflikt, Wróg

KAPULET

Czyż to Romeo?

TYBALT

Tak, ten to nikczemnik.

KAPULET

Daj mu waść pokój, nie wychodzi przecie  
z granic wytkniętych dobrym wychowaniem  
I prawdę mówiąc, cała go Weronie  
Ma za młodzieńca pełnego przymiotów;  
Nie chciałbym za nic w świecie w moim domu  
Czynić mu krzywdy. Uspokój się zatem,  
Miły synowcze, nie zważaj na niego,  
Taka ma wola; jeśli ją szanujesz,  
Okaz uprzejmość i spędź precz z oblicza  
Ten mars niezgodny z weselem tej doby.

Gość, Obyczaje, Wróg,  
Zabawa

TYBALT

Taki gość w domu nabawia choroby;  
Nie ścierpię go tu.

gospodarz

KAPULET

Chcę go mieć cierpianym.  
Cóż to, zuchwalcze? Mówię, że chcę! Cóż to?  
Czy ja tu jestem, czy waść jesteś panem?  
Waść go tu nie chcesz ścierpieć! Boże odpuść!  
Waść mi chcesz gości porozpędzać? kołki  
Na łbie mi strugać? przewodzić w mym domu?

TYBALT

Stryju, to hańba!

KAPULET

Cicho! burdą<sup>54</sup> jesteś.  
Z tą porywcznością doigrasz się waszmość.  
Zawsze mi musisz się sprzeciwiać! — Brawo,  
Kochana młodzi! — Urwipoleć z waści!  
Siedź cicho albo... Hola! Więcej światła! —  
Ja cię uciszę. Patrz go! — Żwawo, chłopcy!

TYBALT

Gniew dobrowolny z flegmą przymuszoną  
Na krzyż się schodząc wstrząsają mi łono.  
Muszę ustąpić; wkrótce się atoli  
W gorzką żółć zmieni ta słodycz wbrew woli.

*oddala się*

ROMEO

*do Julii*<sup>55</sup>

<sup>54</sup>*burda* — osoba wywołująca konflikty, bijatyki (właśnie: burdy). [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*do Julii* — pierwsza ich rozmowa napisana jest w formie sonetu. [przypis redakcyjny]



Jeśli dłoń moja, co tę świętość trzyma,  
Błuźni dotknięciem: zuchwalstwo takowe  
Odpokutować usta me gotowe  
Pocałowaniem pobożnym pielgrzymu.

Miłość

JULIA  
*do Romea*

Mości pielgrzymie, bluźnisz swojej dłoni,  
Która nie grzeszy zdrożnym dotykaniem;  
Jest-li ujęcie rąk pocałowaniem,  
Nikt go ze świętych pielgrzymom nie broni.

ROMEO  
*jak pierwszej*

Nie mają-ż święci ust tak jak pielgrzymi?

JULIA  
*jak pierwszej*

Mają ku modłom lub kornej podzięce.

ROMEO

Niechże ich usta czynią to co ręce;  
Moje się modlą, przyjm modły ich, przyjmij.

JULIA

Niewzruszonymi pozostają święci,  
Choć gwoli modłów niewzbronnie ich chęci.

grzech, pocałunek

ROMEO

Ziść więc cel moich, stojąc niewzruszenie.  
I z ust swych moim daj wziąć rozgrzeszenie.

*całuje ją*

JULIA

Moje więc teraz obciąża grzech zdjęty.

ROMEO

Z mych ust? O! grzechu, zbyt pełen ponęty!  
Niechże go nazad rozgrzeszony zdejmie!  
Pozwól.

*całuje ją znowu*

JULIA

Jak z książki całujesz pielgrzymie.

MARTA

Panienko, jejmość pani matka prosi.

ROMEO

Któż jest jej matką?

MARTA

Jej matką? Bajbardzo!

Sługa

Nikt inny, jeno pani tego domu;  
I dobra pani, mądra a cnotliwa.  
Ja byłam mamką tej, coś z nią pan mówił.  
Smaczny by kąsek miał, kto by ją złowił.

ROMEO  
A więc Kapulet! O dolo zbyt sroga!  
Życie me jest więc w ręku mego wroga.

Konflikt, Wróg

BENWOLIO  
Wychodźmy, wieczór dobiega już końca.

ROMEO  
Niestety! z wschodem dla mnie zachód słońca.

KAPULET  
*do rozchodzących się gości*  
Ejże, panowie, pozostańcie jeszcze;  
Mają nam wkrótce dać małą przekąskę<sup>56</sup>.  
Chcecie koniecznie? Muszę więc ustąpić.  
Dzięki wam, mili panowie i panie.  
Dobranoc. Światła! Idźmyż spać.

*do Drugiego Kapuleta*  
Braciszku,  
Zapóźniliśmy się; idę wypocząć.

*Wychodzą wszyscy prócz Julii i Marty.*  
JULIA  
Czy nie wiesz, nianiu, kto to jest ten pan?

MARTA  
Ten, tu?  
To syn starego Tyberia.

JULIA  
A tamten,  
Co właśnie ku drzwiom zmierza?

MARTA  
To podobno  
Młody Petrycy.

JULIA  
A ów, tam na prawo,  
Co nie chciał tańczyć?

MARTA  
Nie wiem.

JULIA  
Spytaj, proszę,  
Jak się nazywa. Jeżeli żonaty,  
Całun mnie czeka zamiast ślubnej szaty.

MARTA  
Zwie się Romeo, jest z rodu Montekich,  
Synem waszego największego wroga.

JULIA  
Jako obcego za wcześnie ujrzałam!  
Jako lubego za późno poznałam!

Konflikt, Miłość,  
Nienawiść, Wróg

<sup>56</sup>Na zakończenie tańców podawano lekkie potrawy i ciasta. [przypis redakcyjny]

Dziwny miłości traf się na mnie iści,  
Że muszę kochać przedmiot nienawiści.

MARTA  
Co to jest? co to takiego?

JULIA  
To wiersze,  
Których mię jeden tancerz dziś nauczył.

MARTA  
Pójdź spać, waćpanna.

*Głos za sceną: „Julio!”*  
Dalej! dalej!  
Wołają pannę i pusto już w sali.

*Wychodzą.*

## AKT DRUGI

PROLOG

Przełożył Jan Kasprowicz

CHÓR

Dawna namiętność już w całunach leży,  
W jej miejscu władnie<sup>57</sup> siła żądzы nowej;  
Piękną przestała być przy Julii świeżej  
Piękność, dla której umrzeć był gotowy.

Konflikt, Miłość, Rodzina

Dziś jest Romeo kochany i kocha,  
W oczach obojga żar jednaki płonie;  
Lecz on, w niej wroga przypuszczając, szlocha,  
A ona miłość z wędki grozy chłonie.

On się nie zbliży i przed nią nie złoży  
Przysięg serdecznych, uważan za wroga;  
I jej, choć w łonie namiętność się sroży,  
Zejszcia się z lubym zamkniętą jest droga.

Lecz w żądzы siła: po wielkich katuszach  
Wielką im radość czas zgotuje w duszach.

SCENA PIERWSZA

*Pusty plac przytykający do ogrodu Kapuletów. Wchodzi Romeo.*

ROMEO

Mam—że iść dalej, gdy tu moje serce?  
Cofnij się, ziemio, wynajdź sobie centrum!<sup>58</sup>

*wchodzi na mur i spuszcza się do ogrodu  
Wchodzą Merkucjo i Benwolio.*

BENWOLIO

Romeo! bracie! Romeo!

MERKUCJO

Ma rozum;  
Powietrze chłodne, więc dyrnął do łóżka.

BENWOLIO

Pobiegł tą drogą i przelazł przez parkan.  
Wołaj, Merkucjo!

MERKUCJO

Użyję nań zaklęć;  
Romeo! gachu! cietrzewiu! wariacie<sup>59</sup>!  
Ukaż się w lotnej postaci westchnienia,  
Powiedz choć jeden wiersz, a dość mi będzie;  
Jęknij: ach! połącz w rym: kochać i szlochać;  
Szepnij Wenerze jakie piękne słówko;  
Daj jaki nowy epitet ślepemu  
Jej synalkowi, co tak celnie strzelał

kochanek

<sup>57</sup>władnie — władza. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>ziemio, wynajdź sobie centrum! — Romeo nazywa siebie ziemią, Julia jest jej środkiem, bo u niej znajduje się jego serce. Zatrzymuje się, jest niezdecydowany, czy iść, czy pozostać, wybiera to drugie. [przypis redakcyjny]

<sup>59</sup>Romeo! gachu!... — w oryg. poetyczniej: *Romeo, humours, madman, passion, lover!*, czyli: Romeo! Zmieni-  
niku! wariacie! namiętności! kochanku! Ponieważ Romeo uciekł towarzyszą, Merkucjo żartobliwymi za-  
klęciami chce wywołać jego ducha. Jak widzimy w następnej scenie, Romeo słyszał ich z ukrycia. [przypis  
redakcyjny]

Za owych czasów, gdy król Kofetua  
W zaloty chodził do córki żebraczej<sup>60</sup>.  
Nie słucha; ani piśnie, ani trunie<sup>61</sup>  
Zdechł robak<sup>62</sup>, muszę zakląć go inaczej.  
Klnę cię na żywe oczy Rozaliny,  
Na jej wysokie czoło, krasne usta,  
Wysmukłe nóżki i toczone biodra  
Z przyległościami, abys się przed nami  
W właściwej sobie postaci ukazał.

BENWOLIO

Gniewać się będzie, jeśli cię usłyszy.

MERKUCJO

Co się ma gniewać? Mógłby się rozgniewać,  
Gdyby za sprawą mojego zaklęcia  
W zaczarowane koło jego pani<sup>63</sup>  
Inny duch wkroczył i stał tam dopóty,  
Dopóki by go nie zmogła: to byłby  
Powód do uraz; moja inwokacja  
Jest przyjacielska i godziwa razem,  
Bo wywołuje w imię jego pani  
Jego jedynie naturalną postać.

BENWOLIO

Pójdź! skrył się owdzie pomiędzy drzewami,  
By się tam zbratał z tajemniczą nocą<sup>64</sup> —  
Ślepym w miłości ciemność jest najmilsza.

Miłość

MERKUCJO

Może<sup>65</sup> w cel trafić miłość będąc ślepą?  
Teraz usiądzie sobie pod jabłónką  
I będzie wzdychał, by jego kochanka  
Była owocem, który młode panny,  
Kiedy są same — nazywają figą.  
Oby, Romeo, była, oby była  
Taką otwartą figą, a ty chłopcze,  
Obyś był gruszką! Dobranoc, Romeo!  
Idę lec w moim łóżku za kotarą,  
Bo to polowe<sup>66</sup> tu dla mnie za chłodne.  
Czy idziesz także?

Kobieta, Kochanek

BENWOLIO

Idę; próżno szukać  
Takiego, co być nie chce znaleziony.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Ogród Kapuletów. Wchodzi Romeo.*

<sup>60</sup>Aluzja do znanej ballady ludowej; za sprawą Kupidyna król ten zakochał się w żebracze. [przypis redakcyjny]

<sup>61</sup>ani trunie — ani odezwie się. [przypis redakcyjny]

<sup>62</sup>Zdechł robak — w oryg. *the ape is dead* — małpa jest martwa (małpka biorąca udział w przedstawieniu kuglarzy udaje nieżywą). [przypis redakcyjny]

<sup>63</sup>Duch, którego wzywano, miał się ukazać w wyrysowanym uprzednio kole. [przypis redakcyjny]

<sup>64</sup>z tajemniczą nocą — w oryg.: *humorous night* — wilgotna, czyli zmienna noc. [przypis redakcyjny]

<sup>65</sup>Może — czy może. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>polowe — dotyczy łóżka, chodzi o spanie na ziemi. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Drwi z blizn, kto nigdy nie doświadczył rany.

*Julia ukazuje się w oknie.*

Lecz cicho! Co za blask strzelił tam z okna!  
Ono jest wschodem, a Julia jest słońcem!  
Wnijdź, cudne słońce, zgładź zazdrosną lunę,  
Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś  
Od niej piękniejsza; o, jeśli zazdrosna,  
Nie bądź jej służką! Jej szatkę zieloną  
I bladą noszą jeno głupcy<sup>67</sup>. Zrzuc ją!  
To moja pani, to moja kochanka!  
O! gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!  
Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd?  
Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem.  
Za śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie.  
Dwie najjaśniejsze, najpiękniejsze gwiazdy  
Z całego nieba, gdzie indziej zajęte,  
Prosiły oczu jej, aby zastępczo  
Stały w ich sferach, dopóki nie wrócą.  
Lecz choćby oczy jej były na niebie,  
A owe gwiazdy w oprawie jej oczu:  
Blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy  
Jak zorza lampę; gdyby zaś jej oczy  
Wśród eterycznej zablęsy przezroczy,  
Ptaki ocknęłyby się i śpiewały,  
Myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały.  
Patrzy, jak na dłoni smutnie wsparła liczko!  
O! gdybym mógł być tylko rękawiczką,  
Co tę dłoń kryje!

Cierpienie, Kochanek,  
Miłość

Światło

Gwiazda, Oko

JULIA

Ach!

ROMEO

Cicho! coś mówi.

o! mów, mów dalej, uroczy aniele;  
bo ty mi w noc tę tak wspaniale świecisz  
jak lotny goniec niebios rozwartemu  
od podziwienia oku śmiertelników,  
które się wlepia w niego, aby patrzeć,  
jak on po ciężkich chmurach się przesuwają  
i po powietrznej żeglują przestrzeni.

Anioł

JULIA

Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!  
Wyrzecz się swego rodu, rzuć tę nazwę!  
Lub jeśli tego nie możesz uczynić,  
To przysiąż wiernym być mojej miłości,  
A ja przestanę być z krwi Kapuletów.

Konflikt, Krew, Miłość,  
Rodzina

ROMEO

Mam—że przemówić czy też słuchać dalej?

<sup>67</sup>szatkę zieloną i bladą noszą jeno głupcy — aktorzy grywający rolę blazna nosili ubrania dwukolorowe, białozielone (por. *Makbet*, I, 7). [przypis redakcyjny]

JULIA

Nazwa twa tylko jest mi nieprzyjazna,  
Boś ty w istocie nie Montekim dla mnie.  
Jest—że Monteki choćby tylko ręką,  
Ramieniem, twarzą, zgoła jakąkolwiek  
Częścią człowieka? O! weź inną nazwę!  
Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą,  
Pod inną nazwą równie by pachniało;  
Tak i Romeo bez nazwy Romea  
Przecież by całą swą wartość zatrzymał.  
Romeo! porzuć tę nazwę, a w zamian  
Za to, co nawet cząstką ciebie nie jest,  
Weź mię, ach! całą!

Konflikt, Miłość, Rodzina,  
Pozory, Prawda

ROMEO

Biorę cię za słowo:

Zwij mię kochankiem, a krzyżmo<sup>68</sup> chrztu tego  
Sprawi, że odtąd nie będę Romeem.

Kochanek

JULIA

Ktoś ty jest, co się nocą osłaniając,  
Podchodzisz moją samotność?

ROMEO

Z nazwiska

Nie mógłbym tobie powiedzieć, kto jestem;  
Nazwisko moje jest mi nienawistne,  
Bo jest, o! święta, nieprzyjazne tobie;  
Zdarłbym je, gdybym miał je napisane.

JULIA

Jeszcze me ucho stu słów nie wypilo  
Z tych ust, a przecież dźwięk już ich mi znany.  
Jest żeś Romeo, mów? jest żeś Monteki?

ROMEO

Nie jestem ani jednym, ani drugim,  
Jedno—li z dwojga jest niemiłe tobie.

JULIA

Jak żeś tu przyszedł, powiedz, i dlaczego?  
Mur jest wysoki i trudny do przejścia,  
A miejsce zgubne; gdyby cię kto z moich  
Krewnych tu zastał...

ROMEO

Na skrzydłach miłości

Lekko, bezpiecznie mur ten przesadziłem,  
Bo miłość nie ma żadnych tam i granic;  
A co potrafi, na to się i waży;  
Krewni więc twoi nie trwożą mię wcale.

Miłość

Odwaga

JULIA

Zabiliby cię, gdyby cię ujrzeli.

<sup>68</sup>krzyżmo — olej z balsamu i oliwy używany przy niektórych sakramentach i uroczystościach kościelnych.  
[przypis redakcyjny]

ROMEO

Ach! więcej groźby leży w oczach twoich  
Niż w ich dwudziestu mieczach; patrz łaskawie,  
A będę silny przeciw ich gniewowi.

JULIA

Na Boga! niech cię oni tu nie ujrzą!

ROMEO

Ciemny płaszcz nocy skryje mię przed nimi.  
Lecz niech mię znajdą, jeśli ty mię kochasz.  
Lepszy kres życia skutkiem ich niechęci  
Niż przedłużony zgon w braku twych uczuć.

JULIA

Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

miłość

ROMEO

Miłość, co mi go doradziła szukać;  
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem.  
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była  
Równie daleko jak ów brzeg, którego  
Morze najdalsze podmywa krawędzie,  
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

JULIA

Gdyby nie ciemność, co mi twarz maskuje,  
Widziałbyś na niej rozlany rumieniec  
Po tym, co z ust mych słyszałeś tej nocy.  
Rada bym form się trzymać, rada cofnąć  
To, co wyrzekłam; ale precz, udanie!  
Czy ty mię kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest;  
I ja—ć uwierzę; mimo przysięg jednak  
Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa mężczyzn  
Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!  
Jeśli mię kochasz, wyrzecz to rzetelnie;  
Lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy,  
To zmarszczę czoło i przewrotną będę,  
I na miłosne twoje oświadczenia  
Powiem: nie, w innym razie za nic w świecie.  
Za czuła może jestem, o! Monteki,  
Stąd możesz sądzić me obejście płochym;  
Ufaj mi jednak, będę ja wierniejsza  
Od tych, co bieglej umieją się drożyć<sup>69</sup>.  
Byłabym ja się była, prawdę mówiąc,  
Także drożyła, gdybyś był tajnego  
Głosu miłości mojej nie podchwycił.  
Nie wiń mię przeto ani też przypisuj  
Płochości tego wylania mych uczuć,  
Które zdradziła noc ciemna.

Miłość

Męczyzna

ROMEO

O! Julio,  
Przysięgam na ten księżyc, co wspaniale  
Powleka srebrem tamtych drzew wierzchołki...

Księżyc, Przysięga

<sup>69</sup>drożyć się — wysoko się cenić; wyznaczą wysoką cenę za swe względy. [przypis edytorski]



JULIA  
 O! nie przysięgaj na księżyc, bo księżyc  
 Co tydzień zmienia kształt swej pięknej tarczy;  
 I miłość twoja po takiej przysiędze  
 Mogłaby również zmienną się okazać.

ROMEO  
 Na cóż mam przysiąc?

JULIA  
 Nie przysięgaj wcale;  
 Lub wreszcie przysiąż na samego siebie:  
 Na ten uroczy przedmiot mych uwielbień,  
 To ci uwierzę.

ROMEO  
 Jeśli szczerą miłość  
 Mojego serca...

JULIA  
 Daj pokój przysięgom.  
 Lubo się cieszę z twojej obecności,  
 Te nocne śluby nie cieszą mnie jakoś,  
 Za nagle one są, za nierozważne,  
 Podobne niby do blasku, co znika,  
 Nim człowiek zdąży powiedzieć: „Błysnęło”.  
 Dobranoc, luby! Oby nam ten wonny  
 Miłości pączek przyniósł kwiat niepłonny!  
 Bądź zdrów! i zaśnij z tak błogim spokojem,  
 Jaki, z twej łaski, czuję w sercu mojem.

ROMEO  
 Także mam odejść nie zaspokojony?

JULIA  
 Jakiegoż więcej chcesz zaspokojenia?

ROMEO  
 Zamiany twoich zapewnień za moje.

JULIA  
 Jużem ci dała je, nimesz zażądał;  
 Rada bym jednak one mieć na powrót.

ROMEO  
 Chciałaś byś cofnąć je? Dlaczego? luba!

JULIA  
 Ażebym mogła oddać ci je znowu.  
 A przecież jest to żądanie zbyteczne;  
 Bo moja miłość równie jest głęboka  
 Jak morze, równie jak ono bez końca;  
 Im więcej ci jej udzielam, tym więcej  
 Czuję jej w sercu.

*Słychać w pokojach głos Marty.*  
 Wołają mię. — Zaraz.  
 Bądź zdrów, kochanku drogi! — Zaraz, zaraz.

— Najmilszy, pomnij być stałym! — Zaczekaj,  
Zaczekaj trochę, powrócę za chwilę.

*wychodzi*

ROMEO

Błogosławiona, o! błogosławiona  
Po dwakroć nocy! Ale czy to wszystko,  
Dziejąc się w nocy nie jest marą tylko?  
Co tak lubego może-ż być istotnym?

JULIA

*ukazując się znowu*

Jeszcze słów parę, a potem dobranoc,  
Drogi Romeo! jeśli twoja skłonność  
Jest prawą, twoim zamiarem małżeństwo:  
To mię uwiadom jutro przez osobę,  
Którą do ciebie przyślę, gdzie i kiedy  
Zechcesz dopełnić obrzędu; a wtedy  
Całą mą przyszłość u nóg twoich złożę  
I w świat za tobą pójdę w imię boże.

MARTA

*za sceną*

Panienko!

JULIA

Idę. — Lecz jeśli mię zwodzisz,  
To cię zaklinam...

MARTA

*za sceną*

Julciu!

JULIA

Zaraz idę.  
— Jeśli mię zwodzisz, o! to cię zaklinam,  
Skończ te zabiegi i zostaw mię żalom.  
— Jutro więc przyślę.

ROMEO

Jak pragnę zbawienia...

JULIA

Po tysiąc razy dobranoc.

kochanek

*odchodzi*

ROMEO

Po tysiąc  
Razy niedobra tam, gdzie ty nie świecisz.  
Jak żak, gdy rzuca książkę, tak kochanek  
Do celu swego pospiesza wesoly;  
A gdy nadejdzie z kochanką rozstanie<sup>70</sup>,  
Wlecze się smutnie, jak ów żak do szkoły.

*odchodzi*

<sup>70</sup>rozstanie — rozstanie. [przypis edytorski]

JULIA

*ukazuje się znowu*

Pst! pst! Romeo! O, gdybym mieć mogła  
Głos sokolnika, by tego maiża<sup>71</sup>  
Nazad przywołać! Przymus jest ochrypliwy,  
Nie może głośno mówić<sup>72</sup>, gdyby nie to,  
Wstrząsłabym<sup>73</sup> góry, gdzie się echo kryje,  
I głos bym jego zrobiła chrapliwszy  
Niż mój od rozbrzmień imienia Romeo!

ROMEO

Moja to dusza dzwoni imię moje,  
Jak srebrny dźwięk ma nocą głos kochanki!  
I jest—że słodsza muzyka na świecie?

kochanek, miłość  
Dusza, Dźwięk

JULIA

Romeo!

ROMEO

Luba!

JULIA

O której godzinie  
Jutro mam przysłać?

ROMEO

O dziewiątej.

JULIA

Dobrze.

Dwudziestoletni to termin. Nie pomnę,  
Po com tu ciebie znowu przywołała.

ROMEO

Pozwól mi czekać, aż sobie przypomnisz.

JULIA

Zapomnę znowu, po co czekasz, pomnąc  
O twojej tylko lubej obecności.

ROMEO

A ja wciąż czekać będę, abys ciągle  
Zapominała, sam zapominając,  
Że mam gdzie inny dom jak tutaj.

JULIA

Wkrótce

Dnieć będzie: rada bym, żebyś już odszedł;  
Nie dalej jednak jak ów biedny ptaszek,  
Co go swawolna dziewczka z rąk wypuszcza  
I wnet, zazdroszcząc mu krótkiej wolności,  
Jak niewolnika trzymanego w więzach  
Jedwabnym sznurkiem przyciąga na powrót.

Ptak, Rozstanie

<sup>71</sup>*maiż* — lub: *maisz*, młody ptak łowny, najczęściej sokół, którego w pierwszym roku życia przyuczano do polowania. [przypis redakcyjny]

<sup>72</sup>*Przymus... nie może głośno mówić* — Julia musi mówić cicho w obawie, aby jej nikt oprócz Romea nie usłyszał. [przypis redakcyjny]

<sup>73</sup>*Wstrząsłabym* — poprawnie: wstrząsnęłabym. [przypis edytorski]

ROMEO

Chciałbym być biednym ptaszkiem w twoim ręku.

JULIA

O! ja bym zbytciem pieśczoć cię zabiła.  
Dobranoc, luby! jeszcze raz dobranoc!  
Smutek rozstania tak bardzo jest miły,  
Że by dobranoc wciąż usta mówiły.

*odchodzi*

ROMEO

Sen na twe oczy, pokój w pierś niech spłynie;  
Obym był nimi w tej błogiej godzinie!  
Spieszę do ojca Laurentego celi,  
On mi pomocy i rady udzieli.

kochanek, sen

*wychodzi*

SCENA TRZECIA

*Cela Ojca Laurentego. Wchodzi Ojciec Laurenty z koszykiem w ręku.*

OJCIEC LAURENTY

Szary poranek spędza mrok ponury  
Pasami światła znacząc wschodnie mury  
I noc się na bok chyli jak pijana  
Z dróg dnia ubitych kołami Tytana<sup>74</sup>.  
Nim oko słońca pełnym blaskiem strzeli,  
Rosę wypije i świat rozweseli,  
Muszę zbierać w ten koszyk z sitowia  
Roślin tak zbawczych, jak zgubnych dla zdrowia,  
Ziemia jest matką natury i grobem,  
Grzebie i życia obdziela zasobem.  
I mnóstwo dzieci jej łona widzimy  
Ciągających pokarm z jej piersi rodzimej;  
Niejedno w skutkach swoich wyśmienite,  
Kaźde do czegoś, wszystko rozmaite.  
O! moc to pełna cudów, co się mieści  
W sokach ziół, krzewów, w martwej kruszców treści!  
Bo nie ma rzeczy tak podłych na ziemi,  
Aby nie mogły stać się przydatnymi;  
Ni tak przydatnych, aby zamiast służyć  
Nie zaszkodziły pod wpływem nadużyć.  
Wszakże i cnota może zająć w bezdroże,  
A błąd się czynem uszlachetnić może.  
W mdłym kwiatku, w ziółku jednym i tym samym  
Ma nieraz miejsce jad wespół z balsamem,  
Co zmysły razi i to, co im sprzyja,  
Bo jego zapach rzeźwi; smak zabija.  
Podobnie sprzeczna i w człowieku gości  
Dwójca pierwiastków: dobroci i złości;  
A kędy górę gorsza weźmie strona,  
Tam śmierć przychodzi i roślina kona.

Natura, Rośliny, Ziemia,  
Matka, Grób

Obraz świata

Kondycja ludzka, Rośliny

*Wchodzi Romeo.*

ROMEO

Dzień dobry, ojcie mój.

<sup>74</sup>kołami Tytana — w mitologii gr. tytan Hyperion był przed Apollinem woźnicą słonecznego rydwanu.  
[przypis redakcyjny]

OJCIEC LAURENTY

Benedicite!<sup>75</sup>

Cóż to za ranny głos tak mnie pozdrawia!  
Młody mój synu, zły to znak, kto łoże  
Próżne zostawia o tak wczesnej porze.  
Troska odbywa straż w oczach starego,  
A sen tych mija, których troski strzegą;  
Ale gdzie czerstwa, wolna od kłopotów  
Młódź głowę złoży, sen zawsze przyjąć gotów.  
To więc tak ranne tu przybycie zdradza  
Jakiś niepokój, któremu snu władza  
Ulec musiała. Czy tylko się kładłeś?  
Możesz do łóżka i nie zajrzał<sup>76</sup>?

Młodość, Starość, Sen

ROMEO

Zgadłeś;

Milej niż w łóżku przeszły mi godziny.

OJCIEC LAURENTY

Grzeszniku, pewnieś był u Rozaliny.

ROMEO

U Rozaliny? Nie, ojczu; to imię  
W pamięci mojej wiecznym snem już drzemie.

OJCIEC LAURENTY

Brawo, mój synu! Lecz gdzieżeś to bywał?

ROMEO

Zaraz ci powiem: próżno byś zgadywał;  
Byłem na balu w domu mego wroga,  
Gdziem został ranny, lecz zbójczyni sroga  
Czuje cios wzajem przeze mnie zadany,  
Tak że na nasze obopólne rany  
Święty wpływ tylko twej, ojczu, opieki  
Poradzić zdoła i dać zbawcze leki.  
Po chrześcijańsku, jak widzisz, przemawiam,  
Skoro się nawet za mym wrogiem wstawiam.

Konflikt, Miłość

OJCIEC LAURENTY

Mów jaśniej, synu; zagadkowa spowiedź,  
Dwuznaczną także znajduje odpowiedź.

ROMEO

Dowiedz się zatem, że anioł kobieta,  
Którą ukochał, jest z krwi Kapuleta.  
Jego to dziecko i nadzieja cała;  
Jak ja ją, tak mnie ona ukochała.  
I do jedności, która nas już splata,  
Brakuje tylko, byś nas ty dla świata  
Stułą zjednoczył. Gdzie, o jakiej dobie  
Dozgonną miłość przysięgliśmy sobie,  
Powiem ci idąc, czcigodny kapłanie;  
Błagam cię tylko, niech się to dziś stanie.

Kobieta, Małżeństwo,  
Miłość

<sup>75</sup>*Benedicite!* — kościelna łacińska formuła powitania, pożegnania i błogosławieństwa. [przypis redakcyjny]

<sup>76</sup>*Możesz (...) nie zajrzał* — może nie zajrzał (przykład ruchomości końcówki fleksyjnej czasownika. [przypis edytorski]

OJCIEC LAURENTY  
Święty Franciszku! Cóż to za przemiana!  
Toż Rozalina, owa ukochana,  
Niczym już dla cię? Miłość więc młodzieży  
W oczach jedynie, a nie w sercu leży?  
Jezus! Maryja! Ileż to solanki  
Ściekło z twych oczu dla owej kochanki!  
I nadaremnie, bowiem twe zapaly  
Wciąż zalewane, wciąż się powiększały.  
Jeszcze twych westchnień nie rozwiął Fawoni<sup>77</sup>;  
Jeszcze twój dawny jęk w uszach mi dzwoni,  
I na twych licach, bladością pokrytych,  
Widoczny jeszcze ślad łez nie obmytych,  
Wszystko, coś cierpiał z miłosnej przyczyny,  
Cierpiełeś tylko gwoli Rozaliny.  
A teraz! nie dziw, gdy mdła płeć upadnie,  
Kiedy mężczyźni szwankują<sup>78</sup> tak snadnie<sup>79</sup>.

Kochanek, Młodość,  
Miłość, Przemiana

ROMEO  
Gdym kochał tamtą, takżeś nie pochwałał.

OJCIEC LAURENTY  
Nie, żeś ją kochał, lecz żeś za nią szalał.

ROMEO  
Pogrześć tą miłość kazałeś.

OJCIEC LAURENTY  
Nie w grobie  
By tę pochować, a inną wziąć sobie.

ROMEO  
Nie laj mnie, proszę; ta, co mi dziś luba,  
Miłość mą płaci miłością cheruba;  
Z tamtą inaczej było.

OJCIEC LAURENTY  
Bo odgadła,  
Że w rzeczach serca nie znasz abecadła,  
Tylko z rutyny czytasz. Pójdź, wietrzniku;  
Do sankcji<sup>80</sup> tego nowego wybryku  
Jeden i jeden tylko wzgląd mię skłania:  
To jest, że może z tego zawiązania  
Wyniknie węzeł, który wasze rody  
Zawistne złączy w piękny łańcuch zgody.

Rodzina, Ślub

ROMEO  
O! prędeej! pilno mi!

OJCIEC LAURENTY  
Festina lente<sup>81</sup>!  
Zdradne są kroki za śpiesznie podjęte.

<sup>77</sup>Fawoni — nazwa wiosennego wiatru zachodniego (łac). [przypis redakcyjny]

<sup>78</sup>szwankować — funkcjonować nieprawidłowo. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>snadnie — łatwo. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>Do sankcji — do uznania. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>Festina lente — Śpiesz się powoli (łac.) [przypis redakcyjny]

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Ulica. Wchodzą Merkucjo i Benwolio.*

MERKUCJO

Gdzież, u diabła, ugrzął Romeo! Czy był tej nocy w domu?

BENWOLIO

Nie w domu swego ojca przynajmniej; mówiłem z jego służącym.

MERKUCJO

Ta błada sekutnica Rozalina<sup>82</sup>

Na wariata go wnet wykieruje.

BENWOLIO

Tybalt, starego Kapuleta krewny,

Pisał do niego list.

MERKUCJO

Z wyzwaniem, rękę.

BENWOLIO

Romeo mu odpowie.

MERKUCJO

Każdy człowiek

Piśmienny może na list odpowiedzieć.

BENWOLIO

On mu odpowie odpowiednio, jak człowiek wyzwany.

MERKUCJO

Biedny Romeo! Już trup z niego! Zakłuty czarnymi oczyma białogłowy; przestrzelony na wskroś uszu romansową piosnką; ugodzony w sam rdzeń serca postrzałem ślepego malca łucznika; potrafiż<sup>83</sup> on Tybaltowi stawić czoło?

BENWOLIO

A cóż to takiego Tybalt?

MERKUCJO

Coś więcej niż książkę kotów<sup>84</sup>; możesz mi wierzyć! Nieustraszony rębacz, bije się jak z nut, zna czas, odległość i miarę; pauzuje w sam raz jak potrzeba: raz, dwa, a trzy to już w pierś. Żaden jedwabny guzik nie wykręci mu się od śmierci. Duelista<sup>85</sup> to, duelistą pierwszej klasy. Owe nieśmiertelne *passado*! Owe *punto reverso*! owe *hai*!<sup>86</sup>

BENWOLIO

Co takiego?

MERKUCJO

Niech kaci porwą to plemię śmiesznych, sepleniących, przesadnych fantastyków, z ich nowo kutymi terminami! Na Boga, doskonała klinga! Dzielny mąż! Wspaniała dziewczka! Nie jest-że to rzecz oplakana, że nas obsiadły te zagraniczne muchy, te modne sroki, te *pardonnez moi*<sup>87</sup>, którym tak bardzo idzie o nową formę, że nawet na starej ławce

Cierpienie, Kochanek,  
Miłość

Pojedynek

<sup>82</sup>*sekutnica Rozalina* — Rozalina ślubowała dziewictwo bogini miłości i dlatego ze wzgardą traktuje zaloty Romea; w oryg. *pale hard-hearted wench*, czyli: błada o nieczułym sercu dziewczyna. [przypis redakcyjny]

<sup>83</sup>*potrafiż* — potrafi-że; czy potrafi. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*książkę kotów* — Tybalt to imię kota w romansie średniowiecznym o lisie (*Reynard-Lis*, przedstawiającym wady i cechy ludzkie na przykładach zwierząt), dlatego Merkucjo nazywa Tybalta Kapuleta kotem. [przypis redakcyjny]

<sup>85</sup>*Duelista* — pojedynek, od franc. *duel* — pojedynek. [przypis redakcyjny]

<sup>86</sup>*passado... punto reverso... hai!* — włoskie terminy w szermierce: *passado* — pchnięcie z wypadem, *punto reverso* — cios zadany zwróconym w dół rapierem; *hai* — sztych (od włoskiego *ai*: a masz!). Merkucjo drwi z nadużywania terminów stosowanych w fechtunku, podkreślając w ten sposób, że Tybalt zna się na walce na szpady tylko z lekcji szermierki. [przypis redakcyjny]

<sup>87</sup>*pardonnez moi* — wybacz. [przypis redakcyjny]

wygodnie siedzieć nie mogą<sup>88</sup>; te bąki, co bąkają: bon! bon!<sup>89</sup>

*Wchodzi Romeo.*

BENWOLIO

Oto Romeo, nasz Romeo idzie.

MERKUCJO

Bez mlecza, jak śledź suszony. O! człowieku! jakżeś się w rybę przedzierzgnął! Teraz go rymy Petrarki rozczulają. Laura naprzeciw jego bóstwa jest prostą pomywaczką, lubo tamta miała kochanka, co ją opiewał; Dydona fładrą; Kleopatra Cyganką; Helena i Hero szurgotami i otłukami; Tyzbe<sup>90</sup> kopciuchem lub czymś podobnym, ale zawsze niedystygowanym. Bonjour<sup>91</sup>, sinior Romeo! Oto masz francuskie pozdrowienie na cześć twoich francuskich pantalonów. Pięknie nas zażyłeś tej nocy.

ROMEO

Dzień dobry wam, moi drodzy. Jakże to was zażyłem?

MERKUCJO

Pokazałeś nam odwrotną stronę medalu, odwrotną stronę swego medalu.

ROMEO

To się znaczy, żem wam zdeztererował. Wybacz, kochany Merkucjo; miałem pilny interes, a w takim przypadku człowiek może zgrzeszyć na polu uprzejmości.

MERKUCJO

To się znaczy, że w takim przypadku człowiek może być zniewolony zgiąć kolana.

ROMEO

Ma się rozumieć — z uprzejmości.

MERKUCJO

Bardzoś zgrabnie trafił w sedno.

ROMEO

A ty bardzoś zgrabnie to wyłożył.

MERKUCJO

Ja bo jestem kwiatem uprzejmości.

ROMEO

Kwiatem kwiatów.

MERKUCJO

Racja.

ROMEO

Jeżeliś ty kwiatem, to moje trzewiki są w kwitnym stanie<sup>92</sup>.

MERKUCJO

Brawo! pielęgnuj mi ten dowcip; ażeby, skoro ci się do reszty zedrze podeszwa u trzewików, twój dowcip mógł po prostu figurować.

ROMEO

O! godny zdartej podeszwy dowcipie! O! figuro pełna prostoty<sup>93</sup> z powodu swego prostactwa!

MERKUCJO

Na pomoc, Benwolio! moje koncepta dech tracą.

ROMEO

Pejczą je i pejczą<sup>94</sup>! Biczem i ostrogą, inaczej nazwę je hetkami<sup>95</sup>.

<sup>88</sup>Modnie nosili bufiaste pikowane spodnie suto od wewnątrz wykładane inną materią, stąd na ławach trzeba było złożyć okrągłe wgłębienia, aby mogli siedzieć wygodnie. [przypis redakcyjny]

<sup>89</sup>*bon! bon!* (franc.) — dobrze! dobrze! [przypis redakcyjny]

<sup>90</sup>*Dydona*... *Kleopatra* — sławne heroiny romansów miłosnych starożytności: *Dydona* — królowa Kartaginy, ukochana księcia trojańskiego Eneasza, *Kleopatra* — królowa Egiptu, ukochana wodzów rzymskich, Cezara i Antoniusza, *Helena* — królowa Sparty, ukochana królewicza trojańskiego Parysa, *Hero* — ukochana Leandra, *Tyzbe* — ukochana Pirama. [przypis redakcyjny]

<sup>91</sup>*Bonjour* (fr.) — dzień dobry. [przypis redakcyjny]

<sup>92</sup>*trzewiki*... *w kwitnym stanie* — Romeo nosi modne wówczas różowe trzewiki, dziurkowane i przybrane kwiatami ze wstążek. [przypis redakcyjny]

<sup>93</sup>*figuro pełna prostoty* — w oryg. *solely singular for the singleness*, gra słów: *single* znaczy słaby, pozbawiony pointy, wysiłony dowcip. Cały następny urywek jest zmieniony w polskim przekładzie. [przypis redakcyjny]

<sup>94</sup>*pejczą* — dziś: pejczem; pejcz jest to przyrząd złożony z wiązki rzemieni przymocowanych do uchwytu, służy do poganiania zwierząt, bicia, wymierzania kary. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*hetka* — szkap. [przypis redakcyjny]



MERKUCJO

Jeżeli twój dowcip poluje na dzikie gęsi<sup>96</sup>, to kapituluję; bo on ma więcej kwalifikacji ku temu niż wszystkie moje umysłowe władze. Czy ja ci się zdaję na to<sup>97</sup>, żebym miał z gęsiami do czynienia?

ROMEO

Tyś mi się nigdy na nic nie zdał, wyjąwszy, kiedy miałem do czynienia z gęsiami.

MERKUCJO

Za ten koncept ugryzę cię w ucho.

ROMEO

Chyba udziobiesz!

MERKUCJO

Twój dowcip jest gorzką konfiturą, diabelnie ostrym sosem.

ROMEO

Stosownym do gęsi.

MERKUCJO

To koncept z kozłej skórki, której cal da się rozciągnąć tak, że nim opaszysz całą głowę.

ROMEO

Rozciągnę go do wyrazu „głowę”, który połączywszy z gęsią, będziesz miał gęsią głowę.

MERKUCJO

Nie jest—że to lepiej niż jęczeć z miłości? Teraz to co innego; teraz mi jesteś towarzyski, jesteś Romeem, jesteś tym, czym jesteś; miłość zaś jest podobna do owego gapia, co się szwenda wywiesiwszy język, szukając dziury, gdzie by mógł palec wścibić.

Miłość

ROMEO

Stój! Stój!

MERKUCJO

Chcesz, aby się mój dowcip zastanowił w samym środku weny<sup>98</sup>?

ROMEO

Z obawy, abyś tej weny zbyt nie rozszerzył.

MERKUCJO

Mylisz się, właśnie byłem bliski ją ścieśnić, bo jużem był doszedł do jej dna i nie miałem zamiaru dłużej wyczerpywać materii.

ROMEO

Patrzcie, co za dziwadła!

*Wchodzi Marta z Piotrem.*

MERKUCJO

Żagiel! żagiel! żagiel!<sup>99</sup>

BENWOLIO

Dwa, dwa: spodnie i spódnica<sup>100</sup>

MARTA

Piotrze.

PIOTR

Słucham.

MARTA

Piotrze, gdzie mój wachlarz<sup>101</sup>?

dama

<sup>96</sup>poluje na dzikie gęsi — w oryg. *run the wild-goose chase*, rodzaj wyścigów konnych przypominający lot dzikich gęsi; jeden z dwóch ścigających się wyznaczał drugiemu bieg kursu i mógł go wodzić, gdzie chciał. Obecnie popularny ten zwrot oznacza: szukać wiatru w polu, wrócić z niczym. [przypis redakcyjny]

<sup>97</sup>ja ci się zdaję na to — czy wyglądam ci na to. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>aby się... dowcip zastanowił — tu: w kulminacyjnym punkcie natchnienia. [przypis redakcyjny]

<sup>99</sup>żagiel! — okrzyk w porcie na widok okrętu. [przypis redakcyjny]

<sup>100</sup>spodnie i spódnica — w oryg. *shirt and smock*, koszula męska i koszula damska, Marta jest zapewne osobą otyłą. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>Piotrze, gdzie mój wachlarz — w przechadzce po mieście Marcie towarzyszył służący, niosąc przed nią płaszcz z kapturem lub wachlarz, zależnie od pogody. [przypis redakcyjny]

MERKUCJO

Proszę cię, mój Piotrze, zakryj wachlarzem twarz jejmości; bo z dwojga tego, jej wachlarz jest piękniejszy.

MARTA

Życzę panom dnia dobrego.

MERKUCJO

Życzymy ci dobrego południa, piękna sinioro.

MARTA

Czy to już południe?

MERKUCJO

Nie inaczej; bo nieczysta ręka wskazówki na kompasie trzyma już południe za ogon.

MARTA

Chryste Panie! Cóż to za człowiek z waćpana?

ROMEO

Człowiek, którego Pan Bóg skazał na zepsucie.

MARTA

Dobrześ pan powiedział, na pocziwość! Nie wie też czasem który z panów, gdzie bym mogła znaleźć młodego Romea?

ROMEO

Ja wiem czasem, ale młodego Romea znajdziesz waćpani starszym, niż był, kiedyś go szukać zaczęła. Jestem najmłodszy z tych, co noszą to imię w braku gorszego.

MARTA

Ach, to dobrze!

MERKUCJO

Możeż<sup>102</sup> być dobrym to, co jest gorszym?

MARTA

Jeżeli waćpan nim jesteś, to rada bym z nim pomówić sam na sam.

BENWOLIO

Zaprości go na jakąś wieczorynkę.

MERKUCJO

Pośredniczka to Wenery. Huź, ha!<sup>103</sup>

ROMEO

Cóż to, czyś kota<sup>104</sup> upatrzył?

MERKUCJO

Kotlinę, panie, nie kota; i to w starym piecu, nie w polu.

Bodaj to kotlina,  
Gdzie siedzi kocina,  
Ta nie osmali...  
Lecz zmykaj, chudzino,  
Przed taką kotliną,  
Gdzie diabeł pali!

Romeo, czy będziesz u ojca na obiedzie? My tam idziemy.

ROMEO

Pośpieszę za wami.

MERKUCJO

Do widzenia, starożytna damo; damo, damo, damo, damo!<sup>105</sup>

*Wychodzą Merkucjo i Benwolio.*

MARTA

Tak, tak, do widzenia! Co to za infamis<sup>106</sup>, proszę pana, co się tak poważyl rozpuścić cugle swemu grubiaństwu?

kobieta, dama

Grzeczność, Słowo

<sup>102</sup>Możeż — czy może. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>Huź, ha! — Merkucjo jest zawołanym myśliwym, używa zwrotu z polowania na zające. [przypis redakcyjny]

<sup>104</sup>kota — zająca. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>damo, damo... — jest to refren ze starej ballady. [przypis redakcyjny]

<sup>106</sup>infamis — niegodziwiec, człowiek bez czci. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Jest to panicz zakochany w swym języku, zdolny wypowiedzieć więcej w ciągu jednej minuty niż milczeć przez cały miesiąc.

MARTA

Jeżeli on na mnie co powiedział, dam ja mu, chociażby był zuchwalszy, niż jest, i miał ze sobą dwudziestu sobie podobnych drabów; a jeżeli mi ujdzie, to znajdę takich, co to potrafią. A hultaj! czy to ja jestem jego kochanką, jego poniewieradłem! (*do Piotra*) I ty tu stałeś także i mogłeś ścierpieć, żeby mnie lada gbur używał wedle upodobania za przedmiot swych bezwstydných żartów?

PIOTR

Nie widziałem jeszcze, żeby kto używał jejmości wedle upodobania; gdybym był to widział, byłbym był pewnie zaraz giwer wydobył, ręczę za to. Umieć się najeżyć tak dobrze jak kto inny, kiedy mam sposobność po temu i prawo za sobą.

MARTA

Dlaboga! tak jestem rozdrażniona, że się wszystko we mnie trzęsie. A hultaj! Otóż, proszę pana, tak jak powiedziałam, młoda moja pani kazała mi się wywieść o panu; co mi kazała powiedzieć, to sobie zachowuję; ale przede wszystkim oświadczam panu, że jeżelibyś ją osadził na koszu, jak to mówią, bo panienka, o której mówię, jest młoda, i dlatego, gdybyś ją pan wywiódł w pole, byłoby to tak ciężkim psikusem, jaki tylko młodej panience można wyrządzić.

ROMEO

Pozdrów ją, waćpani, ode mnie i powiedz, że jej daję rendez-vous<sup>107</sup>...

MARTA

Pocziwości! oświadczę jej to, oświadczę. Niebożę, nie posiadzie się z radości.

ROMEO

Co jej waćpani chcesz oświadczyc? Nie wiesz, co mówić miałem.

MARTA

Oświadczę jej, że pan dajesz randewu; co jest, jeżeli się nie mylę, ofiarą godną prawdziwego szlachcica.

ROMEO

Powiedz jej, aby pod pozorem spowiedzi przysłała za parę godzin do celi ojca Lauren-tego, tam ślub weźmiemy. Oto masz waćpani za swoje trudy.

MARTA

Nie, panie; ani grosika.

ROMEO

No, no, bez ceremonii.

MARTA

Za parę godzin więc; dobrze, nie zaniedba się stawić.

ROMEO

Waćpani staniesz za murem klasztor-nym,  
Tam ci mój człowiek przyniesie drabinkę<sup>108</sup>  
Z sznurków skreconą, która mi w noc późną  
Do szczytu mego szczęścia wstęp ułatwi.  
Bądź zdrowa! Wierność twa znajdzie nagrodę,  
Poleć mię swojej młodej pani.

MARTA

Niech wam Bóg błogosławi! Ale, ale...

ROMEO

Cóż mi waćpani jeszcze powiesz?

<sup>107</sup>rendez-vous — randka, spotkanie. [przypis redakcyjny]

<sup>108</sup>drabinkę — w oryg. bliższe elźbietenicykom a tackled stair, czyli schody sznurowe używane na okręcie. Dalszy ciąg tego samego marynarskiego obrazu, który wprowadził wyraz „żagiel”. Także w oryg. zamiast „do szczytu mego szczęścia” jest „do najwyższego masztu”. Paszkowski te zwroty, znane żeglarskiej Anglii, zmienił, ponieważ taka terminologia nie przemawiałaby do czytelników jego pierwszych przekładów. [przypis redakcyjny]

MARTA  
Czy człowiek pański dobry do sekretu?  
Bo gdzie się skrycie prowadzą układy,  
Tam dwóch już, mówią, za wiele do rady.

Tajemnica

ROMEO  
Ręczę za niego: jest to wierność sama.

MARTA  
A więc wszystko dobrze. Co też za miłe stworzenie ta moja panienka! Co to nie wyprawiało, jak było małym! Chryste Panie! Ale, ale, jest tu na mieście jeden pan, niejaki Parys, ten ma na nią diabli apetyt; ale ona, pocziwina, wolałaby patrzeć na bazyliuszka<sup>109</sup> niż na niego. Przekomarzam się z nią nieraz i mówię, że ten Parys to wcale przystojny mężczyzna; wtedy ona, powiadam panu, za każdym razem aż błędnie, zupełnie tak jak pąsowa chusta na słońcu. Proszę też pana, czy rozmaryn<sup>110</sup> i Romeo nie zaczyna się od takiej samej litery?

sluga

ROMEO  
Nie inaczej: jedno i drugie od R.  
MARTA  
Kpiarz z waszmości. To psie imię<sup>111</sup>. To litera dla... Nie, tamto zaczyna się od innej litery. Co też ona o tym prawi, to jest o rozmarynie i o panu: rada bym, żebyś pan to słyszał.

ROMEO  
Poleć jej służby moje.  
*wychodzi*  
MARTA  
Uczynię to, uczynię po tysiąc razy. — Piotrze!  
PIOTR  
Jestem.  
MARTA  
Piotrze, naści<sup>112</sup> mój wachlarz i idź przodem.  
*Wychodzą.*

sluga

#### SCENA PIĄTA

*Ogród Kapuletów. Wchodzi Julia.*

JULIA  
Dziewiąta biła, kiedym ją posłała;  
Przyrzekła wrócić się za pół godziny.  
Nie znalazła go może? nie, to nie to;  
Słabe ma nogi. Heroldem miłości  
Powinna by być myśl, która o dziesięć  
Razy mknie prędzej niż promienie słońca,  
Kiedy z pochyłych wzgórków cień spędzają.  
Nie darmo lotne gołębie są w cugach  
Bóstwa miłości i nie darmo Kupid  
Ma skrzydła z wiatrem idące w zawody.  
Już teraz słońce jest w samej połowie  
Dzisiejszej drogi swojej; od dziewiątej  
Aż do dwunastej trzy już upłynęły  
Długie godziny, a jeszcze jej nie ma.  
Gdyby krew miała młodą i uczucia,  
Jak piłka byłaby chyżą i lekką,  
I słowa moje do mego kochanka,

Miłość

<sup>109</sup>bazyliuszek — legendarny płaz podobny do jaszczurki, który miał zabijać wzrokiem. [przypis redakcyjny]

<sup>110</sup>rozmaryn — symbol ludzkiej pamięci. [przypis redakcyjny]

<sup>111</sup>psie imię — Ben Jonson, sławny komediopisarz angielski współczesny Shakespeare'owi, w swej *Gramatyce angielskiej* nazywa „r” „psią literą”: której dźwięk wibruje, „warczy”. [przypis redakcyjny]

<sup>112</sup>naści — węź. [przypis edytorski]

A jego do mnie w lot by ją popchnęły;  
Lecz starzy wcześniej są jakby nieżywi;  
Jak olów ciężcy, zimni, więc leniwi.

Starość

*Wchodzą Marta i Piotr.*

Ha! otóż idzie. I cóż, złota nianiu?  
Czyś się widziała z nim? Każ odejść słudze.

MARTA

Idź, stań za progiem Piotrze.

*Wychodzi Piotr.*

JULIA

Mów, droga, luba nianiu! Ależ przebóg!  
Czemu tak smutno wyglądasz? Chociażbyś  
Złe wieści miała, powiedz je wesoło;  
Jeśli zaś dobre przynosisz, ta mina  
Falszywy miesza ton do ich muzyki.

MARTA

Tchu nie mam, pozwól mi trochę odpocząć;  
Ach! moje kości! To był harc nie lada!

JULIA

Weź moje kości, a daj mi wieść swoją.  
Mów—że, mów prędzej, mów, nianiuniu droga.

MARTA

Co za gwałt! Folguj, dlaboga, choć chwilkę,  
Czyliż nie widzisz, że ledwie oddycham?

JULIA

Ledwie oddychasz; kiedy masz dość tchnienia  
Do powiedzenia, że ledwie oddychasz?  
To tłumaczenie się twoje jest dłuższe  
Od wieści, której zwłokę nim tłumaczysz;  
Masz—li wieść dobrą czy złą? niech przynajmniej  
Tego się dowiem, poczekam na resztę;  
Tylko mi powiedz: czy jest zła, czy dobra?

MARTA

Tak, tak, pięknyś panna wybór zrobiła! pannie właśnie męża wybierać. Romeo! żal się Boże! Co mi to za gagatek! Ma wprawdzie twarz gładszą niż niejeden, ale oczy, niech się wszystkie inne schowają; co się zaś tyczy rąk i nóg, i całej budowy, chociaż o tym nie ma co wspominać, przyznać trzeba, że nieporównane. Nie jest to wprawdzie galant całą gębą, ale słodziuchny jak baranek. No, no, dziewczyno! Bóg pomagaj! A czy jedliście już obiad?

JULIA

Nie. Ale o tym wszystkim już wiedziałam.  
Cóż o małżeństwie naszym mówił? powiedz.

MARTA

Ach! jak mnie głowa boli! tak w niej łupie,  
Jakby się miała w kawałki rozlecieć.  
A krzyż! krzyż! biedny krzyż! niechaj waćpannie  
Bóg nie pamięta, żeś mię posyłała.  
Aby mi przez ten kurs śmierci przyśpieszyć.

kobieta, starość

JULIA

Doprawdy, przykro mi, że jesteś słaba.  
Nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu, nianiu,  
Powiedz mi, co ci mówił mój kochanek?

MARTA

Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,  
Grzeczny, stateczny, a przy tym, upewniam,  
Pełen zacności. Gdzie waćpanny matka?

JULIA

Gdzie moja matka? Gdzież ma być? Jest w domu.  
Co też nie pleciesz, nianiu, mój kochanek  
Mówił, jak dobrze wychowany młodzian,  
Gdzie moja matka?

MARTA

O mój miły Jezu!  
Takżeś mi aścka w ukropie kąpana!  
I takąż to jest maść na moje kości?  
Bądź-że na przyszłość sama sobie posłem.

JULIA

O męki! Co ci powiedział Romeo?

MARTA

Masz pozwolenie iść dziś do spowiedzi?

JULIA

Mam je.

MARTA

Śpiesz więc do celi ojca Laurentego;  
Tam znajdziesz kogoś, co-ć pojmie za żonę.  
Jak ci jagódki pokraśniały! Czeka! Czeka!  
Zaraz je w szkarłat zmienię inną wieścią:  
Idź do kościoła, ja tymczasem pójdę  
Przynieść drabinę, po której twój ptaszek  
Ma się do gniazdka wśliznąć, jak się ściemni.  
Jak tragarz, muszę być ci ku pomocy;  
Ty za to ciężar dźwigać będziesz w nocy.  
Idź: trza mi zjeść co po takim zmachaniu.

Kochanek, Raj

JULIA

Idę raj posiąść. Adieu<sup>113</sup>, złota nianiu.

*Wychodzą.*

SCENA SZÓSTA

*Cela Ojca Laurentego. Ojciec Laurenty i Romeo*

OJCIEC LAURENTY

Oby ten święty akt był miły niebu  
I przyszłość smutkiem nas nie ukarała.

Małżeństwo

ROMEO

Amen! lecz choćby przyszedł nawał smutku,  
Nie sprzeciwiłyby on tej radości,

<sup>113</sup>Adieu — z fr. żegnaj. [przypis edytorski]

Jaką mię darzy jedna przy niej chwila.  
Złącz tylko nasze dłonie świętym węzłem;  
Niech go śmierć potem przetnie, kiedy zechce,  
Dość, że wprzód będę mógł ją nazwać moją.

OJCIEC LAURENTY

Gwałtownych uciech i koniec gwałtowny;  
Są one na kształt prochu zatłonego<sup>114</sup>,  
Co wystrzeliwszy gaśnie. Miód jest słodki,  
Lecz słodkość jego graniczy z kcliwością  
I zbytciem smaku zabija apetyt.  
Miarkuj więc miłość twoją; zbyt skwapliwy  
Tak samo spóźnia się jak zbyt leniwy.

ksiądz, miłość

*Wcbodzi Julia.*

Otóż i panna młoda. Mech najcieńszy  
Nie ugiąłby się pod tak lekką stopą.  
Kochankom mogłyby do jazdy służyć  
Owe słoneczne pyłki, co igrają  
Latem w powietrzu; tak lekką jest marność.

Panna młoda

JULIA

Czcigodny spowiedniku, bądź pozdrowion.

OJCIEC LAURENTY

Romeo, córko, podziękuj tobie  
Za nas obydwu.

JULIA

Pozdrawiam go również,  
By dzięki jego zbytmi nie były.

ROMEO

O! Julio, jeśli miara twej radości  
Równa się mojej, a dar jej skreślenia  
Większy od mego: to osłódź twym tchnieniem  
Powietrze i niech muzyka ust twoich  
Objawi obraz szczęścia, jakie sphywa  
Na nas oboje w tym błogim spotkaniu.

JULIA

Czucie bogatsze w osnowę niż w słowa  
Pyszni się z swojej wartości, nie z ozdób;  
Żebracy tylko rachują swe mienie.  
Mojej miłości skarb jest tak niezmierny,  
Że i pół sumy tej nie zdołam zliczyć.

Miłość, Słowo

OJCIEC LAURENTY

Pójdźcie, załatwim rzecz w krótkich wyrazach,  
Nie wprzód będziecie sobie zostawieni,  
Aż was sakrament z dwojga w jedno zmieni.

ksiądz, małżeństwo, ślub

*Wychodzą.*

<sup>114</sup>zatłonego — zapalonego, tlącego się. [przypis edytorski]

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Plac publiczny. Wchodzą Benwolio, Merkucjo, Paż i studzy.*

BENWOLIO

Oddalmy się stąd, proszę cię, Merkucjo,  
Dzień dziś gorący, Kapuleci krążą;  
Jak ich zdybiemy, nie unikniem zajścia,  
Bo w tak gorące dni krew nie jest lodem.

konflikt

Krew

MERKUCJO

Podobnyś do owego burdy, co wchodząc do winiarni rzuca szpadę i mówi: „Daj Boże, abym cię nie potrzebował!”, a po wypróżnieniu drugiego kubka dobywa jej na dobywacza korków bez najmniejszej w świecie potrzeby.

Kłótnia

BENWOLIO

Masz mię za takiego burdę?

MERKUCJO

Mam cię za tak wielkiego zawadiakę, jakiemu chyba mało kto równy jest we Włoszech; bardziej zaiste skłonny do breweryj<sup>115</sup> niż do brewiarza<sup>116</sup>.

BENWOLIO

Cóż dalej?

MERKUCJO

Gdybyśmy mieli dwóch takich, to byśmy wkrótce nie mieli żadnego, bo jeden by drugiego zagryzł. Tyś gotów człowieka napastować za to, że ma w brodzie jeden włos mniej lub więcej od ciebie. Tyś gotów napastować człowieka za to, że piwo pije, bo w tym upatrzysz przytyk do swoich piwnych oczu; chociaż żadne inne oko, jak piwne, nie upatrzyłoby w tym przytyku. W twojej głowie tak się lęgną swary jak bekasy w ługu<sup>117</sup>, toś też nieraz za to beknął i głowę ci zmyto bez ługu. Pobiliś raz człowieka za to, że kaszlnął na ulicy i przebudził przez to twego psa, który się wysypiał przed domem. Nie napastował żeś raz krawca za to, że wdział na siebie nowy kaftan w dzień powszedni? kogoś innego za to, że miał stare wstążki u nowych trzewików? I ty mię chcesz moralizować za kłótniwość?

Konflikt

BENWOLIO

Gdybym był tak skory do kłótni, jak ty jesteś, nikt by mi życia na pięć kwadransów nie zaręczył.

MERKUCJO

Życie twoje przeszłoby zatem bez zaręczyn.

*Wchodzi Tybalt z poplecznikami swymi.*

BENWOLIO

Patrz, oto idą Kapuleci.

MERKUCJO

Zamknij oczy! Co mi do tego!

TYBALT

*do swoich*

Pójdźcie tu, bo chcę się z nimi rozmówić.

*do tamtych*

Mości panowie, słowo.

MERKUCJO

Słowo tylko?

I samo słowo? Połącz je z czymś drugim;

Z pchnięciem na przykład.

Konflikt

<sup>115</sup>*brewerie* (wł. *breveria*: samochwałstwo) — wybryki, zakłócanie spokoju lub porządku społecznego. [przypis edytorski]

<sup>116</sup>*brewiarz* (z łac. *breviarium*: skrót) — używana w kościele katolickim księga zawierająca zbiór codziennych modlitw (tzw. liturgię godzin; godzinki). [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*bekas* — ptak błotny, kszyc; *ług* — woda stojąca, bagienna. Tu Paszkowski sięgnąwszy do polskiego powiedzenia upiększył porównanie. W oryg. jest prozaicznie *as an egg is full of meat*, jak jajko pełne swojej zawartości. [przypis redakcyjny]



TYBALT

Znajdziesz mię ku temu  
Gotowym, panie, jeśli dasz okazję.

MERKUCJO

Sam ją wziąć możesz bez mego dawania.

TYBALT

Pan jesteś w dobrej harmonii z Romeem?

MERKUCJO

W harmonii? Masz—li nas za muzykusów!  
Jeśli tak, to się nie spodziewaj słyszeć  
Czego innego, jeno dysonanse.  
Oto mój smyczek; zaraz ci on gotów  
Zagrać do tańca. Patrzaj go! w harmonii!

BENWOLIO

Jesteśmy w miejscu publicznym, panowie;  
Albo usuńcie się gdzie na ustronie,  
Albo też zimną krwią połóżcie tamę  
Tej kłótni. Wszystkich oczy w nas wlepione.

Kłótnia, Oko

MERKUCJO

Oczy są na to, ażeby patrzyły;  
Niech robią swoje, a my róbmy swoje.

*Wchodzi Romeo.*

TYBALT

Z panem nic nie mam do omówienia. Oto  
Nadchodzi właśnie ten, którego szukam.

MERKUCJO

Jeżeli szukasz guza, mogę ręczyć,  
Że się z nim spotkasz.

TYBALT

Romeo, nienawiść  
Moja do ciebie nie może się zdobyć  
Na lepszy wyraz jak ten: jesteś podły.

los

ROMEO

Tybalcie, powód do kochania ciebie,  
Jaki mam, tłumi gniew słusznie wzbudzony  
Taką przemową. Nie jestem ja podły;  
Bądź więc zdrów. Widzę, że mię nie znasz.

TYBALT

Smyku.  
Nie zatrzęs takim tłumaczeniem obelg  
Mi uczynionych: stań więc i wyjm szpadę.

ROMEO

Klnę się, żem nigdy obelg ci nie czynił;  
Sprzyjam ci, owszem, bardziej, niżes zdolny  
Pomyśleć o tym, nie znając powodu.  
Uspokój się więc, zacny Kapulecie,  
Którego imię miłsze mi niż moje.

MERKUCJO

Spokojna, nędzna, niegodna submisjo<sup>118</sup>!  
Alla stoccata<sup>119</sup> wnet jej kres położy.

*dobywa szpady*

Pójdź tu, Tybaltie, pójdź tu, dusiszczurze<sup>120</sup>!

TYBALT

Czego ten człowiek chce ode mnie?

MERKUCJO

Niczego, mój ty kocikrólu, chcę ci wziąć tylko jedno życie spomiędzy dziewięciu, jakie masz<sup>121</sup>, abym się nim trochę popieścił; a za nowym spotkaniem uskubnąć ci i tamte ośm, jedno po drugim. Dalej! wyciągnij za uszy szpadę z powijaka, inaczej moja gwizdzie<sup>122</sup> ci koło uszu, nim wyciągniesz swoją.

TYBALT

Służę waćpanu.

*dobywa szpady*

ROMEO

Merkucjo, schowaj szpadę, jak mnie kochasz.

MERKUCJO

Pokaż no swoje pasado.

*Biją się.*

ROMEO

Benwolio,

Rozdziel ich! Wstyďte się, moi panowie!

Wybaczcie sobie. Tybaltie! Merkucjo!

Książę wyraźnie zabronił podobnych

Starć na ulicach. Merkucjo! Tybaltie!

*Tybalt odchodzi ze swoimi.*

MERKUCJO

Zranił mię. Kaduk zabierz wasze domy!

Nie wybrnę z tego. Czy odszedł ten hultaj

I nie oberwał nic?

BENWOLIO

Jesteś raniony?

MERKUCJO

Tak, tak, draśniętym trochę, ale rdzennie.

Gdzie mój paż? Chłopcze, biegnij po chirurga.

*Wychodzi Paż.*

ROMEO

Zbierz męstwo, rana nie musi być wielka.

MERKUCJO

Zepewne, nie tak głęboka jak studnia

Ani szeroka tak jak drzwi kościelne,

Ale wystarcza w sam raz, rękę za to

<sup>118</sup>submisja — uległość, pokora. [przypis redakcyjny]

<sup>119</sup>Alla stoccata — włoski termin zaczerpnięty z szermierki: pchnięcie. [przypis redakcyjny]

<sup>120</sup>dusiszczurze — nowa aluzja do imienia Tybalt i imienia kota ze wspomnianego poematu *Reynard–Lis*. [przypis redakcyjny]

<sup>121</sup>jedno życie spomiędzy dziewięciu — wierzone wtedy, że kot przeżywa dziewięć kolejnych istnień. [przypis redakcyjny]

<sup>122</sup>gwizdzie — popr. gwizdnie. [przypis edytorski]

Znajdziesz mię jutro spokojnym jak trusia.  
Już się dla tego świata na nic nie zdam.  
Bierz licho wasze domy! Żeby taki  
Pies, szczur, kot na śmierć zadrapał człowieka!  
Taki cap, taki warchoł, taki ciura.  
Co się bić umie jak z arytmetyki<sup>123</sup>!  
Po kiego czorta ci się było mieszać  
Między nas! Zranił mię pod bokiem twoim.

ROMEO

Chciałem, Bóg widzi, jak najlepiej.

MERKUCJO

Benwolio, pomóż mi wejść gdzie do domu.  
Słabnę. Bierz licho oba wasze domy!  
One mię dały na strawę robakom;  
Będę nią, i to wnet. Kaduk was zabierz!

*Wychodzą Merkucjo i Benwolio.*

ROMEO

Ten dzielny człowiek, bliski krewny księcia  
I mój najlepszy przyjaciel, śmiertelny  
Poniósł cios za mnie; moją dobrą sławę  
Tybalt znieważył; Tybalt, który nie ma  
Godziny jeszcze, jak został mym krewnym.  
O Julio! wdzięki twe mię zniewieściły  
I z hartu zwykłej wyzuły mię siły.

Przyjaźń, Rodzina, Żona,  
Kobieta, Honor

*Benwolio powraca.*

BENWOLIO

Romeo, Romeo, Merkucjo skonał!  
Mężny duch jego uleciał wysoko  
Gardząc przedwcześnie swą ziemską powłoką.

Śmierć

ROMEO

Dzień ten fatalny więcej takich wróży;  
Gdy się raz zacznie złe, zwykle trwa dłużej.

Los

*Tybalt powraca.*

BENWOLIO

Oto szalony Tybalt wraca znowu.

ROMEO

On żyw! W tryumfie! A Merkucjo trupem!  
Precz, pobłażliwa teraz łagodności!  
Płomiennooka furio, ty mną kieruj!  
Tybalcie, odbierz nazad swoje „podły”;  
Zwracam ci, co mi dałeś! Duch Merkucja  
Wznosi się ponad naszymi głowami  
Dopominając się za swoją twojej.  
Ty lub ja albo oba musim legnąć.

honor, zemsta

TYBALT

Nikczemny chłystku, tyś mu tu był druhem,  
Bądź-że i owdzie.

<sup>123</sup>Co się bić umie jak z arytmetyki — zna fechtunek tylko z teorii, z książek. [przypis redakcyjny]

ROMEO

To się tym rozstrzygnie.

*Walczą. Tybalt pada.*

BENWOLIO

Romeo, uchodź, oddal się, uciekaj!  
Rozruch się wszczyna i Tybalt nie żyje.  
Nie stój jak wryty; jeśli cię schwytają,  
Księżę cię na śmierć skaże; chroń się zatem!

zbrodnia, zbrodniarz

ROMEO

Jestem igraszką losu!

Los

BENWOLIO

Prędzej! prędzej!

*Romeo wychodzi. Wchodzą obywatele itd.*

PIERWSZY OBYWATEL

Gdzie on? Gdzie uszedł zabójca Merkucja?  
Zabójca Tybalt w którą uszedł stronę?

BENWOLIO

Tybalt tu leży.

PIERWSZY OBYWATEL

Za mną, mości panie;  
W imieniu księcia każeć<sup>124</sup> być posłusznym.

*Wchodzą Księżę z orszakami, Monteki i Kapulet z małżonkami swymi i inne osoby.*

KSIĄŻĘ

Gdzie są nikczemni sprawcy tej rozterki?

sprawiedliwość

BENWOLIO

Dostojny księżę, ja mogę objaśnić  
Cały bieg tego nieszczęsnego starcia.  
Oto tu leży, przez Romea zgładzon,  
Zabójca twego krewnego, Merkucja.

PANI KAPULET

Tybalt! Mój krewny! Syn mojego brata!  
Boże! Tak marnie zgładzony ze świata!  
O mości księżę, błagam twej opieki,  
Niech za krew naszą odda krew Monteki.

siostra, zbrodnia, zemsta,  
żona

KSIĄŻĘ

Benwolio, powiedz, kto ten spór zapalił?

BENWOLIO

Tybalt, którego Romeo powalił.  
Romeo darmo przekładał, jak próżną  
Była ta kłótnia, przypominał zakaz  
Waszej księżęcej mości, ale wszystkie  
Te przedstawienia<sup>125</sup>, uczynione grzecznie,  
Spokojnym głosem, nawet w korny sposób,  
Nie mogły wpłynąć na zawzięty umysł  
Tybalt. Zamiast skłonić się do zgody

<sup>124</sup>każeć — każe ci. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>przedstawienia — tu: przedstawione argumenty, tłumaczenia. [przypis edytorski]

Zwraca morderczą stal w Merkucja piersi,  
Który, podobnież uniesiony, ostrze  
Odpiera ostrzem i uszedłszy śmierci,  
Śle ją nawzajem Tybaltowi: ale  
Bez skutku, dzięki zręczności tamtego.  
Romeo woła: „Hola! przyjaciele!  
Stójcie! odstąpcie!”, i ramieniem szybszym  
Od słów rozdziela skrzyżowane klingi,  
Wpadając między nich; lecz w teże chwili  
Cios wymierzony z boku przez Tybalta  
Przeciął Merkucja życie. Tybalt zniknął:  
Wkrótce atoli ukazał się znowu,  
Kiedy Romeo już był zemstą zawrzał.  
Starli się w okamgnieniu i nim szpadę  
Wyjąć zdołałem, by wstrzymać tę zwadę,  
Już mążny Tybalt wskroś poległ przeszyty  
Z ręki Romea, a Romeo uszedł.  
Tak się rzecz miała: jeżeli się minął<sup>126</sup>  
Z prawdą, bodajem<sup>127</sup> ciężką śmiercią zginął.

#### PANI KAPULET

On jest Montekich krewnym, przywiązanie  
Czyni go kłamcą, nie wierz mu, o panie!  
Ich tu przynajmniej ze dwudziestu było;  
Dwudziestu przeciw jednemu walczyło.  
Sprawiedliwości, panie! Kto śmierć zadał,  
Słuszna, by śmiercią za to odpowiadał.

Rodzina

#### KSIAŻĘ

Tybalt ją zadał wprzód Merkucjuszowi,  
Romeo jemu; któż słusznie odpowie?

#### MONTEKI

Nie mój syn, panie; o, nie wyrzecz tego!  
On był Merkucja najlepszym kolegą  
I przyjacielem; w tym jedynie zgrzeszył,  
Że Tybaltowi nieprawnie przyspieszył  
Rygoru prawa.

#### KSIAŻĘ

I za ten to błąd  
Banitujemy<sup>128</sup> go na zawsze stąd.  
Z bliska mię wasze dotknęły niesnaski,  
Skoro mój własny dom cierpi z ich łaski;  
Ale ja takie znajdę środki na nie,  
Że wam spór każdy obmierzłym się stanie,  
Wszelkie wykręty na nic się nie zdadzą:  
Ni łzy, ni prośby winnym nie poradzą,  
Uprzedzam! Niechaj Romeo ucieka,  
Bo gdy schwytany będzie, śmierć go czeka.  
Kaźcie stąd zabrać te zwłoki: Łaskawość  
Zbrodnią jest, kiedy oszczędza nieprawość.

Kara

Sprawiedliwość

<sup>126</sup>jeżeli się minął — jeżeli się minąłem (przykład ruchomości końcówki fleksyjnej czasownika). [przypis edytorski]

<sup>127</sup>bodajem — bodaj żebym. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>Banitować — skazywać na banicję, wygnanie. [przypis edytorski]

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Pokój w domu Kapuletów. Julia sama.*

JULIA

miłość, żona, noc

Pędźcie, ognistokopyte rumaki<sup>129</sup>,  
Ku państwowi Feba; oby nowy jaki  
Faeton<sup>130</sup> dodał wam bodźca i rącej  
Pognał was owdzie, gdzie się szlak dnia kończy!  
Wierna kochankom nocy, spuść zasłonę,  
By się wznieść mogły oczy w dzień spuszczone  
I w te objęcia niedostrzeżonego  
Sprowadź, ach! sprowadź mi Romea mego!  
Miłości świeci pod twą czarną krepą  
Jej własna piękność, a jeśli jest ślepa,  
Tym stosowniejszy mrok dla niej. O nocy!  
Cicha matrono, w ciemnej twej karocy  
Przybądź i naucz mię niemym wyrazem,  
Jak się to traci i wygrywa razem  
Wśród gry niewinnej dwojga serc dziewiczych;  
Skrój w płaszczu twego zwojach tajemniczych<sup>131</sup>  
Krew, co mi do lic bije z głębi łona;  
Aż nieświadoma miłość, ośmielona,  
Za skromność weźmie czyn swej świadomości.  
Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w ciemności!  
To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie  
Na skrzydłach nocy, jak pióro łabędzie  
Na grzbiecie kruka. Wstąp, o, wstąp w te progi!  
Daj mi Romea, a po jego zgonie  
Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie  
Tak, że się cały świat w tobie zakocha  
I czi odmówi słońcu. Ach, jam sobie  
Kupiła piękny przybytek miłości,  
A w posiadanie jego wejść nie mogę;  
Nabytą jestem także, a nabywca  
Jeszcze mię nie ma! Dzień ten mi nieznośny  
Jak noc, co święto jakowe poprzedza,  
Niecierpliwemu dziecku, które nowe  
Dostało szaty, a nie może zaraz  
W nie się przystroić. A! niania kochana.

*Wchodzi Marta z drabinką sznurową w rękę.*

Niesie mi wieści o nim, a kto tylko  
Wymienia imię Romea, ten boski  
Ma dar wymowy. Cóż tam, moja nianiu?  
Co to masz? Czy to ta drabinka, którą  
Romeo przynieść kazał?

Kochanek, Słowo

MARTA

Tak, drabinka!

<sup>129</sup>Pędźcie... — monolog Julii oparty został na bardzo popularnej w czasach Shakespeare'a pieśni weselnej (tzw. epithalamion). [przypis redakcyjny]

<sup>130</sup>Faeton — w mitologii gr. syn Heliosa (mitologii rzym. Feba). Uprosił on ojca, boga słońca, aby pozwolił mu wyjechać na niebo rydwanem słońca, lecz wyjechawszy stracił panowanie nad rumakami i został przez Zeusa strącony do rzeki Pad. [przypis redakcyjny]

<sup>131</sup>Skrój w płaszczu twego zwojach — w oryg. terminologia zapożyczona z sokołnictwa, dotycząca osuwania sokołów, używanych do polowania. [przypis redakcyjny]

*rzuca ją*

JULIA

Dłaboga! czego załamujesz ręce?

MARTA

Ach! on nie żyje, nie żyje! nie żyje!

Biada nam! biada nam! wszystko stracone!

On zginął! on nie żyje! on zabity!

JULIA

Możeż być niebo tak okrutne?

MARTA

Niebo

Nie jest okrutne, lecz Romeo; on to,

On jest okrutny. O Romeo! któż by

Się był spodziewał! Romeo! Romeo!

JULIA

Cóżeś za szatan, że tak mię udręczasz?

Taki głos w piekle by tylko brzmieć winien.

Czyliż Romeo odjął sobie życie?

Powiedz: tak! a te trzy litery gorszy

Jad będą miały niż wzrok bazyliuszka.

Jeżeli takie „tak” istnieje, Julia

Istnieć nie będzie; zawrą się na zawsze

Te usta, które to „tak”<sup>132</sup> wywołały.

Zginął-li, powiedz: tak, jeżeli nie — nie;

W krótkich wyrazach zbaw albo mnie zabij.

MARTA

Widziałam ranę na me własne oczy,

Boże, zmiłuj się nad nim, tu, tu oto,

Tu w samym środku męźnej jego piersi.

Straszny trup! straszny trup! blady jak popiół;

Cały zbroczony, cały krwią zbryzgany,

Zgęstłą krwią: ażem wzdrygnęła się patrząc.

JULIA

O pęknij, serce! pęknij w tym przeskoku

Z bogactw do nędzy! Do więzienia, wzroku!

Już ty nie zaznasz swobody uroku.

Jak nas na ziemi złączył jeden ślub,

Tak niech nas w ziemi złączy jeden grób.

MARTA

Tybalcie! mój najlepszy przyjacielu!

Luby Tybalcie! dziarski, walny chłopcze!

Czemuż mi, czemuż przyszło przeżyć ciebie?

JULIA

Cóż to za wicher dmie z dwóch stron przeciwnych?

Romeo zginął? i Tybalt zabity?

Ogłoś więc, straszna trąbo, koniec świata!

Bo gdzież są żywi, gdy ci dwaj nie żyją?

samobójstwo

rozpacz, żaloba

miłość, śmierć, serce, wzrok

<sup>132</sup>*tak* — w oryg. piękna retoryczna figura oparta na słowie „ja”. [przypis redakcyjny]

MARTA  
Tybalt nie żyje, Romeo wygnany,  
Romeo zabił go, jest więc wygnany.

JULIA  
Boże! Romeo przelał krew Tybalta?

zdrada

MARTA  
On to, niestety, on, on to uczynił.

JULIA  
O serce żmii pod kwiecistą maską<sup>133</sup>!  
Krył-że się kiedy smok w tak pięknym lochu?  
Luby tyranie, anielski szatanie!  
Kruku w gołębich pierzach! Wilku w runie!  
Nikczemny wątku w niebiańskiej postaci!  
We wszystkim sprzeczny z tym, czym się wydajesz.  
Szlachetny zbrodniu! Potępieńcze święty!  
O, cóżes miała do czynienia w piekle,  
Naturo, kiedyś taki duch szatański  
W raj tak pięknego ciała wprowadziła?  
Byłaż gdzie książka tak ohydnej treści  
W oprawie tak ozdobnej? Trzebaż, aby  
Falsz zamieszkiwał tak przepyszny pałac?!

Falsz, Pozory, Wąż

MARTA  
Nie ma czci, nie ma wiary, nie ma prawdy,  
Nie ma sumienia w ludziach; sama zmienność,  
Sama przewrotność, chytrość i obłuda.  
Pietrze! daj no mi trochę akwawity<sup>134</sup>.  
Te smutki, te zgrzyzoty, te cierpienia  
Robią mię starą. Przeklęty Romeo!  
Hańba mu!

alkohol

JULIA  
Bodaj ci język oniemiał  
Za to przekleństwo! Romeo nie zrodzon  
Do hańby; hańba by wstydem splonęła  
Na jego czole! bo ono jest tronem,  
Na którym honor śmiało by mógł zostać  
Koronowany na monarchę świata.  
O, jakże mogłam mu złorzeczyć!

Małżeństwo, Rodzina, Żona

MARTA  
Chcesz-że  
Zbójcę krewnego twego uniewinniać?

JULIA  
Mam-że potępić mojego małżonka?  
O biedny! któż by popieścił twe imię,  
Gdybym ja, od trzech godzin twoja żona,  
Miała je szarpać? Ależ, niegodziwy,  
Za co ty mego zabiłeś krewnego!  
Za to, że krewny niegodziwy zabić  
Chciał mego męża. Precz, precz, łzy niewczesne!

Żona

Łzy

<sup>133</sup>serce żmii pod kwiecistą maską — Julia posługuje się tu ozdobnymi zestawieniami stylistycznymi, używając dwu sprzecznych pojęć (tzw. oksymoron). [przypis redakcyjny]

<sup>134</sup>akwawita (łac. *aqua vitae*) — woda życia, okowita, wódka. [przypis redakcyjny]



Splynie do źródła, które was wydało;  
Dań waszych kropel przypada żalowi,  
A nie radości, której ją płacicie.  
Mój mąż, co Tybalt go chciał zabić, żyje,  
A Tybalt, co chciał zabić mego męża,  
Śmierć poniósł; w tym pociecha. Czegóż płaczę?  
Ha! doszło moich uszu coś gorszego  
Niż śmierć Tybalta; co mię wskroś przeszło.  
Chętnie bym o tym zapomniała, ale  
To coś wcisnęło się tak w moją pamięć  
Jak karygodny czyn w umysł grzesznika.  
Tybalt nie żyje — Romeo wygnany!  
To jedno słowo: wygnany, zabiło  
Tysiąc Tybaltów. Śmierć Tybalta była  
Sama już przez się dostatecznym ciosem;  
Jeśli zaś ciosy lubią towarzystwo  
I gwałtem muszą mieć za sobą święte,  
Dlaczegoż w ślad tych słów: Tybalt nie żyje!  
Nie nastąpiło: twój ojciec nie żyje  
Lub matka, albo i ojciec, i matka?  
Żal byłby wtenczas całkiem naturalny,  
Lecz gdy Tybalta śmierć ma za następstwo  
To przeraźliwe: Romeo wygnany!  
O, jednocześnie z tym wykrzykiem Tybalt,  
Matka i ojciec, Romeo i Julia,  
Wszyscy nie żyją. Romeo wygnany!  
Z zbójczonego tego wyrazu płynąca  
Śmierć nie ma granic ni miary, ni końca  
I żaden język nie odda boleści,  
Jaką to straszne słowo w sobie mieści.  
Gdzie moja matka i ojciec?

MARTA

Przy zwłokach

Tybalta jęczą i łzy wylewają.  
Chcesz tam panienka iść, to zaprowadzę.

JULIA

Nie mnie oblewać łzami jego rany:  
Moich przedmiotem Romeo wygnany.  
Weź tę drabinkę. Biedna ty plecionko!  
Ty zawód dzielisz z Romea małżonką:  
Obie nas chybił los oczekiwany,  
Bo on wygnany, Romeo wygnany!  
Ty pozostajesz spuścizną jałową,  
A ja w panińskim stanie jestem wdową.  
Pójdź, nianiu, prowadź mię w małżeńskie łóżce,  
Nie mąż, już tylko śmierć w nie wstąpić może.

MARTA

Czekaj no, pójdę sprowadzić Romea,  
By cię pocieszył. Wiem, gdzie on jest teraz.  
Nie płacz; użyjem jeszcze tych plecionek  
I twój Romeo wnet przed tobą stanie.

Wygnanie

JULIA  
O, znajdź go! daj mu w zakład ten pierścionek  
I na ostatnie prosź go pożegnanie.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Cela Ojca Laurentego. Wchodzi Ojciec Laurenty i Romeo.*

OJCIEC LAURENTY  
*wchodząc*  
Romeo! Pójdź tu, pognębiony człeku!  
Smutek zakochał się w umyśle twoim  
I poślubiony jesteś niefortunnie.

ROMEO  
Cóż tam, cny ojcze? Jakież wyrok księcia?  
I jakaż dola nieznaną ma zostać  
Mą towarzyszką?

OJCIEC LAURENTY  
Zbyt już oswojony  
Jest mój syn drogi z takim towarzystwem,  
Przynoszę<sup>135</sup> wieści o wyroku księcia.

ROMEO  
Jakież by mógł być łaskawszy prócz śmierci?

wygnanie, śmierć

OJCIEC LAURENTY  
Z ust jego padło łagodniejsze słowo:  
Wygnanie ciała, nie śmierć ciała, wyrzekł.

ROMEO  
Wygnanie? Zmiłuj się, jeszcze śmierć dodaj!  
Wygnanie bowiem wygląda okropniej  
Niż śmierć. Zaklinam cię, nie mów: wygnanie.

OJCIEC LAURENTY  
Wygnany jesteś z obrębu Werony.  
Zbierz męstwo, świat jest długi i szeroki.

ROMEO  
Zewnątrz Werony nie ma, nie ma świata,  
Tylko tortury, czyściec, piekło samo!  
Stąd być wygnanym jest to być wygnanym  
Ze świata; być zaś wygnanym ze świata  
Jest to śmierć ponieść; wygnanie jest zatem  
Śmiercią barwioną. Mieniać śmierć wygnaniem,  
Złotym toporem ucinasz mi głowę,  
Z uśmiechem patrząc na ten cios śmiertelny.

OJCIEC LAURENTY  
O ciężki grzechu! O niewdzięczne serce!  
Błąd twój pociąga z prawa śmierć za sobą:  
Książę, ujmując się jednak za tobą,  
Prawo życzliwie usuwa na stronę  
I groźny wyraz: śmierć — w wygnanie zmienia,  
Łaska to, i ty tego nie uznajesz?

<sup>135</sup>Przynoszę — Przynoszę ci. [przypis edytorski]

ROMEO

Katusza to, nie łaska. Tu jest niebo,  
Gdzie Julia żyje; lada pies, kot, lada  
Mysz marna, lada nikczemne stworzenie  
Żyje tu w niebie, może na nią patrzeć,  
Tylko Romeo nie może. Mdła mucha  
Więcej ma mocy, więcej czci i szczęścia  
Niżli Romeo; jej wolno dotykać  
Białego cudu, drogiej ręki Julii  
I nieśmiertelne z ust jej kraść zbawienie;  
Z tych ust, co pełne westalczej skromności  
Bez przerwy płoną i pocałowanie Grzechem być sądzą; mucha ma tę wolność,  
Ale Romeo nie ma; on wygnany.  
I mówisz, że wygnanie nie jest śmiercią?  
Nie masz—li żadnej trucizny, żadnego  
Ostrza, żadnego środka nagłej śmierci,  
Aby mię zabić, tylko ten fatalny  
Wyraz — wygnanie? O księżo, złe duchy  
Wyją, gdy w piekle usłyszą ten wyraz:  
I ty masz serce, ty, święty spowiednik,  
Rozgrześca<sup>136</sup> grzechów i szczery przyjaciel,  
Pasy drzeć ze mnie tym słowem: wygnanie?

kobieta, kochanek, miłość,  
zwierzęta

Mucha

Filozof, Mądrość, Rozpacz,  
Szaleniec

OJCIEC LAURENTY

Stój, nierozumny szaleńcze, posłuchaj!

ROMEO

Znowu mi będziesz prawił o wygnaniu.

OJCIEC LAURENTY

Dam ci broń przeciw temu wyrazowi;  
Balsamem w przeciwnościach — filozofia<sup>137</sup>;  
W tej więc otuchę czerp będąc wygnanym.

ROMEO

Wygnanym jednak! O, precz z filozofią!  
Czyż filozofia zdoła stworzyć Julię?  
Przestawić miasto? Zmienić wyrok księcia?  
Nic z niej; bezsilna ona, nie mów o niej.

OJCIEC LAURENTY

Szaleni są więc głuchymi, jak widzę.

Mędrzec, Szaleniec

ROMEO

Jak mają nie być, gdy mądrzy nie widzą.

OJCIEC LAURENTY

Daj—że mi mówić; przyjm słowa rozsądku.

ROMEO

Nie możesz mówić tam, gdzie nic nie czujesz.  
Bądź jak ja młodym, posiadź miłość Julii,  
Zaślub ją tylko co, zabij Tybalta,  
Bądź zakochanym jak ja i wygnanym,

<sup>136</sup>Rozgrześca — osoba rozgrzeszająca. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>Balsamem w przeciwnościach — filozofia — w rozmowie ojca Laurentego i Romea Shakespeare ironizuje na temat nadużywania modnej w czasach elżbietańskich maksymy Boecjusza, że filozofia jest lekarstwem na wszystko. [przypis redakcyjny]

A wtedy będziesz mógł mówić; o, wtedy  
Będziesz mógł sobie z rozpaczy rwać włosy  
I rzuć się na ziemię, jak ja teraz,  
Na grób zawczasu biorąc sobie miarę.

*rzuca się na ziemię  
Słysząc kolatanie.*

OJCIEC LAURENTY  
Cicho, ktoś puka; ukryj się, Romeo.

ROMEO  
Nie; chyba para powstała z mych jęków,  
Jak mgła, ukryje mię przed ludzkim wzrokiem.

*Kolatanie.*

OJCIEC LAURENTY  
Słyszysz? pukają znowu. Kto tam? Powstań,  
Powstań, Romeo! Chcesz być wziętym? Powstań;

*Kolatanie.*

Wnijdź do pracowni mojej. Zaraz, zaraz.  
Cóż to za upór!

*Kolatanie.*

Idę, idę, któż to  
Tak na gwałt puka? Skąd wy? Czego chcecie?

MARTA  
*zewnątrz*  
Wpuście mię, wnet się o wszystkim dowiecie.  
Julia przysłała mię.

OJCIEC LAURENTY  
Witaj-że, witaj.

*Wchodzi Marta.*

MARTA  
O! świątobliwy ojcze, powiedz, proszę,  
Gdzie jest mąż mojej pani, gdzie Romeo?

Łzy

OJCIEC LAURENTY  
Tu, na podłodze, łzami upojony.

MARTA  
Ach, on jest właśnie w stanie mojej pani,  
Właśnie w jej stanie. Nieszczęsna sympatio!  
Smutne zbliżenie! I ona tak leży  
Płacząc i łkając, szlochając i płacząc.  
Powstań pan, powstań, jeśli jesteś mężem!  
O, powstań, podnieś się przez wzgląd na Julię!  
Dlaczego dać się przygnębiać tak srodze?

ROMEO  
Marto!

MARTA  
Ach, panie! Wszystko na tym świecie  
Kończy się śmiercią.

Śmierć

ROMEO

Mówiłaś o Julii?

Cóż się z nią dzieje? O, pewnie mię ona  
Ma za mordercę zakamieniałego,  
Kiedym mógł naszych rozkoszy dzieciństwo<sup>138</sup>  
Splamić krwią, jeszcze tak bliską jej własnej.  
Gdzie ona? Jak się miewa i co mówi  
Na zawód w świeżo błysłym nam zawodzie?

MARTA

Nic, tylko szlocha i szlocha, i szlocha;  
To się na łóżko rzuca, to powstaje,  
To woła: „Tybalt!”, to krzyczy: „Romeo!”  
I znowu pada.

ROMEO

Jak gdyby to imię

Z śmiertelnej paszczy działa wystrzelone  
Miało ją zabić, tak jak jej krewnego  
Zabiła ręka tego, co je nosi.  
O! powiedz, powiedz mi, ojcze, przez litość,  
W którym zakątku tej nędznej budowy  
Mieszka me imię; powiedz, abym zburzył  
To nienawistne siedlisko. Dobywa miecza.

OJCIEC LAURENTY

Stój! Wstrzymaj

Dłoń rozpaczliwą! czy jesteś ty mężem?  
Postać wskazuje twoja, że nim jesteś;  
Łzy twe niewieście; dzikie twoje czyny  
Cechują wściekłość bezrozumną zwierza.  
W pozornym mężu ukryta niewiasto!  
Zwierz, przybrany w pozór tego dwojga!  
Ty mnie w zdumienie wprawiasz. Jakem kapłan!  
Myslałem, że masz więcej hartu w sobie.  
Tybaltas zabił, chcesz zabić sam siebie  
I przez haniebny ten na siebie zamach  
Zabić chcesz także tę, co żyje tobą?  
Przecż tak uwłaczasz swemu urodzeniu,  
Niebu i ziemi, skoro urodzenie,  
Niebo i ziemia ci się śmieją? Wstydz się!  
Krzywdzisz swą postać, swą miłość, swój rozum,  
Boś ty jak lichwiarz bogaty w to wszystko,  
Ale niczego tego nie używasz  
W sposób mogący te dary ozdobić.  
Kształtna twa postać jest figurą z wosku,  
Skoro nie z męską cnotą idzie w parze;  
Miłość twa w gruncie czczym krzywoprzysięstwem,  
Skoro chcesz zabić tę, którejś ją ślubił.  
Twój rozum, chluba kształtów i miłości,  
Niezręczny w korzystaniu z tego dwojga,  
Jest jak proch w rożku płochego żołnierza,  
Co się zapala z własnej jego winy  
I razi tego, którego miał bronić.  
Otrząś<sup>139</sup> się, człeku! Julia twoja żyje;

małżeństwo, obowiązek,  
samobójstwo

Kobieta

Skąpiec

Kondycja ludzka, Szczęście

<sup>138</sup> *dzieciństwo* — tu ogólnie: wczesny okres. [przypis edytorski]

<sup>139</sup> *Otrząś* — popr. otrząśnij. [przypis edytorski]

Julia, dla której umrzeć byleś gotów;  
W tymes szczęśliwy. Tybalt chciał cię zabić,  
Tyś jego zabił: w tym szczęśliwys także.  
Prawo, grożące ci śmiercią, zamienia  
Śmierć na wygnanie, i w tymes szczęśliwy.  
Stosy na głowie błogosławieństw dźwigasz,  
Szczęście najwabniej wdzięczy się do ciebie,  
A ty, jak dziewczka zepsuta, kapryśna,  
Dąsz się na tę szczodrotę fortuny.  
Strzeż się, bo tacy marnie umierają.  
Teraz—że idź do żony, jak to było  
Wprzód umówione, i pociesz niebogę.  
Pomnij wyjść jednak przed wart rozstawieniem;  
Bo później przejść byś nie mógł do Mantui,  
Gdzie masz przebywać tak długo, aż znajdziem  
Czas do odkrycia waszego małżeństwa,  
Do pojednania waszych nieprzyjaciół,  
Do przebłagania księcia, na ostatek  
Do sprowadzenia cię nazad, z radością  
Dziesięciokroć sto tysięcy razy większą  
Niż terazniejszy twój smutek. Waćpani,  
Idź naprzód; pozdrów ode mnie swą panią  
I kaź jej naglić wszystkich do spoczynku,  
Ku czemu żal ich ułatwi namowę.  
Romeo przyjdzie niebawem.

MARTA

O panie!

Mogłabym całą noc stać tu i słuchać,  
Co też to może nauczoność! Biegnę  
Uprzedzić moją panią, że pan przyjdiesz.

ROMEO

Idź, prosź ją, niech się gotuje mię zgromić.

MARTA

Oto pierścionek, który mi kazała  
Doręczyć panu. Śpiesz się pan, już późno.

*Wychodzi Marta.*

ROMEO

O, jakże mi ten dar dodał otuchy!

OJCIEC LAURENTY

Idź już, dobranoc! a pamiętaj, synu,  
Wyjść jeszcze dzisiaj, nim zaciagną warty,  
Albo w przebraniu wyjść jutro o świcie.  
Osiądź w Mantui. Jeden z naszych braci  
Nosić ci będzie od czasu do czasu  
Zawiadomienie o każdym wypadku,  
Jaki na twoją korzyść tu się zdarzy.  
Daj rękę, późno już, bądź zdrów, dobranoc.

ROMEO

Gdyby nie radość, co mię czeka, wczesny  
Ten rozdział z tobą byłby zbyt bolesny.  
Żegnam cię, ojczu.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzi Kapulet, Pani Kapulet i Parys.*

KAPULET

Tak smutny dotknął nas, panie, wypadek.  
Żeśmy nie mieli czasu mówić z Julią.  
Krewny nasz, Tybalt, był jej nader drogim,  
Nam także, ale rodzim się, by umrzeć.  
Dziś ona już nie zejdzie, bo już późno.  
Gdyby nie twoje, hrabio, odwiedziny,  
Ja sam bym w łóżku był już od godziny.

PARYS

Pora żaloby nie sprzyja zalotom;  
Dobranoc, pani, poleć mnie swej córce.

PANI KAPULET

Najchętniej, zaraz jutro ją wybadam;  
Na dziś zamknęła się, by żal swój spłakać.

KAPULET

Hrabio, za miłość naszego dziecięcia  
Mogę ci ręczyć; mniemam, że się skłoni  
Do mych przełożeń, co więcej, nie wątpię.  
Pójdź do niej, żono, nim się spać położysz;  
Oznajm jej cnego Parysa zamiary  
I powiedz—że jej, uważasz, iż w środę...  
Zaczekaj, cóż to dzisiaj?

Córka, Dziecko

Obyczaje

PARYS

Poniedziałek.

KAPULET

A! poniedziałek! Za wcześnie we środę;  
Odlóżmy to na czwartek; w ten więc czwartek  
Zostanie żoną szlachetnego hrabi.  
Będziesz—li gotów? Czy ci to dogadza?  
Cicho się sprawim: jeden, dwóch przyjaciół...  
Gdybyśmy bowiem po tak świeżej stracie  
Bardzo hulali, ludzie, widzisz, hrabio,  
Mogliby myśleć, że za lekko bierzem  
Zgon tak bliskiego krewnego; dlatego  
Wezwiem przyjaciół z jakie pół tuzina  
I na tym koniec. Cóż mówisz na czwartek?

PARYS

Rad bym, o panie, żeby już był jutro.

KAPULET

To dobrze. Bądź nam zdrów. A więc we czwartek.  
Wstąp—że do Julii, żono, nim spać pójdziesz,  
Przygotuj ją do ślubu. Bądź zdrów, hrabio.  
Światła! hej! światła do mego pokoju!  
Tak już jest późno, żebyśmy nieledwie  
Mogli powiedzieć: tak rano. Dobranoc.

*Wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*Pokój Julii. Wchodzą Romeo i Julia.*

JULIA

Chcesz już iść? Jeszcze ranek nie tak bliski,  
Słowik to, a nie skowronek się zrywa  
I śpiewem przeszył trwożne ucho twoje.  
Co noc on śpiewa owdzie na gałązce  
Granatu, wierzaj mi, że to był słowik.

Ptak

ROMEO

Skowronek to, ów czujny herold ranku,  
Nie słowik; widzisz te zazdrosne smugi,  
Co tam na wschodzie złocą chmur krawędzie?  
Pochodnie nocy już się wypaliły  
I dzień się wspina raźnie na gór szczyty.  
Chcąc żyć, iść muszę lub zostając — umrzeć.

JULIA

Owo światełko nie jest świtem; jest to  
Jakiś meteor od słońca wysłany,  
Aby ci służył w noc na przewodnika  
I do Mantui rozjaśnił ci drogę,  
Zostań więc, nie masz potrzeby się śpieszyć.

ROMEO

Niech mię schwytają, na śmierć zaprowadzą,  
Rad temu będę, bo Julia chce tego.  
Nie, ten brzask nie jest zapowiedzią ranka,  
To tylko błady odbłask lica luny;  
To nie skowronek, co owdzie piosenką  
Bijąc w niebiosą wznosi się nad nami.  
Więcej mię względów skłania tu pozostać  
Niż nagle odejść. O śmierci, przybywaj!  
Chętnie cię przyjmę, bo Julia chce tego.  
Cóż, luba? prawda, że jeszcze nie dnieje?

JULIA

O, dnieje, dnieje! Idź, spiesz się, uciekaj!  
Głos to skowronka grzmi tak przeraźliwie  
I niestrojnymi, ostrymi dźwiękami  
Razi me ucho. Mówią, że skowronek  
Miło wywodzi; z tym się ma przeciwnie,  
Bo on wywodzi nas z objęć wzajemnych.  
Skowronek, mówią, z obrzydłą ropuchą  
Zamienił oczy<sup>140</sup>; o, rada bym teraz,  
Żeby był także i głos z nią zamienił,  
Bo ten głos, w smutnej rozstania potrzebie,  
Dzień przywołując, odwołuje ciebie.  
Idź już, idź: ciemność coraz to się zmniejsza.

Ciemność

ROMEO

A dola nasza coraz to ciemniejsza!

*Wchodzi Marta.*

<sup>140</sup>Skowronek... ropuchą zamienił oczy — Popularne powiedzenie; według wierzeń ludowych śpiew skowronka zapowiadał dzień, wtedy rehot żabi milknął. Lepiej, aby Romeo miał oczy żabie i nie dostrzegał nadejścia dnia (Uważano także, że oczy żabie były ładniejsze od oczu skowronka.) [przypis redakcyjny]



MARTA  
Pst! pst!

JULIA  
Co?

MARTA  
Starsza pani tu nadchodzi,  
Dzień świta: baczność, bo się narazicie.

*wychodzi*

JULIA  
O okno, wpuść—że dzień, a wypuść życie!

kochanek

ROMEO

*wychodząc przez okno*

Bądź zdrowa! Jeszcze jeden uścisk krótki.

JULIA

Już idziesz; o mój drogi! mój milutki!  
Muszę mieć co dzień wiadomość o tobie;  
A każda chwila równą będzie dobie.  
Zgrzybieję licząc podług tej rachuby,  
Nim cię zobaczę znowu, o mój luby.

Czas, Miłość

ROMEO

Ilekcroć będę mógł, tylekcroć twoją  
Drogą troskliwość pewnie zaspokoję.

*znika za oknem*

JULIA

Jak myślisz, czy się znów ujrzemy kiedy?

cierpienie, słowo

ROMEO

Nie wątpię o tym, najmiłsza, a wtedy  
Wszystkie cierpienia nasze kwiatem tkaną  
Kanwą do słodkich rozmów nam się staną.

JULIA

Boże! przeczuwam jakąś ciężką dołę;  
Wydajesz mi się teraz tam na dole  
Jak trup, z którego znikły życia ślady.  
Czy mię wzrok myli? Jakiżeś ty błady!

przeczcucie, trup

ROMEO

I twoja także twarz jak pogrobowa.  
Smutek nas trawi. Bądź zdrowa! bądź zdrowa!

JULIA

*odstępując od okna*

O losie! ludzie mienią cię niestałym;  
Toż więc przez zawiść tylko prześladowiesz  
Tych, co kochają stale? Bądź niestały,  
Bo wtedy będę mogła mieć nadzieję,  
Że go niedługo będziesz zatrzymywał  
I wrócisz nazad.

los

PANI KAPULET

*za sceną*

Julio! czyś już wstała?

JULIA

Któż to mię woła! Głos—że to mej matki?

Nie spałaż<sup>141</sup> ona czy wstała tak rano?

Jakiż niezwykły powód ją sprowadza?

*Wchodzi Pani Kapulet.*

PANI KAPULET

Jak się masz, Julciu?

JULIA

Niedobrze mi, matko!

PANI KAPULET

Wciąż jeszcze płaczesz nad stratą Tybalta?

Chcesz—że go łzami dobyć z grobu? Choćbyś

Dopięła tego, wskrzesić go nie zdołasz.

Przestań więc; pewien żal może dowodzić

Wielkiej miłości, ale wielkość żalu

Dowodzi pewnej płytkości pojęcia.

żałoba, łzy

Zemsta

JULIA

Trudno na taką stratę nie być czulą.

PANI KAPULET

Tak, ale płacząc czujesz tylko stratę,

Nie tego, po kim płaczesz, moje dziecko.

JULIA

Tak czując stratę, mogę tylko płakać.

PANI KAPULET

Przyznaj się jednak, że nie tyle płaczesz

Nad jego śmiercią, jako raczej nad tym,

Że jeszcze żyje ten łotr, co go zabił.

JULIA

Jaki łotr, pani?

PANI KAPULET

Ten ci łotr Romeo.

JULIA

*na stronie*

On i łotr żyją daleko od siebie.

*głośno*

Przebacz mu, Boże, tak jak ja przebaczam,

A przecież nie ma na świecie człowieka,

Który by bardziej ciężył mi na sercu.

PANI KAPULET

Że mimo swoich niecnot jeszcze żyje.

<sup>141</sup>spalaż — skrócone: spała że; czy spała. [przypis edytorski]

JULIA

Że go nie mogę dosięć tym ramieniem,  
Rada bym sama móc się na nim zemścić.

PANI KAPULET

Dozna on zemsty; nie troszcz się i nie płacz,  
Zlecę ja pewnej osobie w Mantui,  
Gdzie ten wygnany renegat się schronił,  
Dać mu traktament<sup>142</sup> tak zniewalający,  
Że wnet pospieszy za Tybaltem. Wtedy  
Będiesz, spodziewam się, zaspokojona.

JULIA

Nie zaspokoi mnie Romeo nigdy,  
Dopóki tylko żyć będzie; tak silnie  
Boleść po krewnym rozjątrza mi serce.  
O pani, jeśli tylko znajdziesz kogo,  
Co się podejmie podać mu truciznę,  
Ja ją przyrządzę, by po jej wypiciu  
Romeo zasnąć mógł jak najspokojniej.  
Jakże mię korci słyszeć jego imię  
I nie móc zaraz dostać się do niego,  
By przywiązaniu memu do Tybalta  
Dać odwet na tym, co go zamordował.

PANI KAPULET

Znajdź ty sposoby, ja znajdę człowieka,  
Teraz—że mam ci udzielić, dziewczyno,  
Wesołych nowin.

Córka, Małżeństwo, Matka,  
Obyczaje, Ojciec

JULIA

Wesołe nowiny  
Pożądanymi są w tak smutnych czasach.  
Jakaż tych nowin treść, kochana matko?

PANI KAPULET

Masz troskliwego ojca, moje dziecko;  
On to, ażeby smutek twój rozproszyć,  
Umyślił i wyznaczył dzień na radość  
Tak dla cię, jak i dla mnie niespodzianą.

JULIA

Cóż to za radość, matko? mogę<sup>143</sup> wiedzieć?

PANI KAPULET

Ta, a nie inna, że w ten czwartek z rana  
Piękny, szlachetny, młody hrabia Parys  
Ma cię uczynić szczęśliwą małżonką  
W Świętego Piotra kościele.

JULIA

Na kościół  
Świętego Piotra i Piotra samego!  
Nigdy on, nigdy tego nie uczyni!  
Zdumiewa mię ten pośpiech. Mam iść za mąż,

Bunt

<sup>142</sup>traktament — poczęstunek; tu chodzi o truciznę. [przypis redakcyjny]

<sup>143</sup>może — mogę—że; czy mogę. [przypis edytorski]

Nim ten, co moim ma być mężem, zaczął  
Starac się o mnie, nim mi się dał poznać?  
Proszę cię, matko, powiedz memu ojcu,  
Że jeszcze nie chcę iść za męża, a gdybym  
Koniecznie miała iść, to bym wolała  
Pójść za Romea, który, jak wiesz dobrze,  
Jest mi z całego serca nienawistny,  
Niż za Parysa. Ha! to mi nowina!

*Wchodzi Kapulet i Marta.*

PANI KAPULET

Oto twój ojciec, powiedz mu to sama;  
Zobaczym, jak on przyjmie twą odpowiedź.

KAPULET

Kiedy dzień kona, niebo spuszcza rosę;  
Ale po skonie naszego krewnego  
Pada ulewny deszcz. Cóż to, dziewczyno?  
Czy jesteś cebrem? Ciągłe jeszcze we łzach?  
Ciągłe wezbranie? W malej swej istocie  
Przedstawiasz obraz łodzi, morza, wiatru:  
Bo twoje oczy, jakby morze, ciągle  
Falują łzami: biedne twoje ciało  
Jak łódź żegluję po tych słonych falach.  
Wiatrem na koniec są westchnienia twoje,  
Które ze łzami walcząc, a łzy z nimi,  
Jeżeli nagle nie nastąpi cisza,  
Strzaskają twoją łódkę. I cóż, żono?  
Czyś jej zamiary nasze objawiła?

PANI KAPULET

Tak, ale nie chce i dziękuje za nie,  
Bodajby była z grobem zaślubiona!

KAPULET

Co? Jak to? Nie chce? Nie chce? Nie chce, mówisz?  
Nie jest nam wdzięczna? Nie pyszni się z tego?  
Nie poczytuje sobie za szczyt szczęścia,  
Niegodna, żeśmy jej najgodniejszego  
Z werońskich chłopców wybrali na męża?

JULIA

Nie pysznię z tego, alem wdzięczna za to  
Pyszna, zaiste, nie mogę być z tego,  
Co nienawidzę; lecz wdzięczna być winnam  
I za nienawiść w postaci miłości.

KAPULET

Cóż to znów? cóż to? Logika w spódnicy!  
Pysznię i wdzięczną, i zasię nie wdzięczną,  
Jednak nie pysznię! Słuchaj, świrdrzygłówko<sup>144</sup>,  
Nie dziękuj wdzięcznie ni się pyszn z niepyszna,  
Lecz zbierz swe sprytne klepki na ten czwartek,  
By pójść z Parysem do Świętego Piotra,  
Albo cię każę zawlec tam na smyczy.

<sup>144</sup>świdrzygłówko — w oryg. *chop-logic* odpowiednik polskiego: ja jedno słowo, a ona dziesięć. [przypis redakcyjny]

kobieta, łzy, morze, żaloba

Kobieta, Mądrość

przemoc, szaleniec

Rozumiesz? ty blednico<sup>145</sup>, ty tłumoku;  
Lalko lojowa<sup>146</sup>!

PANI KAPULET

Wstydz się! czyś oszalał?

JULIA

Błagam cię, ojczy, na klęczkach cię błagam,  
Pozwól powiedzieć sobie tylko słowo.

KAPULET

Precz, wszeteczniczo! dziewczko nieposłuszna!  
Ja ci powiadam: gotuj się w ten czwartek  
Iść do kościoła lub nigdy, przenigdy  
Na oczy mi się więcej nie pokazuj.  
Nic nie mów ani piśnij, ani trunij:  
Palce mię świerzbią. Myśleliśmy, żono,  
Że nas za skąpo Bóg pobłogosławił  
Dając nam jedno dziecko; teraz widzę,  
Że i to jedno jest jednym za wiele  
I że w niej mamy bicz boży. Precz, plucho<sup>147</sup>!  
Cyganko<sup>148</sup> jakaś!

MARTA

Błogosław jej Boże!  
Jegomość grzeszy, tak fukając na nią.

KAPULET

Doprawdy! Czy tak sądzi wasza mądrość?  
Idź-że pytlować gębą z kumoszkami.

MARTA

Nie mówię bluźnierstw.

KAPULET

Tereferę kuku!

MARTA

Czyż mówić zbrodnia?

KAPULET

Milcz, stara trajkotko!  
Schowaj swój rozum na babskie sejmiki.  
Tu niepotrzebny.

PANI KAPULET

Za gorący jesteś.

KAPULET

Na miłość boską, to trzeba oszaleć!  
W dzień, w noc, wieczorem, rano, w domu, w mieście,  
Sam, w towarzystwie, we śnie i na jawie  
Ciągłe i ciągle ot, rozmyślam tylko  
O jej zameścium; i teraz, gdym znalazł

<sup>145</sup>*blednico*... — Julia ma białą ze smutku twarz. [przypis redakcyjny]

<sup>146</sup>*lojek* — bielidło, maść do twarzy. [przypis redakcyjny]

<sup>147</sup>*plucho* — fładro, brudasie. [przypis redakcyjny]

<sup>148</sup>*Cyganko* — w znaczeniu stereotypu: oszukanico. [przypis redakcyjny]

Dłoń oblubieńca książęcego rodu,  
Pana rozległych majątków, młodego,  
Ukształconego, uposażonego  
Dokolusienka, jak mówią, w przymioty,  
Jakich się może od mężczyzny żądać;  
Trzeba, ażeby mi jedna smarkata,  
Mazgajowata gęś odpowiedziała:  
Nie chcę iść za mąż, nie mogę pokochać,  
Jestem za młoda, wybaczone mi, proszę.  
Nie chcesz iść za mąż? a to nie idź, zgoda,  
Ale mi nie włącz w oczy; żeruj sobie,  
Gdzie tylko zechcesz, byle nie w mym domu.  
Zważ to, pamiętaj, nie zwykłym żartować.  
Czwartek za pasem; przyłóż dłoń do serca;  
Namyśl się dobrze; będziesz-li powolna<sup>149</sup>,  
Znajdziesz dobrego we mnie przyjaciela,  
A nie, to marniej, żebrz, jęcz, mrzej pod płotem;  
Bo jak Bóg w niebie, nigdy cię nie uznaję  
Za moje dziecko i z mojego mienia  
Nawet źdźbło nigdy ci się nie oberwie.  
Możesz się na to spuścić, jestem słowny.

*wychodzi*

JULIA

Nie masz litości w niebie, która widzi  
Całą głębokość mojego cierpienia?  
Ty mię przynajmniej nie odpychaj, matko!  
Zwlecz to małżeństwo na miesiąc, na tydzień  
Albo mi pościel oblubieńcze łóżko  
W tymże grobowcu, w którym Tybalt leży.

PANI KAPULET

Nie mów nic do mnie, nic ci nie odpowiem;  
Rób, co chcesz, wszystko mi to obojętne.

*wychodzi*

JULIA

O Boże! O ty, moja karmicielko!  
Poradź mi, powiedz, jak temu zaradzić?  
Mój mąż na ziemi, moja wiara w niebie;  
Jakżeż ta wiara ma na ziemię wrócić,  
Nim mój mąż sam mi ją powróci z nieba  
Po opuszczeniu ziemi? Daj mi radę.  
Niestety! Że też nieba mogą nękać  
Tak mdłą istotę jak ja! Nic nie mówisz?  
Nie masz-że żadnej pociechy, żadnego  
Na to lekarstwa?

MARTA

Mam-ci, a to takie:

Romeo na wygnaniu i o wszystko  
Można iść w zakład, że cię już nie przyjdzie  
Nagabać więcej, chyba ukradkiem.  
Ponieważ tedy rzecz tak stoi, sądzę,  
Że nic lepszego nie masz do zrobienia  
Jak pójść za hrabię. Dalipan, to wcale,

<sup>149</sup>powolna — tu: posłuszna, podporządkowana czyjejś woli. [przypis edytorski]

Dziedzictwo, Szantaż

Falsz, Zdrada

Co się nazywa, przystojny mężczyzna.  
Romeo kolek przy nim; orzeł, pani,  
Nie ma tak pięknych, żywych, bystrych oczu  
Jak Parys. Nazwij mię hetką-pętelką,  
Jeśli nie będziesz z kretesem szczęśliwa  
W tym nowym stadle, bo ono jest stokroć  
Lepsze niż pierwsze; a choćby nie było,  
To i tak tamten pierwszy już nie żyje;  
Tak jakby nie żył; przynajmniej dla ciebie,  
Skoro, choć żyje, nie masz zeń pożytku.

JULIA  
Czy z serca mówisz?

MARTA  
Ba, i z duszy całej!  
Jeśli nie z serca i nie z duszy, to je  
Przeklnij oboje.

JULIA  
Amen!

MARTA  
Na co amen?

JULIA  
Bardzoś mi przez to dodała otuchy,  
Idź-że i powiedz teraz mojej matce,  
Że, naraziwszy się na gniew rodzica,  
Poszłam do celi ojca Laurentego  
Odprawić spowiedź i wziąć rozgrzeszenie.

MARTA  
O, idę! to mi pięknie i roztropnie.

*wychodzi*

JULIA  
Stara niecnoto! Zdradziecki szatanie!  
Cóż jest niegodniej, cóż jest większym grzechem:  
Czy tak mię kusić do krzywoprzysięstwa?  
Czy lżyć małżonka mego tymiż usty,  
Którymi tyle razy go pod niebo  
Wznosiłaś chwałąc? Precz, uwodzicielko!  
Serce me odtąd zamknięte dla ciebie.  
Pójdę poprosić ojca Laurentego,  
By mi dał radę, a jeśli żadnego  
Na tę przeciwność nie będzie sposobu,  
Znajdę moc w sobie wstąpienia do grobu.

*wychodzi*

## AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Ksiądz, Zaświaty

*Cela Ojca Laurentego. Ojciec Laurenty i Parys.*

OJCIEC LAURENTY

W ten czwartek zatem? To bardzo pośpiesznie.

PARYS

Mój teść, Kapulet, życzy sobie tego;  
A ja powodu nie mam, by odwlekać.

OJCIEC LAURENTY

Nie znasz pan, mówisz, uczuć swojej przyszłej;  
Krzywa to droga, ja takich nie lubię.

Obyczaje, Żaloba

PARYS

Bez miary płacze nad śmiercią Tybalta,  
Małom jej przeto mówił<sup>150</sup> o miłości,  
Bo Wenus w domu lez się nie uśmiecha.  
Ojciec jej, mając to za niebezpieczne,  
Że się tak bardzo poddaje żalowi,  
W mądrości swojej przyspiesza nasz związek,  
By zatamować źródło tych łez, które  
W odosobnieniu cieką za obficie.  
A w towarzystwie prędzej mogą ustać.  
Znasz teraz, ojcze, powód tej nagłości.

OJCIEC LAURENTY

*na stronie*

Obym mógł nie znać powodów do zwłoki!

*głośno*

Patrz, hrabio, oto twa przyszła nadchodzi.

*Wchodzi Julia.*

PARYS

Szczęśny traf dla mnie, piękna przyszła żono!

JULIA

Być może, przyszłość jest nieodgadniona.

PARYS

To „może” ma być już w ten czwartek z rana.

JULIA

Co ma być, będzie.

OJCIEC LAURENTY

Prawda to zbyt znana.

PARYS

Przyszłaś się, pani, spowiadać przed ojcem?

ciało, kobieta, mężczyzna,  
miłość, własność

JULIA

Mówiąc to, panu bym się spowiadała.

<sup>150</sup>*Małom* (...) — Mało mówiłem; przykład ruchomości końcówek fleksyjnych czasowników. [przypis edytorski]



PARYS

Nie zaprzecz przed nim, pani, że mię kochasz.

JULIA

Że jego kocham, to wyznam i panu.

PARYS

Wyznasz mi także, tuszę, że mnie kochasz.

JULIA

Gdyby tak było, większą by to miało  
Wartość wyznane z daleka niż w oczy.

PARYS

Biedna! lzy bardzo twarz twą oszpeciły.

JULIA

Niewielkie przez to odniosły zwycięstwo;  
Dosyć już była uboga przed nimi.

PARYS

Tym słowem bardziej ją krzywdzisz niż łzami.

JULIA

Nie jest to krzywda, panie, ale prawda,  
I w oczy sobie ją mówię.

PARYS

Twarz twoja  
Do mnie należy, a ty jej uwłaczasz.

JULIA

Nie przeczę; moja bowiem była inna.  
Masz-li czas teraz, mój ojciec duchowny,  
Czyli też mam przyjść wieczór po niesporach?

OJCIEC LAURENTY

Nie brak mi teraz czasu, smętne dziecię.  
Racz, panie hrabio, zostawić nas samych.

PARYS

Niech mię Bóg broni świętym obowiązkom  
Stać na przeszkodzie! Julio, w czwartek z rana  
Przyjdę cię zbudzić. Bądź zdrowa tymczasem  
I przyjm pobożne to pocałowanie.

*wychodzi*

JULIA

O! zamknij, ojciec, drzwi; a jak je zamkniesz,  
Przyjdź płakać ze mną. Nie ma już nadziei!  
Nie ma ratunku! Nie ma ocalenia!

OJCIEC LAURENTY

Ach, Julio! Znam twą boleść; mnie samego  
Nabawia ona prawie odurzenia,  
Słyszałem, i nic tego nie odwlecze,  
Że w przyszły czwartek wziąć masz ślub z tym hrabią

los, samobójstwo, konflikt  
wewnętrzny, honor

JULIA

Nie mów mi, ojczec, że o tym słyszałeś;  
Chyba, że powiesz, jak tego uniknąć,  
Jeżeli w swojej mądrości nie znajdziesz  
Żadnego na to środka, to przynajmniej  
Postanowienie moje nazwij mądrym,  
A w tym sztylcie zaraz znajdę środek.  
Bóg złączył moje i Romea ręce,  
Ty nasze dłonie; i nim ta dłoń, świętą  
Pieczęcią twoją z Romeem spojona,  
Inny akt stwierdzi, nim to wierne serce  
W zdradzieckim buncie odda się innemu,  
To ostrze zada śmierć sercu i dłoni.  
Daj mi więc jaką radę, zacerpniętą  
Z długoletniego doświadczenia twego,  
Albo bądź świadkiem, jak ten nóż rozstrzygnie  
Sprawę pomiędzy mną a moim losem,  
Wnet zarządzając temu, czego ani  
Wiek, ani rozum nie mógł doprowadzić  
Do rozwiązania zgodnego z honorem.  
Mów prędko; pilno mi wstąpić do grobu,  
Jeśli mi powiesz, że nie ma sposobu.

OJCIEC LAURENTY

Stój, córko! Mam ją w myśli pewien środek,  
Wymagający równie rozpaczliwej  
Determinacji, jak jest rozpaczliwe  
To, czemu chcemy zapobiec. Jeżeli,  
Dla uniknięcia małżeństwa z Parysem,  
Masz siłę woli odjąć sobie życie,  
To się odważysz snadź na coś takiego,  
Co będąc tylko podobnym do śmierci  
Uwolni cię od hańby, jakiej chciałaś  
Ujść przez zadanie jej sobie naprawdę.  
Masz-li odwagę, toć wskażę ten środek.

JULIA

O! każ mi, zamiast być żoną Parysa,  
Skoczyć ze szczytu wieży; w rozbójniczych  
Gościć jaskiniach, w legowiskach wężów,  
Zamknij mię w jedną klatkę z niedźwiedziami  
Albo mię wepchnij nocą do kostnicy,  
Zewsząd pokrytej szczątkami szkieletów,  
Poczerniałymi kośćmi i czaszkami,  
Każ mi wejść żywcem w grób świeżo kopany  
I w jeden całun z trupem się obwinąć;  
Wszystko to dawniej dreszcz budziło we mnie,  
Ale bez trwogi uczynię to zaraz,  
Bylebym tylko pozostała czystą  
Małżonką mego lubego kochanka.

OJCIEC LAURENTY

Słuchaj więc; idź do domu, bądź wesola,  
Przystań na związek z hrabią. Jutro środa;  
Staraj się jutro na noc zostać sama,  
Niech Marta nie śpi ten raz w twym pokoju.  
Masz tu fłaszeczkę; weźmiesz ją do łóżka

Gotycyzm,  
Niebezpieczeństwo

Sen, Śmierć

I filtrowany likwor ten wypijesz;  
A wnet po wszystkich żyłach cię przebiegnie  
Usypiający dreszcz, który owładnie  
Wszelką żywotną funkcją; wszystkie pulsa  
Wstrzymają w tobie swe zwyczajne bicie;  
Ni dech, ni ciepło nie wskaże, że żyjesz.  
Róże ust twoich i policzków zbledną  
Jak popiół; oczu zasłony zapadną,  
Jak gdy dłoń śmierci zakrywa dzień życia;  
Každy twój członek pozbawiony władzy  
Zdrętwieje, stęgnie<sup>151</sup>, zziębnie jak u trupa.  
I w tym pozornym stanie nagłej śmierci  
Zostawać będziesz czterdzieści dwie godzin,  
Wtedy się ockniesz jak ze snu błógiego.  
Gdy więc nazajutrz z rana narzeczony  
Przyjdzie cię zbudzić, znajdzie cię umarłą;  
Po czym, jak każe zwyczaj, przystrojona  
W godowe szaty, w odsłoniętej trumnie,  
Złożoną będziesz pod owym sklepieniem,  
Gdzie leżą wszyscy ze krwi Kapuletów.  
Uwiadomiony tymczasem przeze mnie  
O naszym planie, Romeo przybędzie;  
Wraz ze mną czekać będzie w owym lochu  
Na twe ocknienie i tej samej nocy  
Uprowadzi cię skrycie do Mantui.  
To cię uchroni od hańby grożącej;  
Jeśli brak woli lub niewieścia bojaźń  
Od wykonania tego cię nie wstrzyma.

Kobieta

JULIA

O, daj mi, daj mi! nie mów o bojaźni!

OJCIEC LAURENTY

Masz, idź, bądź niewzruszona i szczęśliwa  
W tym przedsięwzięciu! Wyprawię natychmiast  
Jednego z naszych braci do Mantui  
Z listem do twego męża.

JULIA

O nadziejo!

Ty mi bądź bodźcem, a hasłem Romeo!  
Bądź zdrów, mój ojczu!

*odchodzi*

SCENA DRUGA

*Pokój w domu Kapuletów. Wchodzi Kapulet, Pani Kapulet, Marta i studzy.*

KAPULET

*do Służącego*

Proś te osoby, co tu są spisane.

*Służący wychodzi.*

A waść dwudziestu biegłych zbiierz kucharzy.

DRUGI SŁUŻĄCY

Nie będzie zły ani jeden, jasnie panie, bo się przekonam wprzód o każdym, czy umie  
sobie obliżywać palce.

sluga, jedzenie

<sup>151</sup>stęgnie — zastygnie, zeszywnieje. [przypis edytorski]

KAPULET

A to na co?

DRUGI SŁUŻĄCY

Zły to kucharz, jaśnie panie, co nie oblizuje sobie palców<sup>152</sup>, o którym się więc przekonam, że tego nie umie, tego nie sprowadzę.

KAPULET

Ruszaj!

*Wychodzi Służący.*

Wątpię, czy wszystko na czas wygotuję.  
Bodaj cię! Prawdaż to, że Julia poszła  
Do ojca Laurentego?

Córka, Ksiądz, Obyczaje,  
Ojciec

MARTA

Poszła, panie.

KAPULET

To dobrze; może on co dla niej wskóra.  
Cięża, uparta to skóra na buty.

*Wchodzi Julia.*

MARTA

Patrz pan, jak raźnie wraca od spowiedzi.

KAPULET

No, sekutnico, gdzie żeś to bywała?

JULIA

Gdzie mię żałować nauczono, panie,  
Za grzech uporu i nieposłuszeństwa  
Naprzeciw woli twojej. Świątobliwy  
Kapłan Laurenty kazał mi się rzucić  
Do twych nóg i o przebaczenie prosić.  
Przebacz mi, ojczy! będę już uległa.

KAPULET

Niech tam kto pójdzie prosić pana hrabię:  
Jutro mieć muszę spleciony ten węzeł.

JULIA

Spotkałam hrabię w celi Laurentego  
I okazałam mu miłość, jak mogłam,  
Nie przekraczając granicy skromności.

KAPULET

To co innego; tak, to dobrze, powstań;  
Tak być powinno, tak córce przystoi.  
Prosić tu hrabię, żeby przyszedł zaraz.  
Dalipan, święty to człek z tego mnicha;  
Słusznie mu całe miasto cześć oddaje.

JULIA

Marto, pójdź ze mną do mego pokoju.  
Wszak mi pomożesz przymierzyć przyborów,  
Jakie na jutro uznasz za stosowne?

<sup>152</sup>Zły to kucharz... — popularne powiedzenie o kucharzu, który dobrze gotuje; por. polskie: palce lizać.  
[przypis redakcyjny]

PANI KAPULET

Po co dziś? jutro będzie dosyć czasu.

KAPULET

Idź z nią, idź, jutro pójdziem do kościoła.

*Julia z Martą wychodzi.*

PANI KAPULET

Nie wiem, czy zdążym z przygotowaniami;  
Już wieczór.

KAPULET

Nie troszcz się; dojrzę wszystkiego  
I wszystko będzie dobrze, za to rękę.  
Idź do Juleczki, pomóż jej się przebrać.  
Ja się tej nocy nie położę; będę  
Na ten raz pełnił urząd gospodyni.  
Hej, służba! Cóż to? wszyscy się rozeszli?  
Mniejsza z tym, pójdę sam hrabię uprzedzić  
O zaszej zmianie. Lekko mi na sercu,  
Że się ten kozioł przecie opamiętał.

Sługa

Córka, Ojciec

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Pokój Julii. Wchodzi Julia i Marta.*

JULIA

Tak, ten strój wezmę. Ale, złota nianiu,  
Proszę cię, zostaw mię na tę noc samą,  
Bo dużo muszę pacierzy odmówić  
Dla uproszenia sobie względów niebios  
Nad moim stanem, jak wiesz, pełnym grzechu.

Grzech, Modlitwa

*Wchodzi Pani Kapulet.*

PANI KAPULET

Takeś zajęta? Mam—że ci dopomóc?

JULIA

Nie, pani; jużśmy we dwie wybrały,  
Co mi na jutro może być potrzebne.  
Pozwól, bym teraz sama pozostała,  
I niechaj Marta spędzi tę noc z tobą.  
Pewnam, że wszyscy macie dość roboty  
Przy tym tak nagłym obchodzie.

PANI KAPULET

Dobranoc!

Położ się, spocznij; potrzebujesz tego.

*Wychodzą Pani Kapulet i Marta.*

JULIA

Dobranoc! Bóg wie, kiedy się zobaczym.  
Zimny dreszcz trwogi na wskroś mię przejmuje  
I jakby mrozi we mnie ciepło życia.  
Zawołam na nie, by mnie pokrzepiły;  
Nianiu! I po cóż tu ona? Straszliwy  
Ten czyn wymaga właśnie samotności.  
Ha! pójdź, flakonie!

Sen, Śmierć

Gdyby jednakże ten płyn nie skutkował?  
Miałabym gwałtem z hrabią być złączona?  
Nie, nie, ucieczka w tym: leż tu w odwodzie.

*kładzie na stole sztylet*<sup>153</sup>

A gdyby też to miała być trucizna,  
Którą mi ksiądz ten zręcznie śmierć chce zadać,  
By ujść zarzutu, że dał ślub kobiecie,  
Którą już pierwej zaślubił z kim innym?  
To by być mogło; ale nie, tak nie jest,  
Bo jego świętość jest wypróbowana,  
I nawet myśli tej nie chcę przypuszczać.

Ksiądz

Lecz gdybym w grobie się ocknęła pierwej,  
Nim mię Romeo przyjdzie oswobodzić?  
To byłoby okropnie!

Gotycyzm

Nie udusiłabym się wśród tych sklepień,  
Gdzie nigdy zdrowe nie wnika powietrze,  
I nie umarłabym wprzód, nim Romeo  
Przyjdzie na pomoc? A choćbym i żyła,  
Czyliżby straszny wpływ nocy i śmierci,  
Którą dokoła będę otoczona,  
Obok wrażenia, jakie sprawić musi  
Samaż miejscowość tego sklepionego  
Starożytnego lochu, w którym kości  
Zmarłych mych przodków od lat niepamiętnych

Nagromadzone leżą, kędy świeżo  
Złożony Tybalt gnije pod całunem;  
I kędy nocą, o pewnych godzinach,  
Duchy, jak mówią odbywają schadzki;  
Niestety! czyliżby prawdopodobnie  
To wszystko, gdybym wcześniej się ocknęła,

Szaleniec

A potem zapach trupi, krzyk podobny  
Do tego, jaki wydaje ów korzeń  
Ziela pokrzyku<sup>154</sup>, gdy się go wrywa,  
Krzyk wprawiający ludzi w obłąkanie<sup>155</sup>,  
Czyliżby wszystko to, w razie ocknienia  
Nie pomieszało mi zmysłów? Czyliżbym  
Po szalonemu nie igrała wtedy  
Z kośćmi mych przodków? nie poszła się pieścić  
Z trupem Tybalta? i w tym rozstrojeniu  
Nie rozbiłażbym sobie rozpaczliwie  
Głowy puszczelą którego z pradziadów  
Jak pałką? Patrzcie! patrzcie! zdaje mi się,  
Że duch Tybalta widzę ścigający  
Romea za to, że go wygnał z ciała.  
Stój! stój, Tybalcie!

Rośliny

*przytyka flakon do ust*

Do ciebie, mój luby,  
Spełniam ten toast zbawienia lub zguby.

*Wypija napój i rzuca się na łóżko.*

<sup>153</sup>*Kładzie... sztylet* — w tamtych czasach kobiety nosiły przy sobie albo sztylet, albo nóż. [przypis redakcyjny]

<sup>154</sup>*pokrzyk* — mandragora; to roślina o działaniu usypiającym. [przypis redakcyjny]

<sup>155</sup>Wg starych wierzeń korzeń pokrzyki (w kształcie człowieka) wyrwany z ziemi krzyczy tak przeraźliwie, że ludzie słyszący jego wrzaski wpadają w obłąd. [przypis redakcyjny]

SCENA CZWARTA

*Sala w domu Kapuletów. Wchodzą Pani Kapulet i Marta.*

PANI KAPULET

Weź te półmiski i wydaj korzenie.

MARTA

Piekarz o pigwy woła i daktyle.

*Wchodzi Kapulet.*

KAPULET

Śpieszcie się, śpieszcie! Już drugi kur zapiał;  
Poranny dzwonek ozwał się: to trzecia<sup>156</sup>,  
Dojrzyj ciast, moja Marto, nie szczędź przypraw.

gospodarz

MARTA

Co to za wścibstwo<sup>157</sup>? Idź—że się pan przespać.  
Dalipan, jutro się nam rozchorujesz  
Z tego niewczasu.

KAPULET

Ani krzty! Do licha!  
Nie wysypiałem się dla spraw mniej ważnych,  
A przecież nigdy nie zachorowałem.

PANI KAPULET

Wiem ci ja dobrze, wiem, umiał jegomość  
Swojego czasu myszkować; lecz teraz  
Ja czuwam nad tym, abyś pan nie czuwał.

*Wychodzą Pani Kapulet i Marta.*

KAPULET

Zazdrosna sztuka!

*Wchodzą służcy z rożnami, koszami i drzewem.*

Hej! co tam niesiecie?

Sługa

PIERWSZY SŁUGA

Rzeczy do kuchni, ale nie wiem jakie.

KAPULET

Śpiesz się.

*Wychodzi Służący.*

Idź, wasze, suchszych szczap narąbać;  
Piotr ci kłoc wskaże po temu.

DRUGI SŁUGA

Jeżeli  
O kłoca idzie, to dość mnie samego;  
Nie potrzebuję się zwracać do Piotra.

*wychodzi*

<sup>156</sup>Poranny dzwonek — mowa o *curfew-bell*, czyli dzwonie, który o 8 lub 9 wieczorem wzywał do gaszenia ognia i dzwonił ponownie o czwartej rano, zezwalając na rozpalenie ognia. Czwarta była bardziej zwyczajową godziną niż trzecia. [przypis redakcyjny]

<sup>157</sup>wścibstwo — w oryg. *cat-quean*, babski król, mężczyzna mieszący się do domowego gospodarstwa. [przypis redakcyjny]

KAPULET

Masz słuszość; żywo! Wesole ladaco!  
Sam będziesz klocem. Dalipan, już dnieje  
I hrabia będzie tu zaraz z muzyką.  
Tak przyrzekł.

*Słysząc muzykę.*

Otóż idzie; już go słycać.  
Hej! Żono! Marto! Chodźcie tu! Hej! Marto!

*Wchodzi Marta.*

Idź, obudź Julkę, ubierz ją co żywo.  
Ja pogawędzę tymczasem z Parysem.  
Śpiesz się, nie marudź; pan młody już przyszedł.  
Co tchu się zwijaj.

*wychodzi*

SCENA PIĄTA

*Pokój Julii. Julia w łóżku. Wchodzi Marta.*

MARTA

Panienko! Julciu! Jak się to zaspalo!  
Wstawaj gołąbku! Wstawaj! Wstydź się, śpiochu!  
Panienko! duszko! rybko! Ani mrumru!  
Chcesz, widzę, wyspać się za cały tydzień.  
Jakbyś wiedziała, że ci hrabia Parys  
Następnej nocy nie da oka zmrużyć.  
Odpuść mi, Panie, amen! Jak śpi smacznie!  
Muszę ją jednak zbudzić. Julciu! Julciu!  
Niech no cię hrabia Parys tak zastanie,  
To się dopiero zerwiesz. Cóż to? w sukni?  
Jużes ubrana i znów się pokładłaś?  
Dosyć już tego! Julciu! Panno Julio! -  
Ha! przez Bóg żywy! Na pomoc! na pomoc!  
Ona nie żyje! O, ja nieszczęśliwa!  
Po co mi było się rodzić? Na pomoc!  
Choć trochę akwawity! Panie! Pani!

śmierć

Ciało, Małżeństwo, Sen

*Wchodzi Pani Kapulet.*

PANI KAPULET

Co za hałas?

MARTA

O dniu niefortunny!

PANI KAPULET

Mów, co się stało?

MARTA

Patrz, pani.

PANI KAPULET

O nieba!

O moje dziecię! o moja pociecho!  
Wstań! odżyj albo umrę razem z tobą!  
Na pomoc! wołaj pomocy!

*Wchodzi Kapulet.*



KAPULET

Co za guzdralstwo! Pan młody już czeka.

MARTA

Ona nie żyje; rozstała się z życiem!  
O dniu żałosny!

PANI KAPULET

O dniu oplakany!  
Ona nie żyje, nie żyje, nie żyje!

KAPULET

Puśćcie mię, niech zobaczę... Jak lód zimna;  
Krew w niej zastygła; członki jej zdrętwiały...  
Dawno już życie z tych ust uleciało.  
Śmierć ją zwarzyła, jak mróz najpiękniejszy  
Pierwiosnek w maju. Nieszczęsny ja starzec!

Córka, Ojciec

MARTA

O niefortunny dniu!

PANI KAPULET

O dniu boleści!

KAPULET

Śmierć ta, niszcząca wszystkie me nadzieje,  
Głos mi tamuje i zamyka usta.

ojciec, dziecko, córka,  
dziedzictwo

*Wchodzi Ojciec Laurenty i Parys z muzykantami.*

OJCIEC LAURENTY

Czy panna młoda już jest w pogotowiu  
Iść do kościoła?

KAPULET

Iść, ale nie wrócić;  
O synu, w wilię dnia twojego ślubu  
Śmierć zaślubiła twą oblubienicę.  
Patrz, oto leży ten kwiat w jej uścisku.  
Śmierć jest mym zięciem, śmierć jest mym dziedzicem.  
Umrę i wszystko jej oddam, bo wszystko  
Oddaje śmierci, kto oddaje ducha.

PARYS

Tak dawnom wzdychał do tego poranku  
I takiż widok czekał mię u mety!

PANI KAPULET

Dniu nienawistny, przeklęty! ohydny,  
Stokroć obmierzły, jakiemu równego  
W obiegu swoim czas jeszcze nie widział!  
Jedno mieć tylko, jedno biedne dziecko,  
Jedną uciechę i jedną pociechę.  
I tę zabiera śmierć nielitościwa!

matka

MARTA

O smutny, smutny dniu! o dniu żałosny!  
Najopłakańszy, najniefortunniejszy,  
Jaki widziałam w życiu kiedykolwiek!

O dniu! o smutny dniu! O dniu żaloszny!  
Nie było nigdy jeszcze dnia takiego.  
O! stokroć smutny dniu, stokroć żaloszny!

#### PARYS

Okrutna, sroga świętokradzka śmierci!  
Tyś mię podeszła, obdarła, zgnębiła.  
Przez ciebiem niebo stracił, okrutnico!  
O Julio! luba! życie! już nie życie.  
Nie mniej jednakże luba i po śmierci!

#### KAPULET

Zawistny, twardy, niecny, zbójczy losie!  
Po cóż ci, po co było tak tyrańsko  
Wniwecz obracać naszą uroczystość!  
O moje dziecko! raczej duszo moja,  
Nie moje dziecko, bo dziecko jest trupem;  
I wraz z nim cała pociech mych ostoja,  
Cały wdzięk życia stał się śmierci łupem!

Los, Ojciec

#### OJCIEC LAURENTY

Przestańcie! Rozpacz nie leczy rozpaczy.  
Nadobne dziecię to było własnością  
Zarówno nieba, jak i waszą, niebo  
Zabrało swoją część; tym lepiej dla niej,  
Wyście nie mogli waszej części ziemskiej  
Ustrzec od śmierci, ale część jej lepszą  
Niebo zachowa w wiekuistym życiu.  
Jej wywyższenie było szczytem waszych  
Życzeń i dążeń. W nim zakładaliście  
Swoją raj na ziemi i płaczecie teraz,  
I rozpaczacie, widząc ją wzniesioną  
Ponad obłoki do istnego raję?  
O, zła to miłość jęczeć z żalu wtedy,  
Kiedy tym, których kochamy, jest dobrze.  
Nie ta dziewica dobrze poszła za mąż,  
Co długie lata przeżyła w zamęściu,  
Lecz ta, co młodo zamężną umiera.  
Połóżcie tamę łzom i umaiwszy  
To piękne ciało liśćmi rozmarynu,  
Kaźcie je, wedle zwyczaju, niebawem  
W świątecznych szatach zanieść do kościoła.  
Świątymi wprawdzie są boleści prawa,  
Przecież rozsądek z łez się naigrawa.

Małżeństwo, Kobieta, Żona

Żaloba, Łzy, Rozum

#### KAPULET

Cośmy na gody poprzysposabiali,  
To musi teraz posłużyć na pogrzeb;  
Weselna uczta zamieni się w stypę,  
Dźwięk strun w jęk dzwonów, pieśni w smętne treny,  
Mirtowy wieniec martwą skroń otoczy,  
Słowem, wszystko się w opak przeistoczy.

Małżeństwo, Przemiana,  
Pogrzeb

#### OJCIEC LAURENTY

Wyjdźcie stąd, państwo, i ty, hrabio, także.  
Niech się gotuje każdy odprowadzić  
Te piękne zwłoki na wieczny spoczynek.

Snadź niebo na was o coś zagniewane;  
Nie jątrzcież jego gniewu jeszcze gorzej  
Oporem przeciw świętej woli bożej.

*Wychodzą Kapulet, Pani Kapulet, Parys i Ojciec Laurenty.*

PIERWSZY MUZYKANT

Trzeba nam podobno schować dudy w miech i wynieść się za drzwi.

MARTA

Tak, tak, schowajcie swoje instrumenta<sup>158</sup>,  
Pocziwi ludzie, nie ma tu co robić.

DRUGI MUZYKANT

Możeć się jeszcze co znajdzie.

*Wchodzi Piotr.*

PIOTR

Zagrajcie mi na basetli, panowie muzykanci, zagrajcie mi na basetli, jeżeli mi dobrze  
życzycie.

PIERWSZY MUZYKANT

Dlaczego na basetli?

PIOTR

Bo moja dusza gra teraz na drumli<sup>159</sup>. Zagrajcie mi co smętnie skoczego dla rozwe-  
selenia.

PIERWSZY MUZYKANT

Daj nam waść pokój; nie pora teraz do gędzby<sup>160</sup>.

PIOTR

Nie chcecie zatem?

PIERWSZY MUZYKANT

Nie.

PIOTR

Czekajcie, zapłacę wam za to.

PIERWSZY MUZYKANT

Czym takim?

PIOTR

Nie brzęcząca monetą, jak mi Bóg miły! ale bitą monetą; monetą godną rzępołów.

PIERWSZY MUZYKANT

To my się waćpanu równą monetą odpłacimy; monetą godną lokajów.

PIOTR

Wprzód ja wam lokajską klingą zagram po brzuchu.

DRUGI MUZYKANT

Schowaj, waćpan, swój rożen, a wydobądź lepiej swój dowcip.

PIOTR

Strzeżcie się ostrza mego dowcipu, bo was przeszyje na wylot. Baczność!

*śpiewa*

Gdy z piersi płynie jęk,  
A serce żal zakrwawia,  
Muzyki srebrny dźwięk...

<sup>158</sup>*instrumenta* — popr. instrumenty. [przypis edytorski]

<sup>159</sup>*drumla* — mały, prymitywny instrument muzyczny, należący do idiofonów (tj. drgających całą powierzchnią). Składa się z elastycznej sztabki metalowej oprawnej w żelazną ramkę w kształcie podkowy. Do ramki przy-  
mocowana jest skórka albo sprężynka, za pociągnięciem której instrument zaczyna drgać, wydając w zasadzie  
jeden tylko dźwięk. Grający trzyma drumlę w ustach i odpowiednio modulując ich układ potrafi wzbogacać  
ten dźwięk o różne tony. [przypis redakcyjny]

<sup>160</sup>*gędzba* — akompaniament muzyczny do recytacji lub śpiewu; również samo granie lub śpiewanie. [przypis  
redakcyjny]

Dlaczego srebrny dźwięk? Dlaczego muzyki srebrny dźwięk? Cóż waść na to, mości Barania Kiszko?

PIERWSZY MUZYKANT

Już–ci dlatego, że srebro ma dźwięk miły.

PIOTR

Pleciesz! a waść co na to, mości Klawicymbale?

DRUGI MUZYKANT

Dlatego sądzę, że muzykanci grają za srebro.

PIOTR

Pleciesz także! A waść co o tym sądzisz, mości Kaleczyuchu?

TRZECI MUZYKANT

Nie wiem doprawdy, co o tym sądzić.

PIOTR

O, przepraszam, zapomniałem, że jesteś śpiewakiem. No, to ja powiem za ciebie: „Muzyki srebrny dźwięk” mówi się dlatego, że muzykanci rzadko kiedy złoto za muzykę dostają.

*wychodzi śpiewając*

Muzyki srebrny dźwięk

Natychmiast ulgę sprawia.

PIERWSZY MUZYKANT

Cóż to za bezczelny łotr z tego hultaja!

DRUGI MUZYKANT

Pał go kaci! Zejdźmy tam na dół wmieszać się między orszak żałobny i czekać, rychło co spadnie z półmiska.

*Wychodzą.*

Jedzenie

## AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

*Mantua. Ulica. Wchodzi Romeo.*

ROMEO

Jeżeli można ufać sennym wróżbom,  
Wkrótce mię czeka jakaś wieść radosna.  
Król mego łona<sup>161</sup> oddycha swobodnie  
I duch mój przez dzień cały niezwyčajnie  
Lekkim nad ziemię wznosi się polotem:  
Śniłem, że moja ukochana przysła  
I że znalazła mię nieżywym (dziwny  
Sen, co pozwala myśleć umarłemu!),  
Lecz ona swymi pocałowaniem  
Tyle tchu wlała w martwe moje usta,  
Żem nagle odżył i został cesarzem.  
Ach, jakże słodką jest miłość naprawdę,  
Kiedy jej mara taką rozkosz sprawia!

los  
Sen, Przeczenie

Serce

*Wchodzi Baltazar.*

Wieści z Werony! - Cóż tam, Baltazarze?  
Czy mi przynosisz list od Laurentego?  
Co robi Julia? Czy zdrów jest mój ojciec?  
Jak się ma Julia? Po raz drugi pytam.  
Bo nie ma złego, jeśli jej jest dobrze.

BALTAZAR

Wszystko więc dobrze, bo jej już źle nie jest;  
Ciało jej leży w lochach Kapuletów,  
A duch jej gości między aniołami.  
Widziałem, jak ją złożono do sklepień,  
I wziąłem pocztę, aby o tym panu  
Donieść czym prędzej. Przebac pan, że taką  
Złą wieść przynoszę; wszakże uwiadomić  
Pana o wszystkim byłem w obowiązku.

Śmierć

ROMEO

Maż to być prawdą? Drwię sobie z was, gwiazdy!<sup>162</sup>  
Wszak wiesz, gdzie mieszkam? Przynies mi papieru  
I atramentu, idź potem na pocztę  
Zamienić konie. Wyjeżdżam tej nocy.

Rozpacz

BALTAZAR

Błagam cię, panie, zachowaj cierpliwość;  
Wyglądasz blado, ponuro i wzrok twój  
Coś niedobrego zapowiada.

ROMEO

Cicho.

Mylisz się; zostaw mię, zrób, com rozkazał.  
Czy nie masz listu od księdza?

BALTAZAR

Nie, panie.

<sup>161</sup>Król mego łona — serce. [przypis redakcyjny]

<sup>162</sup>Drwię sobie z was, gwiazdy! — Romeo wierzy, iż gwiazdy, rządzące jego życiem skazały go na bezgraniczne cierpienie; drwina z gwiazd jest więc zapowiedzią samobójstwa, buntem przeciw losowi. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Mniejsza więc o to. Idź zamówić konie;  
Wkrótce pospieszę za tobą.

*Wychodzi Baltazar.*

Tak Julio!

Tej jeszcze nocy spocznę przy twym boku:  
O środek tylko idzie. O, jak prędko  
Zły zamiar wnika w myśl zrozpaczonego!  
Gdzieś niedaleko stąd mieszka aptekarz:  
Przed paru dniami widziałem go, pomnę,  
Jak zasępiony, w podartym odzieniu,  
Przebierał zioła; zapadłe miał oczy.  
Ciało od wielkiej nędzy jak wiór wyschłe.  
W nikczemnym jego sklepiku żółw wisiał;  
Wypchany aligator<sup>163</sup> obok szczątków  
Dziwnego kształtu ryb; na jego półkach  
Leżała tu i ówdzie zbieranina  
Próżnych flasz, słoików, zielonych czerepów,  
Pęcherzów, stęchłych nasion; resztki sznurków  
I zapleśniałe kawałki lukrecji.  
Na widok tego pomyślałem sobie:  
Komu by była potrzebna trucizna,  
Której w Mantui sprzedaż gardłem karzą,  
Niechajby przyszedł do tego hołysza,  
On by dostarczył mu jej. Myśl ta była,  
Niestety! wróżbą mej potrzeby własnej;  
Sam w niej dziś jestem i tenże sam człowiek  
Z potrzeby będzie musiał jej zaradzić.  
Jeżeli się nie mylę, tu on mieszka;  
Z powodu święta kram jego zamknięty —  
Hej! aptekarzu!

Trucizna

*Wchodzi Aptekarz.*

APTEKARZ

Któż to woła takim

Donośnym głosem?

Obyczaje

ROMEO

Zbliż się tu, człowieku,

Widzę, że jesteś w niezamożnym stanie;  
Weź te czterdzieści dukatów, a daj mi  
Drachmę trucizny takiej, co by mogła  
Po wszystkich żyłach rozejść się od razu  
I nienawistne życie odjąć temu,  
Co jej zażyje; co by tak gwałtownie  
Wygnała oddech z piersi, jak gwałtownie  
Lontem dotknięty proch wypędza pocisk  
Z czeluści działa.

bieda, samobójstwo, śmierć

APTEKARZ

Mam ją taki środek;

Ale w Mantui prawo śmiercią karze  
Każdego, co się waży go udzielić.

<sup>163</sup>Wypchany aligator — lub krokodyl stanowił nieodzowny rekwizyt sklepu aptekarza. [przypis redakcyjny]

ROMEO

Tak bardzo jesteś biedny, tak cię srodze  
 Los upośledza i boisz się umrzeć?  
 Głód z twych lic, z oczu patrzy niedostatek;  
 Łatana nędza wisi na twym grzbiecie;  
 Świat ci nie sprzyja ani prawo świata,  
 Bo świat nie daje<sup>164</sup> prawa być bogatym;  
 Drwij więc z praw, przyjm to i przestań być biednym.

APTEKARZ

Ubóstwo, a nie chęć skłania mnie ulec.

ROMEO

Ubóstwo twoje też, nie chęć oplacam.

APTEKARZ

Weź pan to, rozczyn w jakimkolwiek płynie  
 I płyn ten wypij, a choćbyś miał siłę  
 Dwudziestu ludzi, wnet wyzioniesz ducha!

ROMEO

Oto masz złoto, tę truciznę zgubną  
 Dla duszy ludzkiej, która więcej zabójstw  
 Na tym obmierzłym świecie dokonywa  
 Niż owe marne preparata<sup>165</sup>, których  
 Pod karą śmierci sprzedać ci nie wolno.  
 Nie ty mnie, ja ci sprzedałem truciznę.  
 Bądź zdrow: kup strawy i odziej się w mięso.  
 Kordiale, nie trucizno, pójdź mi służyć  
 U grobu Julii, bo tam cię mam użyć.

*Rozchodzą się.*

SCENA DRUGA

*Cela Ojca Laurentego. Ojciec Laurenty sam.*

BRAT JAN

*za sceną*

Otwórz, wielbny ojcie franciszkanie.

OJCIEC LAURENTY

Toć nie czyj inny głos, jak brata Jana.

*otwiera drzwi*

Witaj z Mantui! Cóż Romeo? Masz—li  
 Ustną odpowiedź jego czy na piśmie?

List

*Wchodzi Brat Jan.*

BRAT JAN

Kiedy za jednym bosym zakonnikiem  
 Naszej reguły, który miał iść ze mną  
 I był przy chorym, poszedłem na miasto  
 I jużem znalazł go, miejscy pachołcy  
 Podejrzewając, żeśmy byli w domu  
 Tkniętym zarazą, opieczętowali

<sup>164</sup>nie dajeć — nie daje ci. [przypis edytorski]

<sup>165</sup>preparata — popr. preparaty, mikstury. [przypis edytorski]

Drzwi i nie chcieli nas puścić na zewnątrz<sup>166</sup>.  
Nie mogłem się więc udać do Mantui.

OJCIEC LAURENTY  
Któż tedy zaniósł mój list do Romea?

BRAT JAN  
Nikt go nie zaniósł — oto jest; nie mogłem  
Ani go posłać do Mantui, ani  
Wam go odesłać, tak nas pilnowano.

OJCIEC LAURENTY  
Nieszczęsny trafie! ten list był tak ważny!  
Niedoręczenie go może fatalne  
Skutki sprowadzić. Biegnij, bracie Janie;  
Postaraj no się gdzie o drogą żelazny  
I tu go przynieś.

BRAT JAN  
Natychmiast przyniosę.

OJCIEC LAURENTY  
Muszę czym prędzej spieszyć do grobowca.  
W ciągu trzech godzin Julia się przebudzi.  
Gniewać się na mnie będzie, żem Romea  
Nie uwiadomił o tym, co się stało;  
Ale napiszę do niego raz jeszcze  
I tu ją skryję do jego przybycia.  
Biedny ty prochu: w grobie już za życia!

*wychodzi*

SCENA TRZECIA

*Cmentarz, na nim grobowiec rodziny Kapuletów. Wchodzi Parys z Paziem, niosącym kwiaty i pochodnię.*

PARYS  
Daj mi pochodnię, chłopcze, i idź z Bogiem,  
Lub zgaś ją, nie chcę, żeby mię widziano.  
Idź się położyć owdzie pod cisami  
I ucho przyłóż do ziemi, a skoro  
Usłyszysz czyje kroki na cmentarzu,  
Którego ryty grunt łatwo je zdradzi,  
Wtedy zagwizdnij na znak, że ktoś idzie.  
Daj mi te kwiaty. Idź, zrób, jakem kazał.

Sługa

Cmentarz, Grób

PAŹ  
Straszno mi będzie pozostać samemu  
Wpośród cmentarza; jednakże spróbuję.

*oddala się*

PARYS  
Drogi mój kwiecie, kwieciem posypuję  
Twe oblubieńcze łożo. Baldachimem  
Twym są, niestety, glazy i proch marny,  
Które ożywczą wodą co noc zroszę  
Lub, gdy jej braknie, łzami mej rozpaczny

<sup>166</sup>*opieczętowali drzwi* — był to zwyczaj stosowany w Anglii w okresie zarazy, przy czym czynności tej dokonywał urzędnik hrabstwa zwany konstablami. [przypis redakcyjny]



I tak co nocy na twoją mogiłę  
Kwiat będę sypał i gorzkie łzy ronił.

*Paź gwizdże.*

Chłopiec mój daje hasło; ktoś się zbliża.  
Czyjaż to stopa śmie nocą tu zmierzać  
I ten żalobny mój przerywać obrzęd?  
Z pochodnią nawet! Odstąpmy na chwilę.

*Oddala się. Wchodzi Romeo i Baltazar z pochodnią, oskardem itp.*

ROMEO

Podaj mi oskard i drąg. Weź to pismo;  
Oddasz je memu ojcu jak najraniej.  
Daj no pochodnię. Co bądź tu usłyszysz  
Albo zobaczysz, pamiętaj, jeżeli  
Miłe ci życie, pozostać z daleka  
I nie przerywać biegu mej czynności.  
W to łożo śmierci wejść chcę częścią po to,  
Aby zobaczyć tę, co w nim spoczywa,  
Lecz głównie po to, aby zdjąć z jej palca  
Szacowny pierścień, który mi do czegoś  
Ważnego nieodbicie jest potrzebny.  
Idź więc, zastosuj się do moich życzeń.  
Gdybyś zaś, płochą zdjęty ciekawością,  
Wrócił podglądać dalsze moje kroki,  
Na Boga, wszystkie kości bym ci roztrząsał  
I posiał nimi ten niesyty cmentarz.  
Umysł mój dziko jest usposobiony,  
Niepowstrzymaniej i nieubłaganiej  
Niż głodny tygrys lub wzburzone morze.

BALTAZAR

Odejdę, panie, i będąc posłuszny.

ROMEO

Okażesz mi tym przyjaźń. Weź ten worek,  
Pocziwy chłopcze, bądź zdrow i szczęśliwy.

BALTAZAR

*na stronie*

Bądź jak bądź, stanę tu gdzie na uboczu,  
Bo mu zły jakiś zamiar patrzy z oczu.

*oddala się*

ROMEO

Czarna pieczaro, o! ty wewnątrz śmierci,  
Tuczne najdroższym na tej ziemi szczątkiem,  
Otwórz mi swoją zardzewiałą paszczę,  
A ja ci nową żertwę rzucę za to.

*odbija drzwi grobowca*

PARYS

To ten wygnany, zuchwały Monteki,  
Co zamordował Tybalta, po którym  
Żal, jak mniemają, sprowadził śmierć Julii;  
I on tu przyszedł knuć jeszcze zamachy  
Przeciw umarłym; muszę go powstrzymać,

sluga

śmierć

Zbrodniarz

*postępuje naprzód*  
Spuść świętokradzką dłoń, niecny Monteki!  
Możeż<sup>167</sup> się zemsta aż za grób rozciągać?  
Skazany zbrodniu, aresztuję ciebie;  
Bądź mi posłuszny i pójdź; musisz umrzeć.

Szaleniec

ROMEO  
Muszę, zaprawdę, i po tom tu przyszedł.  
Młodzieńcze, nie drażń<sup>168</sup> człowieka w rozpaczy;  
Zostaw mię, odejdź; pomyśl o tych zmarłych  
I zadrzyj. Błagam cię na wszystkie względy,  
Nie wal nowego grzechu na mą głowę,  
Przyprowadzając mię do pasji; odejdź!  
Na Boga, życzę ci lepiej niż sobie;  
Bom ja tu przyszedł przeciw sobie zbrojny.  
O! odejdź, odejdź! żyj i powiedz potem:  
„Z łaski szaleńca cieszę się żywotem.”

Pojedynek

PARYS  
Za nic mam wszelkie twoje przełożenia  
I aresztuję cię jako złoczyńcę.

śmierć

ROMEO  
Wyzywasz moją wściekłość, broń się zatem.

*walczą*  
PAŻ  
O nieba! biją się, biegnę po wartę.

Sługa

*wychodzi*  
PARYS  
*padając*  
Zabity jestem. O, jeśli masz litość,  
Otwórz grobowiec i złoż mnie przy Julii.

grób, światło

*umiera*  
ROMEO  
Stanieć się zadość. Lecz któż to jest taki?  
To hrabia Parys, Merkucja plemiennik!  
Cóż to mi w drodze prawil mój służący?  
Lecz wtedy moja nieprzytomna dusza  
Uwagi na to nie zwróciła; Parys,  
Mówił, podobno miał zaślubić Julię.  
Czy on to mówił? czy mi się to śniło?  
Czyli też jestem w obłąkaniu myśląc,  
Że jego wzmianka o Julii tak brzmiała?  
Daj mi uścisnąć twą dłoń, o ty, w jedną  
Księgę niedoli ze mną zapisany!  
Złożę twe zwłoki w tryumfalnym grobie.  
W grobie? nie, młoda ofiario, nie w grobie,  
W latarni raczej<sup>169</sup>, bo tu Julia leży;  
A blask jej wdzięków zmienia to sklepienie  
W przybytek światła. Spoczywaj w spokoju,  
Trupie, rękami trupa pogrzebany!

<sup>167</sup>Możeż — czy może. [przypis edytorski]

<sup>168</sup>nie drażń — dziś popr.: nie drażnij. [przypis edytorski]

<sup>169</sup>latarnia — nazywano tak wieżyczki o licznych okienkach, przez które syczyło się światło do kościoła.  
[przypis redakcyjny]

*składa ciało Parysa w grobowcu*  
Mówią, że nieraz ludzie bliscy śmierci  
Miewali chwile wesołe; ich stróż  
Zwą to ostatnim przedśmiertnym wyblyskiem;  
Coś podobnego i u mnie się zdarza?  
Julio! kochanko moja! moja żono!  
Śmierć, co wyszała miód twojego tchnienia,  
Wdzięków twych zatrzeć nie zdołała jeszcze.  
Nie jesteś jeszcze zwyciężoną: karmin,  
Ten sztandar wdzięków, nie przestał powiewać  
Na twoich licach i bladej swej flagi  
Zniszczenie na nich jeszcze nie zatknęło.  
Tybalcie, tyż to śpisz pod tym całunem?  
Mogęż czym lepszym zadość ci uczynić,  
Jak że tą ręką, co zabiła ciebie,  
Przetnę dni tego, co był twoim wrogiem?  
Przebacz mi, przebacz, Tybalcie! Ach, Julio!  
Jakżeś ty jeszcze piękna! Mam—że myśleć,  
Że bezcielesna nawet śmierć ulega  
Wpływowi miłości? że chudy ten potwór  
W ciemnicy tej cię trzyma jak kochankę?  
Bojąc się tego, zostanę przy tobie  
I nigdy, nigdy już nie wyjdę z tego  
Pałacu nocy; tu, tu mieszkać będę  
Pośród twojego orszaku - robactwa.  
Tu sobie stałą założę siedzibę,  
Gdy z tego ciała znużonego światem  
Otrząsnę jarzmo gwiazd zawistnych. Oczy,  
Spojrzyjcie po raz ostatni! ramiona,  
Po raz ostatni zegnijcie się w uścisk!  
A wy, podwoje tchu, zapieczętućcie  
Pocałowaniem akt sojuszu z śmiercią  
Na wieczne czasy mający się zawrzeć!  
Pójdź, ty niesmaczny, cierpki przewodniku!  
Błady sterniku, pójdź rzucić o skały  
Falami życia skolataną łódkę!  
Do ciebie, Julio!

Miłość, Miłość silniejsza niż  
śmierć, Rozpacz

Samobójstwo

Śmierć, Gotycyzm, Miłość,  
Robak

Los

*pije*

Walny aptekarzu!  
Płyn twój skutkuje: całując — umieram.

Pocałunek

*umiera*

*Wchodzi Ojciec Laurenty z przeciwnej strony cmentarza, z latarnią, drągiem żelaznym i rydlem.*

OJCIEC LAURENTY  
Święty Franciszku, wspieraj mię! Jak często  
O takiej porze stare moje stopy  
O głązy grobów potrącały! Kto tu?

BALTAZAR  
Przyjaciół, który was dobrze zna, ojciec.

OJCIEC LAURENTY  
Bóg z tobą! Powiedz mi, mój przyjacielu,  
Co znaczy owa pochodnia świecąca  
Chyba robakom i bezoczym czaszkom?

Cmentarz, Grób

Nie tlejeż ona w grobach Kapuletów?

BALTAZAR

Tam właśnie; jest tam i mój pan, któremu  
Sprzyjacie, ojczu.

sluga

OJCIEC LAURENTY

Kto taki?

BALTAZAR

Romeo.

OJCIEC LAURENTY

Jak dawno on tam jest?!

BALTAZAR

Od pół godziny.

OJCIEC LAURENTY

Pójdź ze mną, bracie, do tych sklepień.

BALTAZAR

Nie śmiem;

Bo mi pan kazał odejść i straszliwie  
Zagroził śmiercią, jeśli tu zostanę  
I kroki jego ważyć się podglądać.

OJCIEC LAURENTY

Zostań więc, ja sam pójdę. Drżę z obawy,  
Czy się nie stało co nieszczęśliwego.

BALTAZAR

Gdym drzymał, leżąc owdzie pod cisami,  
Marzyło mi się, że mój pan z kimś walczył  
I że pokonał tamtego.

OJCIEC LAURENTY

*postępując naprzód*

Romeo!

Na miłość boską, czyjaż to krew broczy  
Kamienne wnijście do tego grobowca?  
Czyjeż to miecze samopas rzucone  
Leżą u tego siedliska pokoju?

*wchodzi do grobowca*

Romeo! błąd! — Parys! i on także!  
I krwią zalany? Ach! cóż za fatalność  
Tak oplakany zrzędziła wypadek! —  
Julia się budzi.

Los

Miłość silniejsza niż śmierć

JULIA

*budząc się i podnosząc*

O pocieszycielu!

Gdzie mój kochanek? Wiem, gdzie być powinnam  
I tam też jestem; lecz gdzie mój Romeo?

*Hałas za sceną.*

OJCIEC LAURENTY

Cóż to za hałas? Julio, wyjdźmy z tego  
Mieszkania śmierci, zgrozy i zniszczenia.  
Potęga, której nikt z nas się nie oprze,  
Wniwecz zamiary nasze obróciła.  
Pójdź; twój mąż leży martwy obok ciebie.  
I Parys także. Pójdź; pójdź; zaprowadzę  
Do monasteru świętych siostr zakonnych.  
Nie zwłócz<sup>170</sup>, nie pytaj, bo warta nadchodzi.  
Pójdź, biedna Julio!

Los

*Znowu hałas.*

Nie mogę już czekać.

*wychodzi*

JULIA

Idź z Bogiem, starcze; idź, ja tu zostanę.  
Cóż to jest? Czara w zaciśniętej dłoni  
Mego kochanka? Truciznę więc zażył!  
O skąpiec! Wypił wszystko; ani kropli  
Nie pozostawił dla mnie! Przytknę usta  
Do twych kochanych ust, może tam jeszcze  
Znajdzie się jaka odrobina jadu,  
Co mię zabije w upojeniu błogim.

Pocahunek, Trucizna

Skąpiec

*całuje go*

Twe usta ciepłe.

DOWÓDCA WARTY

*za sceną*

Gdzie to? pokaż, chłopcze.

JULIA

Idą, czas kończyć.

samobójstwo

*chwytając sztylet Romea*

Zbawczy puginale!

Tu twoje miejsce.

*przebija się*

Tkwij w tym futerale.

*Pada na ciało Romea i umiera. Wchodzi warta z Paziem Parysa.*

PAŹ

Tu, tu w tym miejscu, gdzie płonie pochodnia.

DOWÓDCA WARTY

Ziemia zboczona; obejdźcie w krąg cmentarz  
I przytrzymajcie, kogo napotkacie.

*Wychodzi kilku ludzi z warty.*

Smutny widoku! tu hrabia zabity,  
Tu Julia we krwi pływa, jeszcze ciepła,  
Tylko co zmarła; ona, co przed dwoma  
Dniami w tym grobie była pochowana.  
Idźcie powiedzieć o tym księciu; śpieszcie,

<sup>170</sup>Nie zwłócz — Nie zwlekaj. [przypis edytorski]

Wy do Montekich, wy do Kapuletów,  
A wy odbądźcie przegląd w innej stronie.

*Wychodzi kilku innych wartowników.*  
Widzimy miejsce, gdzie zaszła ta zgroza,  
Lecz w jaki sposób ona miała miejsce,  
Tego nie mogę pojąć bez objaśnień.

*Wchodzi kilku innych wartowników z Baltazarem.*  
PIERWSZY WARTOWNIK  
Oto Romea sługa, znaleźliśmy  
Go na cmentarzu.

DOWÓDCA  
Niech będzie pod strażą,  
Dopóki księżę nie nadejdzie.

*Wchodzi kilku innych wartowników, prowadząc Ojca Laurentego.*  
DRUGI WARTOWNIK  
Oto mnich jakiś drżący i płaczący;  
Odebraliśmy mu ten drog i rydel,  
Kiedy się bokiem cmentarza wykradał.

DOWÓDCA  
To jakiś ptaszek; trzymajcie go także.

*Wchodzi Księżę ze swym orszakiem.*  
Co za nieszczęście o tak rannej porze  
Sen nasz przerwało i aż tu nas wzywa?

*Wchodzi Kapulet, Pani Kapulet i inne osoby.*  
KAPULET  
Jakiż być może powód tego zgiełku?

PANI KAPULET  
Lud po ulicach wykrzykuje: „Julia!  
Parys! Romeo!” i jedni przez drugich  
Tłumnie tu dążą do naszego grobu.

KSIĄŻĘ  
Cóż to za postrach rozruch ten sprowadza?!  
Odpowiadajcie!

DOWÓDCA  
Miłościwy Panie!  
Oto zabity leży hrabia Parys!  
Romeo martwy i Julia, wprzód zmarła,  
A teraz ciepła z puginałem w piersi.

KSIĄŻĘ  
Szukajcie, śledźcie sprawców tego mordu.

DOWÓDCA  
Oto mnich jakiś i Romea sługa,  
Których tu moi ludzie przytrzymali  
I którzy mieli przy sobie narzędzia  
Do odbijania grobów.

KAPULET

O nieba! żono, patrz, jak ją krew broczy!  
Puginał zbłądził z drogi; oto bowiem  
Pochwa od niego wisi przy Montekim;  
Zamiast w nią trafić, trafił w pierś mej córki.

PANI KAPULET

Niestety! widok ten, jak odgłos dzwonu,  
Ostrzega starość mą o chwili zgonu.

matka, starość, śmierć

*Wchodzi Monteki i inne osoby.*

KSIĄŻĘ

Monteki, wcześniej wstałeś, aby ujrzeć  
Nadziei swoich wcześniejszy upadek!

MONTEKI

Ach! miłościwy książe, żona moja  
Zmarła tej nocy z tęsknoty za synem;  
Jakiż cios jeszcze niebo mi przeznacza?

matka, syn

KSIĄŻĘ

Patrz, a zobaczysz!

MONTEKI

O niedobry synu!  
Jak się ważyłeś w grób uprzedzić ojca?

ojciec, syn

KSIĄŻĘ

Zamknijcie usta żalowi na chwilę,  
Póki zagadki tej nie rozwiążemy  
I nie zbadamy jej źródła i wątku:  
Wtedy sam stanę na skarg waszych czele  
I będę waszej boleści heroldem.  
Do samej śmierci. Proszę was o spokój  
I niech ulegnie zły los cierpliwości.  
Stawcie, na kogo pada podejrzenie.

OJCIEC LAURENTY

Ja to, o panie! lubo najmniej zdolny  
Do popełnienia czegoś podobnego,  
Jestem, ze względu na okoliczności,  
Poszlakowany najprawdopodobniej  
O dzieło tego okropnego mordu.  
Staję więc jako własny oskarżyciel  
I jako własny obrońca w tej sprawie,  
By się potępić i usprawiedliwić.

KSIĄŻĘ

Mów, czegoś świadom.

OJCIEC LAURENTY

Zwiążle rzecz opowiem.  
Bo tchnień mych pasmo krótsze jest zaiste  
Niż długa powieść. Romeo, którego  
Zwłoki tu leżą, był małżonkiem Julii,  
A Julia była prawą jego żoną;  
Jam ich zaślubił, a dniem tajemnego  
Ich połączenia był ów dzień nieszczęsnej

małżeństwo

Tybalta śmierci, która nowożeńca  
Wygnała z miasta; i ten to był powód  
Cierpienia Julii, nie żal po Tybaltcie.

*do Kapuletów*

Wy, chcąc oddalić od niej chmury smutku,  
Zareczyliście ją i do małżeństwa  
Z hrabią Parysem chcieliście ją zmusić.  
W tej alternacie<sup>171</sup> przyszła ona do mnie  
I nalegała usilnymi prośby  
O doradzenie jej jakiego środka,  
Co by od tego powtórnego związku  
Mógł ją uwolnić; w przeciwnym zaś razie  
Chciała w mej celi życie sobie odjąć.  
Dałem jej tedy, ufny w mojej sztuce,  
Usypiające krople, których skutek  
Bynajmniej mię nie zawiódł, bo jej nadał  
Pozór umarłej. Napisałem przy tym  
List do Romea, wzywając go, aby  
Dzisiejszej nocy, o tej porze, w której  
Działanie owych kropeł miało ustać,  
Zszedł się tu ze mną dla wyswobodzenia  
Tej, co mu dała taki dowód wiary,  
Z tymczasowego jej grobu. Traf zrządził,  
Że brat Jan, który z listem był wysłany,  
Nie mógł się z miasta wydostać i wczoraj  
List ten mi zwrócił. O godzinie zatem  
Na jej ocknienie ściśle naznaczonej  
Sam pospieszyłem wyrwać ją z tych sklepień,  
Chcąc ją następnie umieścić w mej celi,  
Póki Romeo nie przybędzie; ale  
Kiedym tu przyszedł (na niewiele minut  
Przed jej zbudzeniem), już szlachetny Parys  
Leżał bez duszy i Romeo także.  
Ona się budzi, jam się jął przekładać,  
By poszła ze mną i to dopuszczenie  
Nieba przyjęła z korną uległością,  
Gdy wtem zgiełk nagły spłoszył mię od grobu,  
A ona, głucha na moje namowy,  
Rozpaczą zdjęta, pozostała w miejscu  
I, jak się zdaje, cios zadała sobie.  
Oto jest wszystko, co wiem; o małżeństwie  
Marta zaświadczy. Jeśli to nieszczęście  
Choć najmniej z mojej nastąpiło winy,  
Niech mój sędziwy wiek odpowie za to,  
Na kilka godzin przed bliskim już kresem,  
Wedle rygoru praw jak najsurowszych.

**KSIĄŻĘ**

Jako mąż święty zawsze nam był znany.  
Gdzie jest Romea sługa? Cóż on powie?

**BALTAZAR**

Zaniosłem panu wieść o śmierci Julii;  
Wraz on wziął pocztę i z Mantui przybył  
Prosto w to miejsce, do tego grobowca.

<sup>171</sup>*alternata* — zmiana biegu wypadków. [przypis redakcyjny]

List, Los

Rozpacz



Ten list mi kazał rano oddać ojcu;  
I w grób wstępując zagroził mi śmiercią,  
Jeśli nie pójdę precz lub nazad wrócę.

List

KSIAŻĘ

Daj mi to pismo, przejrzę je — a teraz,  
Gdzie paż hrabiego, co wartę sprowadził?  
Co twój pan, chłopcze, porabiał w tym miejscu?

PAŹ

Przyszedł kwiatami ubrać grób swej przyszelej;  
Kazał mi stanąć z dala, com też zrobił;  
Wtem ktoś ze światłem przyszedł grób otwierac  
I mój pan dobył szpady przeciw niemu;  
Co zobaczywszy, pobiegłem po wartę.

KSIAŻĘ

List ten potwierdza słowa zakonnika,  
Bieg ich miłości i Romea rozpacz.  
Biedny młodzieniec pisze oprócz tego,  
Że sobie kupił gdzieś u aptekarza  
Trucizny, którą postanowił zażyć  
W tym tu grobowcu, by umrzeć przy Julii.  
Rzecz jasna! Gdzie są ci nieprzyjaciele?  
Patrzcie, Monteki! Kapulecie! Jaka  
Chłosta spotyka wasze nienawiści,  
Niebo obrało miłość za narzędzie  
Zabicia pociech waszego żywota;  
I ja za moje zbytne pobłażanie  
Waszym niesnaskom straciłem dwóch krewnych.  
Wszyscy jesteście ukarani.

Kara, Konflikt, Miłość  
tragiczna, Nienawiść,  
Śmierć

KAPULET

Monteki, bracie mój, podaj mi rękę;  
Niech to oprawa<sup>172</sup> będzie dla mej córki;  
Więcej nie mogę żądać.

miłość silniejsza niż śmierć,  
przyjaźń

MONTEKI

Lecz ja mogę  
Więcej dać tobie nad to: każę bowiem  
Posąg jej ułać ze szczerego złota,  
By się nie znalazł szacowniejszy pomnik  
Po wszystkie czasy istnienia Werony  
Jak ten, pamięci Julii poświęcony.

KAPULET

Tak i Romeo stanie przy swej żonie;  
Dzieląc za życia, złączmy ich po zgonie.

KSIAŻĘ

Ponurą zgodę ranek ten skojarzył;  
Słońce się z żalu w chmur zasłonię tuli;  
Smutniejszej bowiem los jeszcze nie zdarzył,  
Jak ta historia Romea i Julii<sup>173</sup>

Słońce

<sup>172</sup>oprawa — część należna żonie z majątku męża, wynosząca zwykle podwójną wartość jej posagu. Tu oprawa Julii po mężu ma być zgoda obu zwaśnionych rodów. [przypis redakcyjny]

<sup>173</sup>Paszkowski zamykając tą piękną i tradycyjną już dziś strofą smutną opowieść o Romeo i Julii pominął dwa poprzednie wiersze, wzmiankę księcia: „Chodźmy stąd, by pomówić o tych smutkach / Jednym wybaczę,

*Wychodzą.*

---

a drugich ukarzę”. [przypis redakcyjny]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/romeo-i-julia>

Tekst opracowany na podstawie: William Shakespeare, *Romeo i Julia*, tłum. Józef Paszkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, wyd. 5, Warszawa, 1975

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Róża Jabłkowska.

Okładka na podstawie: Natalia Moreno, public domain

ISBN 978-83-288-0985-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.